Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!



PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 12. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 23go marca 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c. na przesyłkę tejże premii.** Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40c. na przesyłkę.**

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4,00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą **i dołącza 10c. na przesyłkę premii.** Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, P. Kostkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" Scranton, Throop, Oldforge, Pittston, Plymouth, Nanticoke, Wilkes Barre, Edwardsdale, Wanamie, Glen Lyon. Następnie w Dunkirk N. Y. Erie. Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "March 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Marcu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

NIE MA ARMII!

STRASZNA KLĘSKA MOSKALI.

Tryumf Japonii na morzu i na lądzie.

Klęska armii rosyjskiej pod Mukdenem i haniebna jej ucieczka na północ, stanowi jeden z najsromotniejszych epizodów wojny, jakie zna historya świata. Odwrót armii, napoleońskiej z Rosyi jest niczem w porównaniu z obecną klęską Rosyi w Mandżuryi. Armia napoleońska mimo swej klęski cofała się powoli, staczając ciągłe walki z różnem szczęściem, walcząc przeciw zjednoczonym siłom całej Europy.

Armia rosyjska po pogromie pod Mukdenem straciła charakter regularnej armii w szalonym popłochu rozbiegła się na wszystkie strony, tak, że śmiało powiedzieć można, iż armia rosyjska w Mandżuryi nie istnieje.

Cała prawie artylerya, amunicya i żywność wpadły w ręce japończyków, którzy ścigają rozbite oddziały i grożą im wzięciem do niewoli lub wygłodzeniem.

Wódz rosyjski, widząc grożące niebezpieczeństwo, dał rozkaz do odwrotu, oddał dowództwo nad resztkami swej niedawno 400,000 armii, jen. Liniewiczowi, a sam umknął pośpiesznym pociągiem do Harbina, miasta odległego o 350 mil na północ.

Takie postępowanie naczelnego wodza jest zbrodnią. Jeszcze żaden wódz nie opuścił swej armii w czasie przegranej bitwy, lecz dzielił jej los do ostatka. To też car odwołał Kuropatkina, aby się wytłomaczył z tego nierozważnego kroku, a tymczasem zamianował marszałkiem polnym jen. Liniewicza.

Jak wiadomo, armia rosyjska dotarła do Tielin, lecz w tej pozycyi utrzymać się nie mogła, gdyż armia japońska groziła jej zupełnem otoczeniem i wzięciem do niewoli. Jen Liniewicz dał rozkaz do odwrotu i w pośpiechu zostawiono 80 armat i olbrzymie zapasy wojenne.

Armia rosyjska ucieka na północ, ale niewiadomo, w którym kierunku, bo japońskie wojsko zewsząd jej grozi.

Ogólny więc panuje nieład w uciekającej armii rosyjskiej i nie będzie to niespodzianką, gdybyśmy się dowiedzieli, że resztki armii rosyjskiej dostały się do niewoli.

Telegramy prywatne donoszą, że ucieczka moskali do Harbina jest niemożliwą, gdyż część armii japońskiej przecięła na drodze do Harbina linie kolejową i czeka na uciekających moskali.

Zdaje się, że jest tam jenerał Kawamura ze swoją armią, która dotąd nie brała udziału w walce, a przeznaczona jest do dobicia moskali. Bo rzeczywiście będzie to już nie walka, ale dobijanie.

Rozbita armia nie ma ani armat, ani amunicyi, ani żywności, ani wogóle żadnych zapasów wojennych.

Co pocznie wobec tego jen. Liniewicz, to wielkie pytanie. Wszak armii w całem tego słowa znaczeniu niema Rosya w Mandżuryi. Są tylko pojedyncze korpusy zdziesiątkowane i głodne, które rozpierzchły się na wszystkie strony i uciekają, jak najprędzej mogą, ale nie wiedzą, dokąd mają podążać! Jeżeli japończycy potrafią odciąć odwrót tej rozbitej armii, co się zdaje być rzeczą pewną, to cała armia rosyjska, niedawno tak silna, przejdzie do historyi, jako nieistniejąca.

Wojsku rosyjskiemu grozi dziś taka sromotna i haniebna klęska, o jakiej i japończycy może nie marzyli. Jeżeli Liniewicz nie potrafi zebrać sił rozprószonych, co jest prawie niemożliwem, to cały świat będzie patrzył na niesłychane widowisko. Będziemy widzieć, jak japończycy ścigać będą rozprószone wojsko rosyjskie, cofające się w różnych kierunkach, pozbawione amunicyi, żywności i wodza, a nawet, nie wiedzące, dokąd mają się cofać.

Taki obraz przedstawia dzisiaj owa osławiona potęga cara. Floty niema, armii niema na teatrze wojny, a w domu grozi mu rewolucya.

Depesze z Paryża donoszą, że na północ od wąwozu Tielin stoczono krwawą walkę, w której rosyanie zostali pobici na głowę. Na polu boju pozostawili armaty i rannych, i uciekli w nieładzie na północ.

Kolej, prowadząca do Harbina została obsadzona przez japończyków w punkcie o 40 mil od wąwozu Tie odległym, tak, że moskiewskie oddziały zaprzestały ucieczki na północ, a cofają się na wschód w kierunku Władywostoku. To już ani klęska ani przegrana. To tak wygląda, jak koniec wojny.

PETERSBURG, 19 marca. — Od chwili objęcia dowództwa nad rozbitą armią rosyjską przez Liniewicza nic się nie zmieniło na lepsze dla oręża rosyjskiego. Cała armia cofa się na północ, ścigana przez japończyków i ostrzeliwana bez przerwy. Odwrót armii rosyjskiej przedstawia straszny obraz.

Tysiące wozów porusza się powoli, transportując rannych, którzy wydają jęki i daremnie błagają o pomoc. Nie ma ani lekarzy, ani dozorców. Ranni leżą koło trupów, błagając o dobicie i zakończenie przez to mąk. Setki żołnierzy wałęsa się o głodzie, nie wiedząc, gdzie się udać, gdyż pogubili swe pułki. Gdy który z nich wyjmie kawał chleba, to inni zgłodniali rzucają się na niego i staczają między sobą walki. Co chwila zjawiają się bandy chińskich rabusi i staczają z uciekającymi formalne walki. Nie rzadko się zdarza, że odpinają oni konie od wozów z rannymi i zostawiają tych nieszczęśliwych pod gołem niebem, wystawiając na zimno w nocy, a deszcze w dzień. To samo dzieje się na kolei prowadzącej do Harbina. Pociągi stają co chwila, gdy chińscy rabusie zrywali szyny, ażeby módz łatwiej wykonywać napady. Wszędzie nieład nie do opisania. Zewsząd słychać jęki, krzyki i przekleństwa.

To prawdziwe piekło — telegrafuje jeden z angielskich korespondentów. Nie macie pojęcia, jak tu ludzie cierpią i jakie tu panują stosunki. Takiej klęski, jak obecna, nie zna historya świata.

I w miarę, jak nadchodzą takie wiadomości, nikt się już w Rosyi nie łudzi co do rozmiarów tej klęski. Japończycy wciąż ścigają moskali i tak się zdaje, jak gdyby tym razem dopięli swego zadania i armię rosyjską znieśli ze szczętem.

TOKIO 19 marca. — Prezes ministrów japońskich Katsura, w rozmowie z dyplomatami zagranicznymi, powiada:

Marzyliśmy o zwycięstwie, ale nie śmieliśmy marzyć o tak zupełnym pogromie wroga. Ale właśnie dzisiaj ustawać nam nie wolno. Rosya jest zawsze jeszcze silna i musimy wytężyć siły całego narodu, by zupełnie wroga pokonać. Plan naszego wodza naczelnego i przeprowadzenie tego planu były jedną z największych operacyi wojennych znanych pisarzom wojskowym, a do wyrazów czci i wdzięczności, składanych naszej armii przyłączają się dzisiaj wszystkie cywilizowane narody. Armia nieprzyjaciela jest rozprószona na wszystkie strony, sto tysięcy niewolników musimy żywić, a w ręce nasze wpadły niesłychane zapasy broni, amunicyi, dział i wszelkiego rodzaju materyałów wojennych.

Z tej przemowy ministra japońskiego trzeba wywnioskować, że wieści o pokoju są nieprawdziwe i że obydwa państwa gotują się do dalszej walki. Wskazuje na to fakt, że ajenci rządu japońskiego zakupili masę koni w Australii, i najęli wszystkie statki, jakie były do przewozu tychże.

A tak samo donoszą i z Rosyi, że car chce uparcie dalszej wojny. Wydał on rozkaz do natychmiastowego zorganizowania trzech korpusów armii, każdy po 150,000 ludzi. Komendantami tych korpusów mianowani zostali jenerałowie: Grodkow, Grippenberg i Komarow. Gwardye carskie już otrzymały rozkaz do przygotowania się do wymarszu. Admirał Rożdiestwienski otrzymał polecenie udania się na morze Żółte i stoczenia bitwy z admirałem Togo. Równocześnie zaś robi rząd carski gorączkowe usiłowania celem otrzymania pieniędzy. Jak to przypuszczaliśmy, car nie otrzymawszy pieniędzy od bankierów francuskich, zwrócił się do rosyjskich i od nich żąda pieniędzy. Który żyd nie da, temu grożą Sybirem. Od kilku dni toczą się układy o pożyczkę stu milionów rubli, ale dotąd nie zostały zakończone.

Więc car nie chce pokoju. 200,000 trupów na polach Mandżuryi to dla niego fraszka. Trudna do opisania nędza ludzi i kraju go nie wzrusza, a na jęki rannych i płacze wdów i sierót jest on obojętny. Krwi chce więcej car Mikołaj i dalej przelewać ją będzie w nadziei, że uratuje swój tron.

Tem lepiej... Sąd Boży się zbliża, a kara będzie straszna, jak straszne są krzywdy.

PETERSBURG, 21 marca. — Car zwołał radę koronną w celu naradzenia się nad obecnem położeniem na dalekim Wschodzie. Większa część ministrów miała się oświadczyć, za zawarciem pokoju, a nawet wszystkie pisma dotąd wojowniczo usposobione nalegają na cara, aby zawarł pokój za każdą cenę. Dla prowadzenia dalszej wojny potrzebuje Rosya około miliona nowego wojska, którego zmobilizowanie i wysłanie na front zająćby musiało rok czasu i olbrzymią sumę pieniędzy, których brak Rosyi. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że pokój będzie zawartym, gdyż rząd carski znajduje się w strasznych tarapatach.

Jakie jest położenie armii rosyjskiej w Mandżuryi, cofającej się na północ, o tem mało mamy prawdziwych wiadomości. To jest tylko prawdopodobnem, że rozbita armia rosyjska zostanie otoczoną przez przeważające siły japońskie, które zachodzą rosyanom z obydwóch stron i zagrażają zupełnem odcięciem cofającej się armii.

Urzędowo donoszą, że straty rosyan pod Mukdenem wynosiły 120,000 w zabitych, ranionych i wziętych do niewoli, oprócz olbrzymich strat w materyałach wojennych.

Sienkiewicz przemawia.

WARSZAWA, 20 marca. — Najważniejszym może dzisiaj wypadkiem dnia, charakteryzującym położenie w Królestwie Polskiem, jest artykuł polityczny, napisany przez słynnego pisarza polskiego Henryka Sienkiewiecza i z jego podpisem ogłoszony. Donoszą, o tem telegramy z Petersburga opiewając dosłownie, jak następuje: Henryk Sienkiewicz, znany polski pisarz, gołosił dzisiaj (poniedziałek) artykuł, w którym omawia sprawę szkół polkich. Zycie dziecka polskiego w szkole w Królestwie Polskiem – pisze Sienkiewiecz — i stosunki w tych szkołach panujące, to jeden ciąg umartwień, udręczeń i tragedyj, lata dziecinne i młodzieńcze naszego młodego pokolenia są latami cierpień i męczarni. I faktem jest że polacy tylko dlatego posyłają swe dzieci do szkół rosyjskich, ażeby otrzymały świadectwa szkolne i nie były skazane na zajmowanie bardzo podrzędnych stanowisk i na zupełne poniżenie pod względem społecznym.

Taką jest dosłowna osnowa telegramu, który został rozesłany na wszystkie strony świata, gdyż dzisiaj wszędzie znanem jest imię Sienkiewicza. I jeżeli ten wielki polak patryota zabrał głos w chwili obecnej, to trzeba z tego wywnioskować, że położenie w Królestwie Polskiem jest bardzo poważnem. Nasz wielki pisarz rzadko kiedy zabiera głos w polityce narodowej, gdyż krępują go stosunki moskiewskie, nie pozwalające na żadną politykę. Gdy atoli wymaga tego konieczność, zabiera on głos i mówi z powagą godną wielkiego pisarza. To też głos jego ma wielkie znaczenie. Na głos jego w sprawie katowania dzieci polskich we Wrześni za to, że nie chciały się uczyć niemieckiego pacierza, odezwały się wszystkie serca polskie i posypały się ofiary ze wszystkich zakątków świata, gdzie tylko serce polskie bije, na katowane dzieci.

I dzisiaj, gdy w Królestwie Polskiem rozpoczęła się walka o prawo nauki języka polskiego w szkołach, Henryk Sienkiewicz zabrał głos, który będzie miał wielkie znaczenie dla sprawy narodowej polskiej.

Skoro tylko dokładna treść tej odezwy nadejdzie z Europy, zamieścimy ją w dosłownem brzmieniu.

Niepokój w Rosyi.

W Rosyi cicho jak po wielkiej burzy, która przelatuje nagle, czyniąc gdzieniegdzie spustoszenia. Ale znów się zbierają chmury nad tym nieszczęsnym krajem i zwiastują nową burzę.

Ludzie niepokoją się i grożą na wiadomość, że car nakazał nową mobilizacyę w całej Rosyi. To też pisma rosyjskie przestrzegają cara i radzą mu, aby zaprzestał prowadzenia wojny. Jedno z pism powiada:

Rosya ma przed sobą dwie drogi. Pierwszą jest prowadzenie wojny bez wszelkiej nadziei powodzenia, a z tą pewnością, że katastrofa wewnętrzna zburzy całe państwo. Drugą drogą jest zakończenie wojny, w jak najkrótszym czasie, chociażby natychmiast i powołanie całego narodu do wspólnej, pokojowej pracy dla wyratowania się z obecnego położenia. Miejmy dość siły i charakteru, by przyznać się przed światem do klęski. Dzisiaj możemy otrzymać lepsze warunki pokoju, gdy Władywostok jest w naszych rękach. Jutro może być już zapóźno zarówno w Mandżuryi, jak i w kraju.

Ten artykuł księcia rosyjskiego, który dotąd był zaciekłym wrogiem partyi pokojowej i konstytucyjnej, wywołał tem większe wrażenie. Ale jeszcze ostrzej wyraził się jeden z największych urzędników w Królestwie Polskiem, o czem donoszą nadeszłe tej nocy telegramy z Warszawy. Rzekł on:

Bardzo to pięknie jest mówić o dalszem prowadzeniu wojny. Ale zapominamy, że nie mamy ani armat, ani żołnierzy, ani jenerałów, a teatr wojny jest tak daleko położony, że gdybyśmy mieli nawet dość wojska, to jeszcze nie jesteśmy w stanie dość prędko je tam posłać. To prawda, że mamy jeszcze dość żołnierzy w środkowej i południowej Rosyi. Ale nie można nam wysłać go do Mandżuryi, jak długo trwają tam rozruchy.

A w Polsce? — zapytano go.

— W Polsce — odrzekł on — panuje obecnie względny spokój. Ale niech tylko ogłoszony będzie rozkaz mobilizacyi, a natychmiast wybuchnie rewolucya tak w Polsce jak w wielu guberniach państwa. Trzeba być ślepym, by tego nie widzieć.

Tyle słów rosyjskiego czynownika.

Ruch rewolucyjny na razie nieco ustał, ale ze wszystkich stron kraju nadchodzą żądania ziemstw i towarzystw, domagające się nadania konstytucyi. Terroryści mieli uwiadomić cara, że dają mu jeszcze miesiąc czasu do zaprowadzenia reform wciąż obiecywanych i zapowiadanych. Ale za to chłopi wciąż się burzą i rząd jest wobec rozruchów chłopskich bezsilny. Właściciele dóbr uciekają do miast, ratując życie, a zostawiając majątki na opatrzność Boską.

W gubernii Kutajs w prowincyi Batum ogłoszono stan oblężenia i zaprowadzono sądy doraźne.

Z Warszawy donoszą: I znów polała się krew chłopa litewskiego. Doprowadzeni do szału nędzą i niedolą, rozpaczy pełni i zwątpienia, obawą przejęci o los swych żon i dzieci, zbuntowali się rezerwiści litewscy, zamknięci w barakach w Wołkowsku w gubernii Grodzieńskiej. Uknuli oni tajne sprzysiężenie, mające na celu wywołanie rozruchów i mieli nadzieję, że jeżeli wśród nich wybuchną niepokoje, to moskal nie wyszle ich na pewną śmierć do Mandżuryi. Ale "brat" moskal umie nietylko polaków mordować. I litwinów także potrafi. Znalazł się wśród członków sprzysiężenia jakiś podły zdrajca i wydał wszystkich sprzysiężonych komendantowi baraków. Więc zwołano sąd wojenny i po krótkiej rozprawie kazano zbudować szubienicę, pomimo, iż niepokoje jeszcze nie wybuchły i całe to sprzysiężenie było dopiero w zawiązku.

Pięciu przywódzców powieszono we środę na podwórzu kasarni, czterech zasądzono na dożywotne katorgi, a ośmiu posłano do więzień fortecznych na lat dwadzieścia.

Z Warszawy donoszą, że lada dzień oczekiwanem jest w Królestwie ogłoszenie rozkazu mobilizacyi piętnastego i dziewiętnastego korpusu armii, którego rezerwy rekrutują się wyłącznie z polaków. Ta wiadomość jest zapowiedzią nowych zaburzeń i nowego krwi przelewu. Nikt dziś nie wątpi, że ta mobilizacya będzie bardzo trudną, gdyż

Ciąg dalszy na stronie 7.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 4/10	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 90/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 90/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 35/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 58/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC

24. P. Szymona i Gabryela.
25. S. **Zwiastowanie NMP.**
26. N. Kastulusa, Ludgera
27. P. Ruperta biskupa
28. W. Sykstusa papieża
29. Sr. Eustazego
30. C. Kwiryna m.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

Wiec polski w Warszawie, którego szczegóły podaliśmy zeszłego tygodnia, odniósł pożądany skutek. Ogólne zaprzestanie uczęszczania do szkoły młodzieży polskiej, żądającej polskiego języka, zrobi wielką zmiane w szkolnictwie Królestwa Polskiego.

Pisma polskie, otrzymane w tych dniach z Europy tak piszą o całej tej sprawie:

Olbrzymia doniosłość wiecu polskiego zaczyna ujawniać się coraz wyraźniej. Ze wszystkich kół i obozów płyną teraz zapewnienia, że solidarność z uchwałami wiecu obowiązuje bezwzględnie wszystkich. Wszędzie potykać się można z objawami radości, że nareszcie zaznaczono w tak silny sposób najgorętsze na teraz pragnienie całego społeczeństwa. Radości tej nie mąci nawet smutek, płynący z zajść, jakich widownią na skutek dwulicowego postępowania kuratora okręgu stała się teraz Warszawa.

Tekst uchwały wiecu wraz z podpisami prezydyum, organizatorowie wiecu zawieźli kuratorowi w oryginale polskim wraz z przekładem rosyjskim. Jednocześnie osoby dobrej woli zajęły się wydrukowaniem na maszynie odezwy tej w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy celem zapoznania z nią tych wszystkich, którzy na wiecu dla braku miejsca lub innych powodów, nie mogli być obecni.

Dalszy przebieg tej sprawy jest nad wyraz charakterystyczny. Kurator przyjął delegatów bardzo uprzejmie i uwiadomił ich, że zwołał na wieczór konferencyę dyrektorów gimnazyów, aby sprawę zamknięcia szkół na czas dłuższy dokładnie omówić.

Tymczasem na drugi dzień, sytuacya od rana zmieniła się zupełnie. Okazało się, że kurator szkół nie zamknął, a natomiast zwróci się o pomoc do wojska i policyi, aby nie pozwoliły na żadne zaburzenia. Naturalną jednak rzeczy koleją takie właśnie zarządzenie wpłynęło na ogromne zaostrzenie zatargu.

W gimnazyum XI męskiem kilkudziesięciu uczniów klas wyższych oświadczyło, że wobec uchwał wczorajszego wiecu nie może uczęszczać do szkoły rosyjskiej.

W drugiem gimnazyum żeńskiem panienki oświadczyły, że żądają wykładów polskich, a w odpowiedzi na to władze nie wstydziły się zawezwać policyi i wojska, co znowu oburzyło do żywego uczennice. Powstał krzyk, zamęt, przypadkowi przechodnie musieli dopiero telefonować do wszystkich możliwych instancyi z prośbą o interwencyę.

Szkoły prywatne realne z prawami i bez praw rządowych zostały zaraz z rana zamknięte, gdyż tam kierownicy szkół woleli uniknąć zaburzeń. Policya jednak zaczęła aresztować na ulicach uczniów, których posądzała o oddziaływanie na tych, co zamierzali pójść do szkoły. Ze wszystkich stron miasta dochodziły przez cały dzień wieści o aresztach i zaburzeniach uczniów. Mnóstwo osób usiłowało wpłynąć na kuratora, aby zaprzestał tego barbarzyńskiego postępowania. Kurator obiecywał wciąż jak najwięcej, ale nic tymczasem nie robił.

Wszystkie oburzające sceny powtarzają się wciąż z tą chyba tylko różnicą, że dzicz moskiewska pozwala sobie na większe jeszcze okrucieństwa. Uczniów łapią wprost na ulicach, gdy który chce uciekać, żołdacy biją go bez litości. Aresztowanych jest już około stu.

Co będzie dalej, przewidzieć, rzecz prosta, niepodobna. Nie ulega tylko wątpliwości, że opór społeczeństwa polskiego tak łatwo nie da się ugiąć. Kurator Szwarc zawiadomił co prawda delegatów, że już wysłał depeszę do ministra oświaty z prośbą o pozwolenie na zamknięce szkół na czas dłuższy, zapewnienie jego jednak nie znajduje wiary.

W końcu podaję do waszej wiadomości tekst uchwały, jaką powzięli w tych dniach studenci medycyny piątego kursu: „Przeświadczeni o niemożliwości kontynuowania studyów szkolnych wobec wrzenia, jakie ogarnęło w chwili obecnej społeczeństwo polskie, my, studenci kursu wydziału lekarskiego wszechnicy warszawskiej przerywamy składanie egzaminów dyplomowych, aż do chwili uspokojenia się społeczeństwa drogą osiągnięcia żądań".

Podobnych uchwał i zebrań tej sprawie mamy obecnie całe mnóstwo.

Z innego pisma dowiadujemy się, że w gimnazyum żeńskiem w Warszawie na ulicy Wilczej, ogólnie nielubianej dyrektorce tej instytucyi, Rosyance, wręczyły uczennice spisane swoje żądania, które odczytała najtarsza z uczennic. Dyrektorka zamiast starać się ułagodzić usposobienie uczennic swego zakładu, przyjęła ich wystąpienie słowem "won". Na to gburowate odezwanie się dyrektorki Rosyanki, odpowiedziała jedna z uczennic "ty moskiewska świnio." Wówczas dyrektorka chwyciła ją za ramię i zamierzyła się celem jej uderzenia. Koleżanki rzuciły się ku obronie czynnie zaatakowanej uczennicy i powstała walka, którą zakończyła się dla kierowniczki zakładu niekorzystnie.

Przed gimnazyum czekały matki panienek, a gdy te wychodzące chciała policya bądź to aresztować, bądź to do wnętrza gmachu napowrót zapędzić i tam je dopiero uwięzić, wywiązało się zajście uliczne z policyą. Panienkom i ich matkom, poszturkiwanym i potrącanym, gburowato przez policyę, przyszła młodzież uniwersytecka w pomoc, usiłując przytem uwięzione i bite uwolnić z rąk policyi.

Córka jednego z adwokatów, gdy grożono jej przed budynkiem gimnazyalnym biciem, odrzekła: bijcie mnie, a gdy zagrożono jej daniem ognia, ze spokojem odpowiedziała: strzelajcie. Gdy policya dłuższy czas walczyła tak z kobietami, pojawiło się wojsko, które było w pogotowiu przez kilka godzin ukryte w sąsiednich domach.

Wiele panien aresztowano.

Ten jeden wypadek daje miarę tego wrzenia umysłów, jakie dziś panuje w stolicy Polski, a które klęski Moskali w znacznej mierze podniecają.

Każdy dzień może przynieść wypadki niesłychanej doniosłości.

Późniejsze wiadomości donoszą, że rząd zgodził się na zamknięcie szkół średnich, uczeszczanych przez polaków aż do września.

WARSZAWA. — Komitet okręgowy Ligi Narodowej w Dąbrowie, ogłosił dnia 6 lutego następującą odezwę do tutejszych obywateli polskich:

Odezwa socyal-demokracyi z hasłem: "Nie chcemy Polski" wyzyskana została przez żandarmów i szpiegów rosyjskich w należyty sposób. Rorzpoczęto pod tem hasłem agitacyę wśród ludu i robotników, tłomacząc, że to "panowie" urządzają rozruchy, że "szlachta" namawia do pisania protokołów gminnych w języku polskim, by przywrócić Polskę i pańszczyznę.

W paru miejscach udało się podobno obałamucić chłopów, którzy mieli w dwóch gminach podrzeć protokóły spisane w języku polskim. Jest jednak nadzieja, że lud nie pozwoli się obałamucić. Podobną agitacyę szerzono i wśród robotników, pragnąc wypróbowanymi w Rosyi ogródkami skierować ruch robotniczy przeciwko inteligencyi polskiej pod hasłem: "Precz z Polską!!" Bałamucenie robotników przez wysłanników żandarmeryi rosyjskiej było tem łatwiejsze, że hasło pochwycone przez szpiclów prowokatorów, rozległo się najpierw w odezwie socyal-demokracyi. Aby tej zbrodniczej a niebezpiecznej agitacyi przeciwdziałać, komitet okręgowy stronnictwa demokratyczno-narodowego w Dąbrowie Górniczej wydał następującą odezwę:

W czasie ostatniej zmowy robotników w Zagłębiu Dąbrowskiem, słyszeć się dało: "my Polski nie chcemy!" — "na co nam Polska!" Mówili to tylko głupi lub źli! Głupi, bo nie rozumieją, że Polska—"to pawo, by dzieci nasze uczyły się w szkole po polsku od nauczycieli Polaków; to prawo, byśmy w sądzie i w urzędzie sprawy swe załatwiali po polsku i mieli sędziów i urzędników Polaków, którzy lepiej zrozumieją nasze bóle i krzywdy, aniżeli przysłany z Rosyi Moskal, często wcale nie rozumiejący mowy naszej.

Polska — to prawo, by bracia i synowie nasi tu, u nas, w Polsce, odbywali służbę wojskową, a nie wysyłani byli hen na kraj świata, na poniewierkę śród obcych, gdzie i wiary i mowy swej zapominają! Polska to prawo stanowienia o sobie. Tylko wybrani z pośród nas, Polaków, zastępcy nasi powinni stanowić takie prawa, które nam na dobroć iść mogą, bo znają nas, znają nasze potrzeby, krzywdy i zwyczaje; obcy nam, a tem bardziej gdzieś o setki mil zdala od nas siedzący car samowładny, nie może ani rozumieć, ani wiedzieć, czego nam potrzeba, jak chcielibyśmy się rządzić. Tylko rząd w Polsce z Polaków złożony może dopilnować, by podatki, ta nasza krwawica, z nas ściągane, szły na nasze potrzeby — na szkoły, na drogi, na bruki i studnie, na wszystkie słowem potrzeby nasze a nie na utrzymanie policyi, żandarmów, szpiegów, więzień i wojska, któremi car stara się utrzymać władzę swoją, kosztem krwi braci naszych, zabijanych i więzionych za to tylko, że dopominają się o poprawę doli swojej!

Tylko głupi mogli odzywać się "nie chcemy Polski", bo nie rozumieli, że nawet to, co dziś przez bezrobocie uzyskują, jutro im mogą fabrykanci z pomocą obcego rządu odebrać. Strajk to prawo robotnika w walce z fabrykantami o prawo, które szanują w całym świecie, a tylko rząd carski go nie uznaje. — Tylko źli, tylko szpiegi i pachołkowie żandarmskie mogli się tak odzywać, bo tylko żandarmom, policyi i innym sługusom carskim chodzi o to, aby naród otumanić, aby wmówić ludziom, że im tylko o większy zarobek chodzić powinno.

Pachołki carskie tumanią ludzi, że zmowę tę panowie zrobili, tak jakby to można zmowę zrobić! Nie, to nie panowie ją zrobili — zmowa ta płynęła z serc naszych, z duszy naszej, z naszych krzywd, z naszego potu i krwi. A sługusy carskie mówią to dlatego, by naród rozdzielić, pokłócić między sobą, by nie było jedności, zgody, by zresztą podburzyć lud na tych, którzy ludowi temu służą głową, a za lud ten, za jego prawa i dolę krew swą, życie i wolność swą składają w ofierze! Rząd carski w ten sposób chce pozbawić lud głowy, bo wie, że gdy głów nie stanie, to łatwo z ciemnym poradzić sobie, łatwo skrępuje ich na długie lata kajdanami niewoli!

Nie dajcie się podejść, bracia, nie dajcie się złapać w sidła, które przy pomocy żandarmów, policyi i szpiegów rząd carski na nas zastawił! Nie słuchajcie nauk policyi i pachołków carskich, którzy was straszą, że Polska — to bat i pańszczyzna. Takiej Polski być nie może, gdy lud sam będzie w niej stanowił prawa. Polska — to równość i prawo dla wszystkich! O takiej Polsce już przeszło sto lat temu myślał Kościuszko, gdy lud do obrony Ojczyzny powołał; o takiej Polsce mówił Rząd Narodowy, gdy rozpoczynał powstanie nadaniem ludowi ziemi. A wtenczas carski rząd nie myślał jeszcze o wolności ludu ani u siebie w Rosyi, gdzie lud liczyli na dusze i sprzedawali te dusze, ani tem bardziej u nas w Polsce, gdy tej biednej Ojczyzny naszej kawał znaczny zagrabił pod swą władzę!

Chcemy Polski dla wszystkich, bo ona da nam prawa, które zapewnią nam dolę lepszą! Dla takiej Polski gotowiśmy ponieść najcięższe ofiary, bo z tych ofiar, jeśli nie dla nas, to choć dla dzieci naszych lepszy dzień zaświta! Takiej Polski chcemy! Taka Polska być musi!"

WARSZAWA. Na 5 oficerów huzarów i ułanów, którzy najbardziej "odznaczyli się" w masakrowaniu strajkujących robotników, urządzono zamachy. Między nimi znajduje się osławiony porucznik huzarów, Polak Doliński.

Szósty oficer, porucznik Wasilczykow, miał uciec ze strachu przed zamachem za granicę.

Jeden z oficerów pułku huzarów, którzy podczas rozruchów tak "hulali" po ulicach Warszawy, został znaleziony na ulicy bez życia z tkwiącym sztyletem w karku. Na jego piersiach była przyszpilona kartka z napisem "numer pierwszy".

WARSZAWA. — Dzięki usilnej pracy Ligi Narodowej, mieszkańcy Warszawy doszli dość prędko do przekonania, że właściwym inicyatorem strajku, awantur i rozruchów była policya rosyjska. Plan całej tej strasznej i nikczemnej akcyi uknuty i ułożony został w biurze generał-gubernatora Czertkowa. Satrapa ten podły donosił ciągle w raportach swych do Petersburga, że Polakom nie należy robić najmniejszych ustępstw, bo kraj cały jest podminowany przez rewolucyjną Ligę i gotuje się do powstania. Dla Czertkowa byłoby więc rzeczą fatalną i zaprzeczeniem wszystkich jego raportów, gdyby w chwili, w której wybuchły rozruchy i strajki we wszystkich wielkich miastach Rosyi, panował w Warszawie zupełny spokój.

Postanowiono więc wywołać jakiebądź awantury, mniemając, że gdy one się rozpoczną choćby pod hasłem socyalizmu międzynarodowego, uda się potem snadno naciągnąć rzecz na teren polskiego patryotyzmu i poruszyć żywioły czysto polskie. Za pomocą tedy agentów prowokacyjnych, zajmujących wybitne, nawet naczelne stanowiska w partyi socyalistycznej, dała policya hasło masom robotniczym do robienia strajku. Masy te, nie przeczuwając nic złego i mniemając, że służą sprawie wolności, podczas gdy właściwie służyły sprawie despotyzmu carskiego, zaprzestały pracy i zaczęły urządzać pochody. Wtedy policya wypuściła co prędzej z więzień złodziei, rzezimieszków, nożowników i wszelkich łajdaków — rozumiejąc bardzo dobrze, że te wyrzutki społeczeństwa, korzystając z zamieszek, poczną rabować.

Przewidywania te nie zawiodły. Rozpoczęły się wnet rabunki magazynów i sklepów. Pierwsza więc część z szatańskiego planu u łała się doskonale, natomiast nie dopisała druga. Wszelkie zabiegi Czertkowa i jego agentów, aby rozruchom nadać charakter patryotyczny, polski spełzły na niczem. Warszawa nie dała się wciągnąć na pole walki.

Więc Czertków nie mógł w Petersburgu złożyć raportu, ze cały naród polski jest rewolucyjnie usposobiony, dlatego, że robotnicy socyalistyczni, a więc żywioł międzynarodowy, uzrządzili strajk i dlatego musiał skonstatować w swym raporcie, iż naród cały zachował się spokojnie i na jotę nie zboczył z drogi legalnej, a taki raport opłacił utratą swego stanowiska.

WARSZAWA. — Jaka nędza panuje w Warszawie, a niezawodnie i w innych miastach Królestwa Polskiego, dowodem to, co piszą w tych dniach "Goniec Poranny".

Że straszliwe przesilenie ekonomiczne, jakie przeżywamy w obecnej chwili, odbiło się w pewnej mierze na ludziach ciężkiej pracy, pozbawionych nagle sposobu zarobkowania, a co zatem idzie i kawałka chleba — to już chyba fakt uznany i niezaprzeczony. Jeżeli zaś nawet i dawniej mieliśmy dziesiatki biedaków, którzy włócząc się tu i owdzie po różnych dzielnicach miasta, wyśpiewywali przysłowiowe już dzisiaj zdanie: "jeszcze nic nie jadłem," to w chwili obecnej legiony tych biedaków wzmogły się jeszcze więcej, widać wśród nich i takich, którzy snać nigdy przedtem nie wyciągali dłoni po jałmużnę, ale w chwili, gdy ponure widmo głodu powstało im przed oczyma, wyszli na ulicę, by tutaj szukać miłosierdzia, by tutaj, dzięki ludziom dobrej woli, zaspokoić głód straszny. Boć trudno nazwać włoczęgą, wydrwigroszem takich biedaków, którzy podchodząc do nas na ulicy, dławionym głosem proszą o kwit na obiad, głód mu zajrzał w oczy, od zimna w nocnej norze, (które zwią się powszechnie mieszkaniami) wszystkie członki mu posztywniały, więc idzie na oślep, prosto przed siebie, idzie w nadziei, że miłosierdzie ludzkie nie da mu zemrzeć z głodu, skostnieć od zimna. Lecz smutna, ponura rzeczywistość zazwyczaj rozwiewa wszystkie złudne nadzieje. Wszyscy więc chyba wedle sił i możności powinni się skupić do koła tego ogrodu nędzy ludzkiej i wesprzeć biedaków choćby kawałkiem chleba, choćby kęsem gorącej strawy.

Wobec tej ciężkiej niedoli, sprowadzonej na lud polski w części przez strajki, lecz więcej przez wojnę japońsko-rosyjską, cóż nam czynić wypada? Sądzimy, że świętym naszym obowiązkiem, nakazanem przykazaniem miłości bliźniego, jest podać rękę zgłodniałym braciom naszym. Wspomóżmy ich choć kilku centami, a stokrotnie za tę pomoc będą nam wdzięczni

WARSZAWA. — Uczennice klas wyższych w Lublinie idąc za przykładem młodzieży innych szkół w kraju, postawiły władzy swej żądania spolszczenia ich szkoły i poddania jej pod kontrolę społeczeństwa. Żądania te zostały wypowiedziane dyrektorowi przez delegacyę, poczem ogromna większość panienek Polek z 4 klas wyższych opuściła gimnazyum, z postanowieniem nie wracać już nazajutrz do szkoły.

Następnego dnia jednak niektóre panny z klas wyższych przyszły na lekcye, przyszło też dużo Polek z klas młodszych, oraz wszystkie żydówki.

Na niedzielę przez osoby, współczujące zachowaniu się patryotycznych panienek, zwołany został wiec rodziców, na którym zebrało się 98 osób ojców i matek. Uczennice żydówki zakomunikowały, że gotowe są solidaryzować się z koleżankami Polkami w razie, jeżeli zostanie wyraźnie zaznaczone zupełne równouprawnienie żydowskiej części społeczeństwa polskiego w korzystaniu z przyszłej szkoły polskiej, domagając się w celu tego zaznaczenia powtórnego wystąpienia panien. Ze względu na trudności techniczne, wystąpienie takie nie okazało się jednak możliwem, natomiast postanowiono następujące załatwienie sprawy: w imieni uuczennic zredagowano następującą deklaracyę:

"My, młodzież gimnazyum żeńskiego lubelskiego, zważywszy, że szkoła obecna nie odpowiada podstawowym wymaganiom naszego narodowego życia, ani najniższym wymaganiom pedagogiki, żądamy — szkoły polskiej, pod kontrolą polskiego społeczeństwa, do której mają mieć dostęp, czy jako wykładający, czy jako uczniowie i uczennice, wszyscy członkowie społeczeństwa polskiego bez żadnych ograniczeń wyznaniowych lub stanowych."

Przedstawicielki matek i uczennic żydówek uznały podaną deklaracyę za odpowiadającą w zupełności ich dążeniom, wobec czego została wysłaną do dyrektora gimnazyum, oraz do kuratora okręgu naukowego; poczem wszyscy zebrani na wiecu rodzice solidarnie zobowiązali się nie posyłać dzieci do szkoły, aż do czasu jej spolszczenia, lub do odmiennej uchwały społeczeństwa polskiego w całym Królestwie, oraz przyłączyć się do powszechnej akcyi rodzicielskiej.

Nazajutrz nikt z rodziców obecnych na wiecu nie posłał córek do szkoły, mimo to jednak, oprócz rosyanek, była jeszcze na lekcyi, znaczna liczba uczennic Polek z klas niższych i żydówek, wobec czego trwało porozumiewanie się z ich rodzicami.

Następny ranek przyniósł fakt wstrząsający i niespodziany:

Rzeźnik miejscowy p. Szulakiewicz, mający córkę swą w 6-ej klasie, nie solidaryzował się w tej sprawie z całym ogółem. Przytępiony umysł moralny tego pana może być jedyną przyczyną, wyjaśniającą takie stanowisko. — Otóż wywierał on w ciągu dni kilku na córkę taką presyę, że dziewczyna do szkoły chodzić musiała.

Wczoraj rano idącą do szkoły szóstoklasistkę spotyka jakiś jegomość i zwraca jej uwagę, że Polki do szkoły nie chodzą. Ona z rozpaczą w głosie odpowiada:

"Ale ja muszę iść, bo mi kazano".

Szła już do klasy widocznie z planem z góry ułożonym, gdyż w czasie lekcyi otruła się esencyą octową.

W gimnazyum zrobił się popłoch. Chciano ją odwieźć do domu. Ale na samo wspomnienie domu dziewczyna truchlała. Nie chciała mieć nic wspólnego z domem, który ją zabił.

Odwieziono ją do szpitala, gdzie pomimo troskliwej pomocy zmarła wieczorem.

Ta śmierć zrobiła wstrząsające do głębi duszy wrażenie. Dla społeczeństwa będzie ona smutnym pomnikiem jego dezorganizacyi i politycznego zaprzaństwa jego członków.

Znała jednak ta czysta dusza swego wyrodnego ojca, wiedziała, dlaczego się go wypiera przed śmiercią. Po jej śmierci zadenuncyował on kilka osób, które namawiały go a nawet nakazywały nie posyłać dziecka do szkoły.

A oto drugi przykład wygórowanego uobywatelenia niektórych mieszkańców Lublina.

W Lublinie miał miejsce, jak wszędzie, strajk robotniczy, zupełnie zresztą spokojny. W całym mieście ani jedna szyba nie została stłuczona. Mimo to do miasta

Ciąg dalszy na stronie 5.

Rozmaitości.

O Szląsku.

Gdzież-to, Bracie, taka niwa,
Gdzie tak żyją po Bożemu?
Gdzie po polsku szczerze bywa,
Gdzie tak miło żyć swojemu?

Oto Szlązek, kraj kochany,
Ongi Piastów to dzielnica!
I lud polski, lud wybrany,
Mego serca cna źrenica!

Piastów niema lecz Piastowski
Lud tu żyje, jak przed wieki,
I z wszechmocnej łaski Bożej,
Żyć tak będzie w czas daleki!....

Wezwauie do boju.

Czas do boju, czas —
Sława wzywa nas!
My w pokoju gnuśniejemy,
Nadzieję swobód tracimy —
Czas do boju czas,
Sława wzywa nas!

Bierz pancerz i kord,
Idź na rzeź i mord;
Ojczyzna z grobu powstaje,
Krwawą rękę nam podaje
I woła do nas:
Czas mi powstać czas!

Jedność rozrywa
Więzów ogniwa
Zadrżyjcie ciemiężyciele,
Powstaną ludów mściciele —
Każdy, bracia, z nas
Ma do walki czas!

Wielkie bitwy w ostatnich czasach.

Poniżej podajemy liczbę wojsk walczących w historycznych wojnach i straty po obu stronach. Liczby te nie wyłączają zabitych rannych, zginionych i więźniów.

	Biorący udział	straty
Austerlitz —		
Francuzów...	60.000	12.000
Rosyan i Austr.	80.000	30.000
Antietam —		
Federalistów..	65.000	12.400
Konfederatów	28.000	6.500
Bautzen —		
Francuzów.	110.000	20 000
Połączone armie	90.000	18.000
Blenheim —		
Połączone armie	52.000	11.500
Fran. i bawar.	60.000	35.000
Borodino —		
Rosyan.....	110.000	35.000
Francuzów...	130.000	45.000
Boyne —		
Anglików....	36.000	500
Irlandczyków..	30.000	1.500
Chicamauga —		
Federalistów..	57.000	15.851
Konfederatów..	50.000	17.804
Fortenoy —		
Francuzów...	70.000	11.500
Połączone armie	50.000	12.000
Gettysburg —		
Federalistów..	93.500	23.000
Konfederatów..	70.000	20.450
Gravelotte —		
Niemców	211.000	20.500
Francuzów	140.000	13.000
Jena —		
Francuzów	100.000	10.000
Prusaków	60.00	27.000
Lipsk —		
Połączone armie	240000	35.000
Francuzów	160.000	40.000
Magenta —		
Franc. i sard.	55.000	4.000
Austryaków	75.00	17.000
Majuba Hill —		
Boerów	450	100
Anglików	700	240
Marengo —		
Francuzów	28.000	7.000
Austryaków	33.000	12.000
Sadowa —		
Prusaków	221.000	10.000
Austryaków	205.000	4.000
Sedan —		
Francuzów	150.000	17.000
Niemców	250.000	9.000
Shiloh —		
Federalistów	55.000	13.573
Konfederatów	40.000	10.669
Smoleńsk —		
Fran.	175.000	20.000
Rosyan	120.000	40.000
Solferino —		
Fran i sard.	150.000	18.000
Austryaków	170.000	20.000
Wagram —		
Francuzów	150.000	25.000
Austryaków	120.000	25.000
Waterloo —		
Połączone ar.	214.671	22.976
Francuzów	124.588	25.600
Mukden. —		
	Japoń.	Ros.
Liczba wojsk	500.000	425.000
Straty	30.000	65.000
Rzeka Sza. —		
Liczba wojsk	250.000	275.0000
Straty	35.000	56.000
Liaojang. —		
Liczba wojsk	200.000	180.000
Straty	18.000	22.000
Port Arthura. —		
Liczba wojsk	100.000	32.000
Straty	47.000	15.000
Rzeka Jalu. —		
Liczba wojsk	60.000	10.000
Straty	1.000	2.500

W twierdzy Petropawłowskiej.

Jeden z nielicznych a wybitnych synów Rosyi, więziony w słynnej twierdzy Petropawłowskiej, był książę Krapotkin. Jego "Pamiętniki rewolucyonisty" doczekały się trzech wydań. W książce tej odbija się potężny duch, owiany najczystszym idealizmem, na tle stosunków rosyjskich. W marcu 1864 uwięziono księcia za udział w tajnem stowarzyszeniu w twierdzy. To, co tam sam pisze ks. K. ma w tej chwili przełomowej dla Rosyi, gdy znowu tysiące przedstawicieli inteligencyi (podejrzanych o udział intelektualny w zaburzeniach z dnia 22 stycznia) wtrącono do współczesnej "Bastylii rosyjskiej" — wysoce aktualne znacznie. A oto słowa Krapotkina:

Więc to ta straszna twierdza, w której murach przepadło w ciągu 3 ostatnich dziesiątek lat tyle dzielnych sił rosyjskich, które samo imię wypowiada się w Petersburgu drżącym głosem. Tu dręczyciel Piotr I swego syna Aleksego zabił własną ręką; tu zamknięto księżnę Terakanoff do celi, która podczas powodzi napełniała się wodą, tak że szczury, ratując się przed utonięciem, wdrapały się na nią; tu dręczył straszny Munnich swoich nieprzyjaciół i kazał Katarzynie II pogrzebać żywcem tych, którzy się sprzeciwiali zamordowaniu jej męża. W ten sposób, są dzieje tej masy kamiennej od czasów Piotra I. szeregiem mordów i tortur; opowiadają o pogrzebionych żywcem, skazanych na powolną śmierć, albo szaleństwo, w podziemiach ciemnych i wilgotnych. Tu się zaczęły tortury dekabrystów, którzy pierwsi w Rosyi wypisali na swym sztandarze: rzeczpospolita i zniesienie poddaństwa; zapewnie dziś możemy znaleźć ślad po nich w rosyjskiej "Bastylii".

Tu więziono poetów, jak Rylejew, Szewczenko, Dostojewskij, Bakunin, Czerniszewski, Pisarew i wielu innych najlepszych pisarzy naszych czasów. Tu męczono i powieszono Karakozowa. Tu się też znajdowało gdzieś więzienie Neczajewa, którego Szwejcarya wydała Rosyi z powodu zwykłej zbrodni. Traktowano go jednak jako niebezpiecznego więźnia stanu, który nigdy światła dziennego nie ujrzał. Tu także skryto przed światem dwóch czy trzech ludzi, których Aleksander II skazał — jak wieść niesie—na dożywotne więzienie, ponieważ wiedzieli o jakiejś pałacowej tajemnicy, która miała zostać nieodkrytą. Przedewszystkiem utkwiły moje myśli w postaci Bakunina, który po roku 1849 przepędził w austryackiem więzieniu dwa lata, do muru przykuty, a potem, wydany Mikołajowi I, musiał się dręczyć jeszcze sześć lat w twierdzy Petropawłowskiej. Oswobodzony został przez śmierć, "żelaznego cara", wyzwolony wyszedł jeszcze silniejszy i zdrowszy, niż jego towarzysze na wolności.

Wytrzymał — powiedziałem sobie — i ja wytrzymać muszę. Moja izba, to była właściwie kazamata dla potężnej armaty. Promień słońca nigdy nie dochodził. Maleńkie okienko, otwór dla spuszczania pokarmu i szczelina dla dozorowania więźnia — dopełniały obrazu. Przez szczelinę spozierał szyldwach od czasu do czasu. Chciałem z nim zawiązać rozmowę, ale z trwogą zasunął natychmiast zasuwę szczeliny, by ją niebawem znowu otworzyć. Główna rzecz bym nie stracił zdrowia. Praktyczna gimnastyka musi mi je zachować. Izba ma dziesięć kroków. Postanowiłem w tych ramach odbyć codziennie milę.

Krapotkin siedział w tej twierdzy dwa lata. Ucieczka z niej stanowi jeden z najciekawszych rozdziałów książki.

We śnie.

Niezwykłego wypadku była świadkiem w tych dniach dzielnica londyńska Stockwell. Pogrążony we śnie lunatycznym b. policyant tajny, Lake, powstał z łóżka, ujął na stoliku nocnym rewolwer i strzelił do śpiącej żony, przyczem spał tak twardo, że nawet huk wystrzałowy nie zdołał go obudzić. Ciężko raniona w udo pani Lake, obudziwszy się skutkiem bólu i wystrzałów, ujrzała przy łożku stojącego męża z rewolwerem w ręku. Rzuciła się więc na niego i wyrwała mu broń z ręki. I wówczas jednak Lake spał jeszcze. Dopiero kilkakrotnie wstrząśnięty silnie przez żonę oprzytomniał i dowiedziawszy się z przerażeniem, co uczynił, ubrał się szybko i pobiegł do lekarza, który stwierdziwszy ciężki stan ranionej, rozkazał przewieźć ją do szpitala, gdzie dokonano operacyi i wyjęto z ran dwie kule. Lake badany przez policyę, oświadczył, że śniło mu się, że strzela z rewolweru, i skutkiem tego nie słyszał wystrzałów. Na lunatyzm chory jest od lat ośmiu i nieraz zdarzyło mu się już, że we śnie wychodził z domu, błądził po ulicach i był aresztowany przez policyę.

Raz powynosił we śnie na ulicę wszystkie meble ze swojego pokoju.

Ze scen wojennych.

— Na drodze — opowiada W. Niemirowicz - Danczenko — zdarzyło mi się niezwykłe spotkanie. Żałowałem, że nie miałem przy sobie aparatuu fotograficznego, byłbym je utrwalił na kliszy.

Idą dwaj żołnierze — pod rękę. Idą w milczeniu, poważnie, lecz są widocznie sobą wzajemnie zajęci. Jeden ma nogę zranioną, drugi ranny w rękę, zdrową ręką prowadzi go pod łokieć, stąpając wolno i pomagając mu do posuwania się, a raczej do podskakiwania naprzód. Od czasu do czasu obaj przystają, odpoczywają i znów idą naprzód. Przechodzący drogą rozstępują się i ze zdziwieniem oglądają. Niektórzy się śmieją.

— A ty zkąd go wziąłeś?

— A no, wasza wielmożność, niby do niewoli wziąłem.

— I tyś go sam zranił?

— A tak. Bagnetem mu nogę skaleczyłem. A teraz idziem obaj do opatrunku.

— To dobrze, że się nad nim litujesz.

— Bo jak-że... Toż on nie z własnej woli. To "nasz brat" żołnierz, tylko przysięga inaczej! "Nasz brat", ma żółty lampas, żółte wypustki i żółte epolety. Twarz jakby z dobrze wyczyszczonej miedzi, oczy wązkie, skośne, ale w tej chwili wesołe. Wydaje mu się śmiesznie, że idzie pod rękę z rosyaninem, z niedawnym wrogiem, który mierzył doń w pierś, a trafił w nogę! Zwraca ku mnie błyszczące źrenice i nagle okazuje wspaniałe zęby; zaczyna coś tłomaczyć, trącając palcem w pierś żołnierza, Nic nie rozumiem, ale on kiwa głową przyjemnie w oddali. Tak mi się para spodobała, że zawróciłem za nią.

— A ty, bracie, naprzód u nas wypoczniesz — mówił do Japończyka, żołnierz, który go wziął do niewoli. — Położę cię w ciepłym wagonie, braciszku, na materacach. U nas tak! Będziesz spał spokojnie, a przy tobie będzie siostra. Jak tylko zażądasz pić, czy jeść ona zaraz i da.

Japończyk nie rozumie ani słowa, ale nie chcąc uchodzić za grubijanina, gdy żołnierz kończy, zaczyna mu opowiadać coś wesołego, sądząc z ruchów wolnej ręki, kiwa głową, kręci, zamyka oczy, śmieje się.

— To, właśnie, przecie mówiłem ci! — najpoważniej odpowiada rosyanin, wysłuchawszy końca — i kaszy dadzą, i zupki z mięsem. U nas rannym doskonale. Bo, nawet, jak doktorzy każą, to i kotlecik dostaniesz...

— Czy ty go rozumiesz? — pytam.

— Jakżebym nie rozumiał? Toć to łatwo.

Daję im papierosy

— Czekaj, czekaj! Nie tak! — wtrąca żołnierz — Tyś teraz mój, bracie. Nas, braciszku, kula i bagnet pokumały.

Poważnie, ze skupieniem rozpalił papierosa i wsunął japończykowi w usta, jak gdyby ten dwiema zdrowemi rękoma zrobić tego nie mógł.

— Dziękujemy pokornie. Teraz i ja mogę...

Zapalił papierosa sobie, i znowu ta ciekawa para powoli pokulała naprzód...

Rady praktyczne:

— Chcąc czyścić dobre koronki należy je przyszyć na kawał białej materyi, pokryć zimnym krochmalem i pozwolić uschnąć na słońcu. Gdy już suche, skruszyć krochmal, a koronka będzie wtedy czysta i niepotrzeba jej prasować.

— Wszystkie końcówki świec przetop razem, dodaj tyle terpentyny, co jest wosku, i zimne używaj jako politury na posadzki ceratę itp. — wyborne.

— Jeżeli obrus zaczyna się przecierać, zaceruj go na maszynie, przyszywając dotąd i napowrót dość gęsto w poprzek nitek.

— Okna wychodzące na niemiły widok zatrzyj płynem ze starego piwa i gorzkiej soli, a będą wyglądały jakby mrozem malowane, a ciebie uwolnią od niemiłego wrażenia.

— "Japonowanych" tac nigdy nie polewaj gorącą wodą, gdyż to spowoduje że lak popęka i odpadnie, tylko trzeba wycierać plamy lnianym olejem, aż taca będzie połyskiwać.

— Żadnego rodzaju robactwo nie przechowa się w rzeczach ani łóżkach, skoro poleje się rzeczy kilku kroplami oleju goździkowego, cynamonowego albo cedrowego. Dobry to środek dla podróżujących.

— Piękny ornament do ozdobienia ścian pokoju można zrobić z pary białych skrzydeł gołębich i główki lalki.

— Bukiet kwiatów, skoro otrzymasz, pokrop świeżą wodą, potem wstaw w wazon zimnych mydlin które posilają korzenie i odżywiają kwiaty. Wyjmij kwiaty z mydlin każdego rana, wstaw cało w świeżą wodę i pozostaw parę minut, potem wyjmij i napowrót wstaw do wody mydlonej, a kwiaty będą wyglądały jak świeże. Wodę mydloną trzeba zmieniać co trzeci dzień. Kwiaty w ten sposób przechować można około 2 tygodni.

— Zasadź jeden korzeń zielonej pietruszki w doniczkę i wstaw ją do drugiej fantazyjnej i umieść pośrodku stołu lub na kredensie. Delikatne zielone piórkowate listeczki nietylko, że pachną i sprawiają miły widok ale nawet służą każdej chwili do garnirowania rozmaitych potraw.

— Walki od wyżymaczki do prania najlepiej wyczyścić można keresyną.

Nowe plemie olbrzymów.

Plemię olbrzymów odkrył niedawno kapitan Chrystyan Jensen podczas swej wyprawy na morze Lodowate północne. Ma ono wygląd Indyan, a najmniejsza miara wysokości jest 7 stóp, największa zaś 9. Żyło to plemię wewnątrz Grenlandyi. Zostało jednak na wybrzeża zapędzone przez straszną burzę. Dotychczas znane było to plemię — jak zapewnia duńska ludność Grenlandyi — tylko Eskimosom. Dotychczas uważano Patagończyków za największych ludzi, obecnie nowa kategorya olbrzymów została odkrytą.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

— Dowidzenia, moje śliczne panie, dowidzenia moja Maryniu — i wyszła, udając się do kąpielowego pokoiku.

Michalina z Marynią odurzone tem zdarzeniem nie mogły wyjść z podziwu.

— Pamiętasz, co ci mówiła jasnowidząca — rzekła Michalina — "Ormianki nie lękaj się!"

— Co za szczególne zdarzenie, powiedz mi, Michasiu, co robić?

— Dowiemy się, moja droga, ona nam wyjaśni tą tajemnicę, co myślisz, Maryniu? Może ona... o twojem imieniu... może się dowiedziała od kogo tu na miejscu? Może ona... ale nie wiem, czy dobrze powiem, czy się właściwie wyrażę... Wiesz Maryniu, mnie się zdaje, że to czarownica.

— Michasiu! co ty mówisz? Czarownica? Jakto, osoba sympatyczna miała by być czarownicą? Co też ty mówisz, moja najdroższa Michasiu! czarownica. Czarownic, moja droga Michasiu nie ma już w naszym wieku.

— Nie, moja droga Maryniu, ona mnie oczarowała, dlatego ją tak nazwałam. Polubiłam ją szczerze.

Niebawem też wyszła na pomost przed pokoje kąpielowe ubrana już Ormianka.

Ciemny kolor dominował przeważnie w jej ubraniu i tylko to uderzało nasze Litwinki, że biała zasłona pokrywała twarz Ormianki, tak jak noszą Turczynki.

Otworem było można poznać po oczach piękną brunetę.

Ubior Ormianki dziwnie był bogaty.

Szła ona w bucikach europejskich, nie zaś tureckich, w rodzaju delii koloru ciemno brązowego, z pod której wyglądała czarna z ciężkiej materyi jedwabnej suknia, przetykana w drobne rzuciki srebrem i złotem. Połowę głowy zakrywała zasłona biała, zdobiona czarnemi włosami, a przez tę zasłonę widzieć było można od razu, że ta osoba należy do klasy osób bardzo dystyngowanych.

Piękna Ormianka, przyglądając się Litwinkom zapytała:

— Jak prędko panie opuszczą kąpiel?

— W tej chwili wyjdziemy.

— Ja wyjadę i przyślę paniom konie, jeżeli swoich nie macie, abyście nie potrzebowały iść do miasta pieszo po tych wielkich, wysokich schodach kamiennych.

Dołem mogą panie przejechać, powiedzą tam paniom, gdzie ja mieszkam, gdyż przejeżdżać będziecie obok mojego ogrodu i dowiem się nawzajem, jaki zajęłyście hotel.

Woźnica będzie czekał, konie będą natychmiast; to mówiąc posłała całusa Litwinkom w powietrzu, ślicznemi paluszkami, ubranemi w białą rękawiczkę, a nie czekając odpowiedzi, zwróciła się do wyjścia.

To wszystko wykonała tak zręcznie i prędko, że Litwinki nie miały czasu przemówić do niej i słowa, tylko spojrzały na siebie i były oczarowane uprzejmnością tej nadobnej kobietki.

Weszły do kajuty i zaczęły się śpiesznie ubierać.

Służąca kąpielowa mówiła po polsku; zapytały ją, czy nie zna tej pani?

— Nie pani, pierwszy raz była tu ona, ale musi być pani bardzo bogata: pół rubla dała mi za podanie kawy.

Po niejakim czasie damy nasze już ubrane wyszły z łazienek i powitały oczekującego Lubowicza.

— Moje panie ładniej wyglądają, zapewnie kąpiel służyła?

— I bardzo, kochany ojcze! — odpowiedziała Marynia.

— Niespodzianą znajomość zrobiliśmy, kochany wuju.

— Kogoż to poznaliście?

— Poznałyśmy Ormiankę, czy ojczulek nie widział tej młodej pani z zasłoną na twarzy?

— Owszem, moja Maniu, widziałem ją i dziwiło mię to, że się kwefi tak po turecku. Widziałem ją, jak wsiadała do karety, a za nią jechał marszałek, czy też jakiś rządzca domu w osobnym swoim powoziku. W jaki sposób zrobiłyście znajomość?

— Poznałyśmy się tu i prosiła nas do siebie musimy być u niej. Ciekawość jakaś nas do niej wiedzie.

— Jakto ciekawość?

— O, kochany ojczulku, to niezwykła kobieta, wiedziała kim jestem, choć widziała mię po raz pierwszy.

— Jakto, poznała cię?

— Powiedziała mi, jak mi na imię i opowie mi więcej u siebie w domu.

— To zadziwiające, moje dzieci.

— W istocie, drogi ojczulku.

W tej chwili zbliżył się mężczyzna w średnim wieku z ciemnym zarostem, a widząc damy, przemówił po francuzku:

— Czy mam honor mówić z Polkami, które były przed chwilą w kąpieli?

— Tak jest, panie — odpowiedziała Michalina.

— Mam polecenie od mojej pani służyć paniom powozem, aby je odwieźć do hotelu. Gdzie panie rozkazują, oto czeka moja kareta.

— Czy pan służy w domu tej pani Ormianki?

— Tak jest, jestem zawiadowcą domu państwa Melak.

— Czy pani Melak jest tu z małżonkiem?

— Tak jest pan, Baron przybył tu z panią, swoją żoną, parę temu dni z Carogrodu.

— Daruj pan, że pytam się, gdzie dom państwa Melak?

— Bardzo ztąd nie daleko, nad morzem, przejeżdżać będziecie panie obok ich ogrodu, wtenczas pokażę ich mieszkanie.

— Czy państwo są właścicielami tego domu?

— Tak, pani, pan Baron jest bankierem sułtańskim w Carogrodzie i mieszka tam stale. W Odesie przebywają państwo Baronostwo tylko dorywczo.

Po tej rozmowie odprowadził pan rządzca damy do karety, w której zajęły miejsca wraz z Lubowiczem.

Pan radzca, dowiedziawszy się do jakiego się ma udać hotelu, jechał osobnym powozikiem przed karetą po przejechaniu kilkuset kroków, zatrzymał się, a zwróciwszy się ku karetce wskazał palcem nad morzem rezydencyę bankiera Melaka.

Był to pałac jedno piętrowy.

Przez ogród tarasowy widać było domek nie wielki, zdaje się, przeznaczony dla stróża.

Kiedy nasze damy przejeżdżały obok ogrodu, Ormianka z tarasu ogrodowego przesyłała im ukłon.

Odkłoniły się nasze Litwinki i udały się do hotelu.

Po chwili weszły do mieszkania.

Pan rządzca chciał pożegnać nasze znajome.

— Przepraszam pana — zapytały się młode kobiety — czy nie wiadomo panu, kiedy pani Melak opuści Odessę?

Tego nie wiem, gdyż do podróży nie dostałem żadnych rozkazów, tym bardziej, że przybyli tak niedawno. Zresztą w dniu jutrzejszym ma być u nas wieczór; wiele osób ma przybyć nawet z Carogrodu. Pan Baron przybył tu umyślnie ze swą żoną, aby obchodzić uroczyście w dniu jutrzejszym urodziny pani Baronowej.

To rzekłszy pan rządzca wyszedł.

ROZDZIAŁ XXXII.

Odessa, piękne miasto handlowe, położone na południu cesarstwa rosyjskiego, nad Morzem Czarnem, nie mało gości w sobie możnych panów tak krajowców, jako i zagranicznych, którzy prowadzili handel nad morzem ze Wschodem.

Otóż tu także przebywa chwilowo bogaty pan Baron Melak, który kupił tu posiadłości nad brzegiem morza, na jednej z bocznych ulic, nie tak zabudowanej jak ulica Richeliego.

Przed pałacem położony obszerny dziedziniec, odgrodzony od ulicy zielonemi sztachetami.

Z prawej strony postawiona oficynka parterowa służy na mieszkanie dla rządzcy i stróża; z lewej strony stajnie obszerne z mieszkaniami służby jako też obszerna i głęboko cysterna używana u bogatych panów na Wschodzie dla świeżej wody.

Wspaniały pałac nie tylko zewnątrz, zajmuje całą prawie szerokość obszernej posiadłości, podjeżdża się do niego przez poważny portyk.

Wewnątrz paradne marmurowe schody prowadzą na piętro do salonów, ubranych bogato sztukateryą i olejnemi kosztownemi obrazami, na dole mieszkanie państwa Baronostwa z mieszkaniem służby wyższej pałacowej.

Na piętrze salony do przyjęcia i gościnne pokoje, w suterynach urządzono mieszkanie letnie i łazienki, a to w skutek gorącego klimatu.

Okna tych pokojów wychodzą na ogród w tylnej części pałacu.

Wznosił się przepyszny pierwszy taras z marmurową podłogą, ozdobiony suto kwiatami.

Takich tarasów, udekorowanych nadto altanami i fontannami jest jeszcze kilka.

Ogród pałacowy sięga aż do drogi nad morzem i ograniczony jest nizkim murem i sztachetami.

Przy morzu stoi domek stróża, o którym już wspominano wyżej, w którym jest parę pokoików i salon dla odpoczynku przechadzających się po ogrodzie, zkąd też wyjście na drogę nad morzem.

Pracuje obecnie nie mało ludzi przy stawianiu słupów pod ognie sztuczne na jutrzejszą zabawę, oraz przy zawieszeniu mnóstwa lampionów kolorowych i zwykłych dla iluminacyi ogrodu.

Pan Baron sam z rządzcą dyregują.

Wielka litera L. od imienia baronowej z datą dnia urodzenia zajęła miejsce nad jedną z większych altan, po której bokach urządzono sztuczne ognie.

Pan Baron jest jeszcze młodzieńcem około lat trzydziestu synem jednego z pierwszych bankierów na Wschodzie.

Po ojcu swoim, który obecnie zajmował się budowaniem nad Bosforem willi dla sułtana, odziedziczył pan baron znaczny majątek.

Ojciec barona był przedsiębiorcą mundurowania armii sułtańskiej i mieszkał w Terapii.

Syna ożenił w Jenikiei z piękną, bogatą i rozumną Ormianką, także córką bankiera.

Pamiętają w Jenikiei wesele tej pary, gdzie ojciec młodej panny wydawał ją za młodego Melaka.

Pałac, w którym odbyło się wesele, chociaż drewniany, był elegancko urządzony z dwoma pawilonami, zbliżającemi się ku morzu.

Wschody marmurowe z morza prowadzą tam do pałacowego dziedzińca.

Panna młoda przybyła w toalecie białej, welon z nitek szczerozłotych sięgał aż do ziemi.

Sześć tysięcy osób sproszonych było na to wesele, trzy kapele grały jednocześnie w pałacu, nadto pan młody w złoconym kaiku, przywiózł jeszcze własną kapelę.

Wszystkich gości oczekiwano na schodach marmurowych w dziedzińcu.

Tydzień cały odbywały się gody, a państwo młodzi pozostali w tym pałacu, jako w swojej rezydencyi, ofiarowanej im przez ojca panny młodej.

Trzy lata temu jak ślub tej bogatej pary odbył się i dzień właśnie urodzin panny młodej był dniem i wesela.

Dlatego młody pan baron w rocznicę urodzeń swej żony obchodzić chciał zarazem i rocznicę ślubu.

Pani baronowa liczyła lat dziewiętnaście, a kochana przez małżonka, kochała go wzajemnie.

Baron, spostrzegłszy w ogrodzie ukochaną swą żonę, zapytał:

— Kogoż to woziła, moja pani, swą karetą?

— Ach, mój luby, mam niespodziankę, osobliwszą niespodziankę.

— Jak? — zapytał Baron — czy można wiedzieć jaką?

— O dlaczego nie, sam się zadziwisz, gdy ci powiem. Podobał ci się portret tej Polki, który wisi u mnie w gabinecie: para narzeczonych pod łamiącą się brzozą.

— Ach, co mówisz, czyś może spotkała to dziewczę?

— Tak, mój luby, spotkałam ją i dzień jutrzejszy tym milszy mi będzie, bo spodziewam się, że nie odmówisz na moje zaproszenie. Pojadę zaraz sama do niej, aby zaprosić ją na jutro.

W kilka minut potem, była już pani baronowa w podróży ku hotelowi w towarzystwie swej blizkiej kuzynki, już podżyłej, również Ormianki.

W salonie hotelowym, w restauracyi na dole, znajdowały się młode Litwinki, gdzie sztuczna orkiestra wygrywała nakręcona we wielkiej wiedeńskiej szafie, najmodniejsze sztuki.

Nasze panie były właśnie po obiedzie i mały wstać od stału, gdy zjawił się służący z oświadczeniem, że pyta się o nie pani baronowa.

Z niemałą radością powitały nasze panie Ormiankę i udały się z nią na pierwsze piętro do swego mieszkania.

— Witam panie w ich domu i proszę do siebie dziś jeszcze, i skłoniła się Litwinkom i Lubowiczowi.

Ten nie rozumiał po francuzku, Michalina zatem objaśniła Ormiankę, że jest to jej Wuj, a ojciec Maryi.

Baronowa zaprosiła panie wraz z Lubowiczem i nie zwlekając długo, wymagała od nich przyrzeczenia, że dziś jeszcze sprowadzą się do jej pałacu.

— Tak, moje śliczne panie, ja byłam pewna, że mi nie odmówicie, gdyż uprzedziłam już o tem mego męża. Kazałam przygotować dla was mieszkanie, tylko muzyki u mnie nie ma, a słyszałam ją tu grającą. Mówił mi rządzca, że to szafa grająca, o której słyszałam dawniej w Carogrodzie. Prosiłam męża, aby kupił mi taką szafę, któraby grała na moje urodziny. Jutro je obchodzę, jako i rocznicę ślubu naszego, jaka więc szkoda, że tu nie będzie pana Bolesława.

— Co Bolesława? — zapytała Marya.

— Tak, pana Bolesława, Polaka, którego znam dobrze; a co, czy nie zaciekawiłam cię, kochana Maryniu.

— Przyznaję się, że mnie to wzruszyło, lecz czy pani mówi o moim Bolesławie?

— Tak jest, mówię o nim resztę powiem wam później, tylko śpiesznie zabierajcie się do mnie.

Po chwili też pani baronowa opuściła hotel, w parę godzin później przybyła kareta dla przewiezienia rzeczy do pałacu baronostwa.

Pan rządzca oświadczył swemu panu pragnienia baronowej, która sobie życzyła mieć u siebie szafę grającą.

Baron sam się udał do właściciela hotelu i wymógł na nim, że tenże odstąpił swą szafę dla przeniesienia jej dzisiaj jeszcze do domu barona, przez noc miano ją ustawić w salonie.

Gospodarz hotelu zapłacił za tą szafę w Wiedniu sześć tysięcy rubli, baron dał mu odstępnego całe trzy tysiące.

Była to wielka szafa, wygrywająca kilkadziesiąt sztuk operowych i urządzona tak sztucznie, że naśladowała wielką orkiestrę. Baron również słyszał po raz pierwszy ją grającą i podziwiał mistrzostwo tego instrumentu, bo lubo widział za granicą podobne szafy, ale daleko mniejsze.

Zresztą ta szafa podobała mu się tem bardziej, że miała przyczynić się do uświetnienia dnia tak uroczystego.

Gdy Litwinki przybyły do pałacu, wprowadziła je baronowa do ich apartamentów, które się składały z przedpokoju dla służącej, dwóch pokojów sypialnych i salonu.

Wszedłszy do przygotowanego mieszkania, rzuciła okiem Marynia na ścianę i stanęła zdziwiona.

— To twoje łóżeczko, kochana Maryniu, a nad nim powiesiłam twój portret — mówiła baronowa.

Marya zaczęła płakać i rzuciła się baronowej na szyję, serdecznie ją ściskając.

— Jakim cudem dostał się ten obrazek do rąk twoich, kochana pani? — zapytała Michalina.

— Otóż opowiem wam.

W tej chwili wniesiono samowar, a kuzynka baronowej zajęła się nalewaniem herbaty.

Baronowa zaczęła opowiadać:

Ciąg dalszy nastąpi.

Ciąg dalszy ze strony 2ej.

Wiadomości z Polski

został wezwany z Janowa pułk kozaków składających się z kałmuków. Dzicz ta nieludzka pastwiła się w sposób straszliwy nad aresztowanymi masowo spokojnymi robotnikami, tak, że mnóstwo z nich zostało pomordowanych; inni zostali wypuszczeni straszliwie pokaleczeni lub pobici. Za tę opiekuńczą działalność, jeden z ojców miasta, człowiek zamożny i inteligentny, zaproponował w gronie osób, zebranych w cukierni Semadeniego, urządzenie dla kozaków dziękczynnej uczty. Projekt nie został przyjęty, lecz i projektodawca nie został nawet spoliczkowany. Nazywa się Kwapiszewski. Niech zasłynie jego imię dla przykładu społeczeństwa i potomnych.

WARSZAWA. — Kurator warszawskiego okręgu gu naukowego ogłasza:

"Niniejszem podaje się do wiadomości publicznej, że za zgodą głównego naczelnika kraju, wykłady szkolne we wszystkich średnich zakładach naukowych męskich i żeńskich miasta Warszawy, podległych ministeryum oświaty, oprócz warszawskich gimnazyów I i VI męskiego, oraz I i III żeńskiego, ulegają zawieszeniu aż do czasu specyalnego rozporządzenia.

"Dla prawosławnych, kształcących się w innych średnich zakładach szkolnych męskich i żeńskich w krótkim czasie będą zorganizowane wykłady szkolne."

WARSZAWA. — Sprawa języka polskiego w protokołach zebrań gmin wiejskich, przedstawia się obecnie jak następuje: Dotąd oświadczyło się za językiem polskim, przedstawionym, jako wiadomo, przez prawo, ogółem 160 gmin, czyli 16 prc. wszystkich gmin Królestwa Polskiego. W kilku, czy kilkunastu wypatkach, władze miejscowe nałożyły na gminy za rzekome to nadużycie kary administracyjne w wysokości 10 rubli. Odnośne gminy zwróciły się jednak przeciwko tej karze do sądów i przejść zamyślając wszystkie instancye, aż do senatu, który oczywiście trzymając się obowiązującego prawa, uchyli wyrok władz miejscowych (naczelników powiatów itp.)

Obecnie jednak czynione są już próby, aby prawu, przewidującemu język polski w zebraniach gminnych, odjąć moc obowiązującą. Jenerał gubernator warszawski bowiem zwrócił się do władzy prawodawczej w Petersburgu, z projektem zakazu języka polskiego na zebraniach gminnych. W motywach, jenerał-gubernator, opierając się jakby na raportach otrzymanych z powiatów, dowodzi, że żądanie języka polskiego jest jedynie wynikiem agitacyi panów i księży. Oczywiście, że w tem mniemaniu utwierdzają władze pisarze gminni, których panowanie w gminach kończy się z chwilą wprowadzenia języka polskiego w protokołach gmin.

Oto przykład: Przed kilku dniami przybył do jednej z gmin w okolicach miasta Piątku urzędnik jenerał-gubernatora, aby przeprowadzić śledztwo w sprawie języka polskiego, który prowadziła gmina.

Pisarz gminny zadenuncyował temu delegatowi jako sprawcę agitacyi miejscowego proboszcza, który zajmował się wprawdzie gorliwie położeniem gospodarczem swych parafian, zakładał sklepy chrześciańskie itp., lecz starannie unikał wszelkiej agitacyi politycznej. Faktycznie nie brał najmniejszego udziału w uchwale, wprowadzającej język polski do ksiąg gminnych.

Szczęść Boże ligowcom w pracy narodowej.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — "Lechowi" donoszą: Towarzystwo przemysłowe w Kłecku urządziło w niedzileę 26 zm. przedstawienie amatorskie, na które wybrane zostały pod względem narodowym zupełnie obojętne sztuki. Jako amatorki miały występować dwie córki tamtejszych listowych, z których jeden 30, a drugi przez 20 lat był w służbie. Skoro się o tem dowiedział zawiadowca poczty, nakazał owym listonoszom ostro, aby zakazali córkom występować w polskim teatrze amatorskim. Towarzystwo w ostatniej chwili musiało szukać nowych amatorek, co się na szczęście udało.

INOWROCŁAW — Hakatyzm pruski, chcąc sobie skrócić znacznie drogę do celu, t. j. do zupełnego wytępiena naszego języka, podzielił się na dwie armie pod względem wyznaniowym, a mianowcie: na ewangelicką i katolicką. Ostatnia brała sobie za zadanie wprowadzanie do naszych kościołów języka niemieckiego, a gdzie czuje jako tako grun pewniejszy, zupełne wyparcie z nabożeństwa naszego języka polskiego.

"Kto śledzi bacznie działalność księży germanizatorów w Wielkopolsce, na Szląsku, w Prusach Zachodnich lub na Warmii, wie, że działa tutaj systematycznie niewidzialna ręka, która hojnie pod różnemi postaciami wynagradza tych duchownych, którzy okazują się posłusznymi naporowi hakatyzmu, albo też działają już wprost z zapałem dla idei pruskiej.

"Często jednak sami jesteśmy winni, że niemczyzna wypiera nasz język polski z kościołów naszych. Jedni z braku uświadomienia narodowego, drudzy z jakichś względów lub wygody zapełniają nasze świątynie podczas niemiecko katolickich nabożeństw.

"Z błędów tych naszych znakomicie korzystają Niemcy. Gdy widzą, że podczas ich nabożeństwa kościół jest pełny, wnet podwajają w statystykach swoją liczbę, żądają więcej przywilejów — no, i władza duchowna ustępuje ich życzeniom.

"I w Inowrocławiu nie dzieje się w tym względzie lepiej. W każdą niedzielę i święta odbywają się rano o godzinie 8 i pół nabożeństwa w tutejszych kościołach: Matki Boskiej i św. Mikołaja. W ostatnim kościele odbywa się nabożeństwo dla niemieckich katolików z niemieckim śpiewem na chórze. Cóż na to powiedzieć, że pomimo znanych dążeń hakatystycznych katolików niemieckich, dziewięć dziesiątych wiernych na tem nabożeństwie znajduje się Polaków. Jakie to smutne świadectwo naszej dojrzałości politycznej i godności narodowej".

POZNAŃ — Gospodarz Franciszek Mencel ze Sworowa pod Rawiczem przystąpił w roku zeszłym do Banku ludowego w Golejewie i na deklaracyi podpisał się Mencel, jak zawsze dotąd się podpisywał. Na podstawie tego dokumentu wytoczono mu skargę, uzasadniając ją tem, że oskarżony powinien się pisać Menzel, nie Mencel. Sąd okęgowy skazał go na 150 marek lub 4 tygodnie więzienia. Zasądzony apelował do izby karnej w Lesznie, która go też uwolniła od kary i kosztów, mimo, że w urzędzie stanu cywilnego nazwisko było pisownią niemiecką. Ojciec bowiem jego, zgłaszając urodziny syna w roku 1875, podpisał się Mencel, a zresztą metryki dziadka i pradziadka stwierdziły pisownię polską. Przeciw wyrokowi sądu ziemiańskiego w Lesznie założyło prokuratoryum rewizyę do najwyższego trybunału pruskiego (kamergerychtu), który jednak rewizyę odrzucił a zatwierdził wyrok sądu ziemiańskiego w Lesznie, z tem uzasadnieniem, że jeżeli nazwisko zostało spolszczone, stało się to w każdym razie przed rokiem 1872, a wówczas to nie było zakazanem.

POZNAŃ. — "Dzien. Pozn." pisze:

Sposób walki hakatystów przeciwko polakom, a w ostatnich czasach nawet przeciwko własnym współrodakom, ich wstrętny i nieludzki bojkot kupców i przemysłowców polskich a nawet firm niemieckich, które zastępstwa swe w Poznaniu oddały polakom, otworzyły ostatecznie, jak się zdaje, oczy niemieckim kupcom i przemysłowcom. Późno to dosyć, ale lepiej, że późno, aniżeli wcale nie. W "Posener Neueste Nachrichten" znajdujemy bowiem protest niemieckich agentów kupieckich przeciwko znanej i przez nas zakomunikowanej już odezwie hakatystów, nawołującej do bojkotu firm niemieckich.

W proteście tym czytamy między innemi:

Jakiem prawem miejscowa grupa hakatystyczna pozwala sobie na podobny bojkot publiczny?

Polscy agenci śmieją się w duszy z takiej przewrotnej polityki, a my reprezentanci niemieccy musimy odpowiadać za następstwa. A co mówi rząd na taką agitacyę, czy pozwoli na podobne poszkodowanie przemysłowców niemieckich? Czy "Ostmarkenverein" zapłaci nam nasze straty? Z pewnością nie, i dlatego protestujemy stanowczo przeciwko odnośnemu ogłoszeniu i oświadczamy, że się z niem nie solidaryzujemy.

W taki to sposób przemawiają współrodacy naszych "najserdeczniejszych", w taki sposób potępiają ich przewrotną i wstrętną politykę. Tak, tak, wobec wszechwładnej kwestyi chleba — wielka polityka upada. W przyszłych dniach odbędzie się zebranie przemysłowców niemieckich, na którem zaprotestują przeciwko publicznemu występowaniu hakatystów za bojkotem.

GALICYA.

KRAKÓW. — Żyjemy tak blisko granicy Królestwa Polskiego, że wszystko, co się tam dzieje, musi się odbijać niezmiernie głośnem echem w naszem mieście. Odczuwamy silnie to, co dolega rodakom z tamtej strony granicy, wespół z nimi troszczymy się o przyszłość, analizujemy przyczyny obecnej sytuacyi i wypadków i w miarę możności obmyślamy środki zaradcze, które mogłyby zapobiedz szerzeniu się złego. Stosunki w Królestwie Polskiem są tematem rozmów starych i młodych, na ten temat odbywają się narady prywatne i publiczne, tym tematem zapełniają pisma swe szpalty. Jest jakieś dziwne rozdenerwowanie w całym społeczeństwie, pragnienie wyjaśnienia sytuacyi, zajęcia zdecydowanego stanowiska. Charakterystyczną cechą chwili jest, że każdy najdrobniejszy nawet wypadek w Królestwie rozszerza się natychmiast po całem mieście, dzięki czemu urasta nieraz do zupełnie niewłaściwych rozmiarów. Wystarczy naprzykład, aby poczta warszawska nie doszła do Krakowa. Fakt taki powoduje natychmiast najstraszniejsze przypuszczania: "rozpoczął się strajk na kolei warszawsko wiedeńskiej", albo "część toru wysadzono dynamitem." Nic pośredniego być nie może, nikt nie pomyślał ani przez chwilę, aby powodem opóźnienia poczty mogła być n. p. katastrofa kolejowa. Każdy ma prywatne informacye, których źródło przeważnie jest mistyczne, każdy wysnuwa wnioski ostateczne, śmiało stawia swoje własne horoskopy polityczne, zabiera głos doradczy w sprawach, o których nie zawsze ma jasne pojęcie. Słowem zamęt, niepewność i bezradność.

Sprawa budowy pomnika Kościuszki na Rynku krakowskim zbliża się nareszcie szczęśliwie do zakończenia. Obeszło się bez "wspaniałomyślnego" daru lwowskiego żyda Lazarusa, który — ofiarowywał komitetowi kilkanaście tysięcy koron na ten cel. Obelżywą dla społeczeństwa propozycyę odrzucono, pomnik stanie za drobne składki przez długie lata zbierane. Bohaterowi narodowemu naród powinien wznieść pomnik, nie jakaś jednostka, chcąc w ten sposób rozsławić swoje imię. Składki płynęły bardzo powolnie, częścią z powodu powszechnej biedy w kraju, częścią z powodu braku energii w łonie komitetu, który po za tem nie cieszył się w mieście żadną sympatyą. Ostatecznie udało się przezwyciężyć wszystkie przeszkody, części składowe pomnika są już przeważnie gotowe. Tak więc gotowy tors Kościuszki i inne części, do całości brak tylko odlewu łba końskiego, który zostanie odlany w brązie najpóźniej do 25 marca. Pomnik będzie miał 14 metrów wysokości, będzie więc o 3 metry wyższy od pomnika Mickiewicza, stojącego z drugiej strony Sukiennic; podstawa zajmie 10 metrów kwadratowych. Dzięki temu pomnik przedstawiać się będzie pokaźniej, potężniej od pomnika Mickiewicza, który wobec olbrzymiej świątyni Maryackiej, Sukiennic i szeregu cztero piętrowych kamienic wydaje się znacznie mniejszym, niż jest w istocie. Roboty około podstawy rozpoczną się zapewne już niebawem, a odsłonięcie nastąpi prawdopodobnie na wiosnę roku przyszłego.

LWOW.— W tych dniach urządzili socyaliści zgromadzenie w czytelni kobiet, i omawiając stosunki w Królestwie Polskiem zatrzymano się na chwilę nad strajkiem młodzieży szkolnej i nad wprowadzaniem w gminach języka polskiego. Mowcy jeden po drugim twierdzili, że wszystko to dzieje się za ich inicyatywą.

Wtem zabiera głos jeden z narodowców i oświadcza zebranym, że wszystkie wywody krzykaczy socyalnych są wierutnem kłamstwem i na dowód tego przedstawił im fakta na papierze, wobec których wszyscy socyaliści zbaranieli i zdobyli się na uliczny okrzyk: Precz z narodowcami, niech żyje czerwony sztandar!

Następnie przewodniczący wziął do ręki program Ligi Naodowej i przeczytawszy jej program, chciał zabrać głos. Wtem zebrani socyaliści churmem zaczęli bić brawo i wołać: Na ten program zgadzamy się wszyscy!

Przewodniczący po uspokojeniu się publiczności powiada, że odczytał program Ligi Narodowej i chciał zbić niektóre jego ustępy.

W hali nastało zupełne zamieszanie, podczas którego obrzucano się zgniłemi jajami i jeden z "towarzyszów" zaczął śpiewać "marsyliankę", poczem wszyscy rozeszli się do domów, nie wiedząc czego się trzymać, czy sztandaru czerwonego czy narodowego.

W czasie tych zaburzeń nadwyrężono pani Wróblewskiej oko, wskutek trafienia ją zgniłem jajem w okulary. Pani Wróblewska wniosła skargę do sądu. Należy dodać nawiasem, że p. W. należy do socyałów i gorąco popiera ich program, za co ją odznaczyli w dowód zasług wierni towarzysze.

(To wstyd i hańba, żeby na posiedzeniach argumentowano zgniłemi jajami. Ale to nic nowego, bo czerwony sztandar musi być od czasu do czasu odnawiany, aby nie stracił swego koloru.)

LWOW. — Podczas rozruchów ulicznych socyalistów, powybijano szyby w oknach "Słowa Polskiego" i rozkradziono wiele książek w oknie wystawowym. Pisma socyalistyczne pochwalają ten czyn i nazywają go robotą patryotyczną. Fakt ten świadczy najwymowniej, do czego są zdolni socyaliści i jak pojmują słowo patryota. Jeżeli kodeks międzynarodowy rabowanie cudzej własności nazywa zbrodnią, to jakże nazywać socyalistów?

Zkąd pochodzi wyraz bluza.

W okolicach miasta Pelusium, w dolnym Egipcie, uprawiano na wielką skalę indygo, farbując przy jego pomocy na niebiesko różne tkaniny, a szczególniej płótno. Kiedy Krzyżowcy przybili do wybrzeży egipskich i wylądowali w Pelusium, w pobliżu obecnego Port-Said zarzucili na zbroję szaty z niebieskiego płótna. Uczynili to w celu zabezpieczenia się od palących promieni słonecznych. Zwano te szaty Pelusia, z czego stopniowo powstał wyraz bluza.

Wywabianie plam od atramentu.

Plamy od atramentu na tkaninach wełnianych najlepiej wywabiać za pomocą mleka. Jeżeli plama jeszcze mokra, trzeba wycisnąć atrament bibułką papierową. Potem skrapiać mlekiem i przykładać watę, najlepiej aptekarską. Mleko, wchodzące do waty, wciąga w siebie atrament. Za każdym razem należy plamę skrapiać mlekiem i świeżą watą wywabiać. Gdy wszystek atrament wyjdzie, przemyć miejsce splamione wodą z mydłem i wytrzeć suchą szmatką.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 23 marca 1905

OD WYDAWCY.

Od przeszłej soboty wysyłamy Expresem Żywoty Świętych Pańskich tym wszystkim, którzy przysłali na nie przedpłatę. Ponieważ zapisało się kilku set przypłacicieli wysyłkę ukończymy w tym tygodniu.

Zwracamy przeto uwagę tych przedpłacicieli, aby się zgłosili po to dzieło na Express Ofis w jak najkrótszym czasie.

Dzieło to jest wspaniełem. Zawiera bowiem kilka tysięcy stronic, wielkiego rozmiaru i pięknego druku na ślicznym papierze, ozdobione kilku set obrazkami Świętych Pańskich i kilku kolorowemi litografiami. Oprawa jest bardzo ozdobna, z najlepszego angielskiego linteum, z wyciskanemi tytulikami srebrnemi i widokiem Bazyliki św. Piotra w Rzymie na okładce. Brzegi są w marmurowym kolorze. Księga ta waży około 9 funtów i pocztą nie może być wysłaną, gdyż jest za ciężka. Ozdobne to dzieło powinno się znajdować w każdym domu polskim. Cena jest przystępną dla każdego, nawet dla najbiedniejszego. Kosztuje tylko $3.50.

Prosimy wszystkich odbiorców aby to dzieło pokazali swym znajomym i krewnym a przekonani jesteśmy, że sobie takowe sprowadzą. Są to jedyne Żywoty Świętych Pańskich napisane przez Polaka. Inne Żywoty Świętych są napisane przez niemców i na polski język przetłómaczone.

Prosimy wszystkich naszych odbiorców, którzy otrzymają Żywoty Świętych Pańskich, aby napisali nam jak się im to dzieło podoba. Poświadczenia takie będą dowodem najlepszym, że nowe wydanie "Żywotów Świętych Pańskich" jest jednem z najpiękniejszych dzieł kiedykolwiek wydanych tak w Ameryce jak i Europie.

Sługa,

Władysław Dyniewicz.

Wiec w sprawie Polski.

W Paryżu odbył się d. 23 lutego wiec polski z porządkiem dziennym: "Rewolucya i rzezie w Polsce."

Prezydyum honorowe przypadło w udziale senatorowi Clemenceau i Jerzemu Brandesowi; zebraniu przewodniczył historyk francuski Seignobos.

Najpierw zabrał głos prof. Lauglois, który określił obecne położenie w Rosyi i w Polsce i wykazał nadużycia rosyjskie na narodzie polskim.

Deputowany Sembat wyjaśnił znaczenie, jakie dla wypadków dzisiejszych miała wojna rosyjsko japońska, która z jednej strony wykazała słabość i zgniliznę rządu rosyjskiego i tem samem podkopała hańbiący dla Francyi sojusz, z drugiej przyśpieszyła wybuch rozruchów w Rosyi i w Polsce i godzinę wyzwolin ludu.

Mowca zatrzega się, że nie będzie wspominał o rzeziach w Polsce; na poprzednich bowiem zebraniach, w których uczestniczył, już o nich mówił, a "nie powtarza się mów, które podyktowało burzenie." O zabójstwie w. księcia Sergiusza, twierdzi Sembat, że pomimo całego swego wstrętu do gwałtów, aktu tego potępić nie może.

"Ci, którzy każą nam się oburzać z powodu zabójstwa Sergiusza, robią na mnie wrażenie, jak gdyby z nas szydzili... Śmierć pociąga za sobą śmierć... Słuszną jest rzeczą, że zginął ten, który był sprawcą zguby wielu ludzi".

Mowę swą zakończył Sembat wyrażeniem nadziei, że zbliża się chwila, kiedy wszystkie ludy Europy, nareszcie wolne, przystąpią do unii stanów zjednoczonych Europy.

Radca municypalny Fribourg opisał przebieg krwawych wypadków w Polsce. Mazzini złożył narodowcom polskim hołd w imieniu demokracyi włoskiej, "która nie pozwoliła włochom zhańbić się przyjęciem u siebie krwawego cara."

Ywetot i Lewy podkreślili naukę, jaka z ruchów obecnych w Rosyi płynie dla ludów dążących do wolności.

Student Combault opisał ciężkie położenie młodzieży uniwersyteckiej w Polsce i wyraził w imieniu młodzieży francuskiej pogardę tym rzekomym patryotom polskim, którzy śmią młodzież szkolną potępiać za to, że upomina się o swoje prawa narodowe.

Seignobos — wielbiciel Polski i znawca jej dziejów — oparł przemówienie swoje na fundamencie historyi. "Gdy na jednym z wieców poprzednich — zaczął Seignobos — prof. Lauglois mówił o Polsce i gdy na sali zabrzmiał okrzyk "Niech żyje Polska!"— nie mogłem się oprzeć uczuciu chwilowego zdziwienia, a zarazem głębokiego rozrzewnienia. Ten okrzyk był niegdyś bardzo u nas popularny; tak dawnośmy go nie słyszeli. W każdym kraju — mówił dalej Seignobos — bywały chwile krwawe, w Polsce jedynie chwile te następywały po sobie ciągiem nieprzerwanym. Dzieje Polski dziewiętnastego wieku, to najkrwawsze karty w historyi współczesnej." Opisał ewolucyę, jaka się dokonała w dobie ostatniej, wykazywał, jak powoli z ustroju średniowiecznego, który w niej przetrwał do wieku dziewiętnastego, wyrabiał się ustrój współczesny. Dzisiejsza walka o prawa jest następstwem tego społecznego postępu Polski. Aby się ta przemiana dokonać mogła ostatecznie, doradza mowca ludowi pracę nieustanną nad podniesieniem oświaty. Szereg przemówień zamknęła improwizacya pani Sewerine, która wywołała szereg wspomnień, wiążących pamięć francuzów ze sprawą Polski ukrzyżowanej, której serce "trzy orły szarpią".

Redaktor Dumur odczytał listy, nadesłane na wiec. Cytujemy z nich następujące:

"Nie kochamy Polski tak, jak się kocha Anglię, Niemcy, lub nawet Francyę — pisze Jerzy Brandes — kochamy ją, jak się kocha wolność... Dziś ten kraj bohaterów i męczenników, ten kraj krzyżów i grobów podnosi się znowu. W Warszawie i całej Polsce praca nad uświadamianiem ludu, walka o prawo w szkołach i na zebraniach toczy się na całej linii i naród buntuje się przeciw tyranii ludzi podłych i łotrów.

Na widnokręgu ukazuje się nowa zorza. Polacy, którzy zostali wielkimi w nieszczęściu, okażą się jeszcze większymi w szczęściu, a wielbiciele ich powiedzą im, idźcie zawsze za waszem starem hasłem: "Za wolność naszą i za wolność waszą."

Wyrażając żal, że okoliczności nieprzewidziane nie pozwalają mu przybyć na zebranie, pisze poeta Werhaeren: "A tak pragnąłbym dołączyć głos mój po wszystkich tych, które piętnować będą rzeź w Polsce i uczestniczyć raz jeszcze w tym dumnym wybuchu gniewu i nienawiści, który się zerwał wśród wszystkich ludów europejskich w obliczu tyranii koronowanej i pomazanej."

T. Sergi: "protestuję przeciw barbarzyństwu caratu i przeciw katom ludów polskiego, finlandzkiego, ormiańskiego, rusińskiego, ludów, które cierpią niewolę i duszą się we krwi własnej za to, że dążą do życia wolnego."

M. Seailles, prof. pisze: "Dobrze jest pokazać, że pieniądze francuskie, to jeszcze nie cała Francya. Tyrania wywołuje powrót do natury i nie pozostawia ludowi żadnego innego prawa, prócz praw samoobrony. Rzezie wywołują mordy, a samowładztwo równoważy się przez terroyzm. Rosya wyjdzie ze stanu wojny domowej, jedynie przez panowanie prawa."

Rezolucya przyjęta przez aklamacyę, wyraża podziw dla patryotów polskich oraz gorące słowa zachęty do podwójnie uciśnionego ludu polskiego i życzenia, aby godzina wyzwolin dla niego szybko wybiła.

Publiczność przyjmowała mowców owacyjnie.

Pogrom Rosyi.

Prowadzenie wojny w obecnych czasach jest rzeczą straszną ze względu na ulepszoną broń. Obecnie toczącą się wojna jest jedną z regularnych wojen, prowadzonych na wielką skalę, a wojny takiej nie mieliśmy od wojny francusko-pruskiej w roku 1870 rozpoczętej.

Najzdolniejsi strategicy twierdzili z całą stanowczością przed wybuchem wojny japońsko-rosyjskiej, że prowadzenie wojny między dwoma militarnemi potęgami nie może trwać w obecnych czasach dłużej, jak jeden rok; gdyby wojna potrwała dłużej, obydwie strony tak osłabną, tak zmaleją ich armie, że same będą musiały zaprzestać bratobójczych walk.

W tym wypadku przeliczyli się strategicy. Widzimy bowiem, że zwycięska armia japońska nie tylko nie osłabła po roku wojny, ale przeciwnie jest o wiele liczniejszą i silniejszą, niż była przed rozpoczęciem kroków wojennych.

Zmalała armia rosyjska — to prawda — ale winę sama sobie Rosya przypisać musi. Kto chce prowadzić wojnę, musi mieć nie tylko liczną, ale i duchem patryotycznym przejętą armię. Na nic się nie zda broń, jeżeli żołnierz idzie do walki jako niewolnik. Japończycy zdeptali niewolniczą zasadę, głoszoną przez dyplomatów europejskich: siła przed prawem i ogłosili światu, pieczętując krwią najlepszych swych synów starą prawdę, wszystkim zresztą znaną, ale poniewieraną, a na imię jej potęga ducha.

Przed tą potęgą wszelka potęga materyalna sypie się w gruzy. To też wojna obecna jest jedną z najciekawszych, jaką dotąd zapisały dzieje. Od samego początku interesuje się nią świat cywilizowany i podziwia tę potęgę ducha, tę miłość ojczyzny, to poświęcenie się bez granic, jakiem odznacza się armia japońska.

Po raz pierwszy przecie chciało się zmierzyć państwo rasy żółtej, które przyjęło cywilizacyę zachodnią z wielkiem mocarstwem rasy białej. Horoskopy stawiane wówczas co do szans wojennych, nie były pomyślne dla Japonii. Uwzględniały one wprawdzie pełen niezwykłych zalet charakter narodu japońskiego i jego postęp ogromny, równocześnie atoli wskazywały na ogromną różnicę, jaka zachodziła w wykazach statystycznych między siłami i zasobami obustronnemi. W świetle tych cyfr, rzeczywiście Rosya przedstawiała się jak olbrzym, Japonia wobec niej niemal jak karzeł. Liczono się więc jedynie z możliwością, że państwo rasy żółtej odniesie z początku pewne sukcesy, że co najwyżej z honorem wyjdzie z tych sukcesów, nikt atoli nie przewidywał, a przynajmniej nie śmiał przewidywać wypadków, jakie rok ten miał zapisać w dziejach świata.

Dziś naturalnie, po tych wypadkach opinia powszechna z gruntu się zmieniła.

Państwo rasy żółtej, które przed rokiem z taką odwagą rzuciło rękawicę olbrzymiej Rosyi, imponującej swoją potęgą całej Europie, okazało się nagle mocarstwem, nie ustępującem w niczem mocarstwom europejskim. Niezrównana waleczność japońskiego żołnierza przyćmiła sławę najgłośniejszych z bohaterstwa wojennego armii rasy białej, cały naród japoński złożył zaś wymowny dowód, że nietylko powierzchownie, jak poprzednio mniemano, lecz bardzo gruntownie, we wszystkich dziedzinach i kierunkach przyswoił sobie kulturę i cywilizacyę europejską, że zdobycze ducha, do których osięgnięcia Europa potrzebowała dziewięciu wieków, w organizm narodu japońskiego przeszły w ciągu lat kilkudziesięciu.

Ze wzrastającem zdumieniem narody rasy białej spoglądały na zwycięski pochód armii i floty japońskiej. Na morzu już po kilku miesiącach była ona panią sytuacyi. Jej eskadry stopniowo, ostrożnie, mimo to z wielką determinacyą kruszyły znaczną siłę morską Rosyi, na azyatyckich wodach, aż skruszyły, zniszczyły ją zupełnie. Na lądzie jedna bitwa po drugiej, kończyła się jeśli nie zwycięstwem to w każdym razie wielkim sukcesem japońskim.

O czem wątpiono jeszcze po pierwszej bitwie nad rzeką Yalu, o wyższości japońskiej strategii, o tem przekonano się następnie w bitwach pod Kinczou, Wafanku, Liaoyanem a w niesłychanie krwawych walkach nad rzeką Szaho, a wszystko to zapieczętował straszny pogrom moskali pod Mukdenem i Tielinem, gdzie rozbito całą armię rosyjską i dziś można powiedzieć, że Rosya nie ma armii w Mandżuryi.

Czemże obecnie jest Rosya? Ta Rosya, która dotychczas pod niejednym względem była prawdziwą zmorą Europy, pod ciosami z ręku japończyków w całem tego słowa znaczeniu zatrzęsły się w swoich posadach.

I dziwny, niespodziewany nagle odsłonił się widok. Niemoc i martwota wewnętrzna kolosu, przed którym drżało pół świata. I dziś prawie nikt nie wątpi o jego ogromnych siłach i zasobach; okazało się atoli, że zbutwiały do szpiku system rządów Rosyi, absolutyzm carski, nie jest zdolny do należytego sił tych wyzyskania, że w jego rękach marnieją one i butwieją.

Ujrzał to i zrozumiał także cały naród rosyjski. Stała się rzecz, dotychczas może w dziejach niebywała. Naród, bity przez nieprzyjaciela, nie roznamiętnił się przeciwko niemu nienawiścią, nie porwał się z świętym zapałem do obrony, chociażby tylko swojej sławy, przeciwnie, przyznał przeciwnikowi swemu dobrowolnie przewagę i wyższość i głośno dziś domaga się rychłego zawarcia z nim pokoju, chociażby za cenę ostatnich zdobyczy w Azyi.

Oburzenie i rozgoryczenie narodu rosyjskiego, zwróciło się wyłącznie przeciwko własnemu rządowi, przeciwko systemowi, który zaprzepaścił naturalne narodowe siły, a który wiedzie cały naród do ruiny i upadku.

Nie hasło wojennego odwetu, lecz rewolucya wewnętrzna w Rosyi, jest następstwem tej dziwnej wojny. I łatwo stać się może, że jeśli wskutek niej, rewolucya wolności obali dławiący Rosyę system absolutyzmu, naród rosyjski błogosławić będzie poniesione klęski.

Na razie atoli jeszcze końca wojny przewidzieć nie można. Absolutyzm carski nie pojmuje, że ta wojna wraz z wszelkiemi jej następstwami wydała już wyrok śmierci na niego. Wbrew woli ludu, wbrew opinii całego świata, który dziś już nie wróży mu zwycięstwa, pragnie wojnę prowadzić dalej i w zbrodniczem zaślepieniu coraz nowe tysiące chce słać na rzeź do Mandżuryi.

Widocznie spełni się na carze przysłowie, że kogo Bóg chce ukarać, temu odbiera rozum. Że car stracił już rozum w tem ogólnem zamieszaniu, to zdaje się świadczyć o tem jego postępowanie.

Wobec tych wydarzeń dziejowych, spodziewać się należy lepszej przyszłości dla Rosyi, ciemiężonej od tylu setek lat. I dla nas z tego zamętu ogólnego zajaśnieje jaśniejsza przyszłość, a za nią swoboda.

Pogrom Rosyi jest zapowiedzią zmartwychwstania Polski. Pracujmy więc i skupiajmy siły swoje na wielką robotę w niedalekiej przyszłości.

Walka o język polski.

Walka o język polski w szkołach Królestwa Polskiego trwa w całej pełni. Pierwszy podobno akt młodzieży przyszedł do skutku w gimnazyum w Łomży, gdzie dyrektor, nie umiejąc sobie inaczej poradzić, wpadł na iście szatański pomysł. Oto wzywał podstępnie rodziców, w pierwszym rzędzie rosyan i kazał każdemu z ojców podpisywać akt oskarżenia syna o przestępstwo, potępienie go, i wreszcie prośbę o srogie ukaranie dziecka. Kto nie podpisał, tego syn został ukarany i wykluczony. Można sobie wyobrazić straszliwą walkę rodziców, wziętych jakby w rodzaj prasy między władzą a własnem dzieckiem.

W Wrocławku hasłem ogólnego niemal strajku robotniczego było takie same wystąpienie młodzieży gimnazyalnej do dyrektora o język wykładowy polski.

W Pułtusku przy podobnym akcie, w jednej z klas gimnazyum, gdy dyrektor wobec profesorów wzdrygał się przyjąć wręczonego mu aktu, uczniowie porządnie go obili.

W Lublinie znowu z tych samych powodów wyrzucili inspektora gimnazyalnego z klasy przez okno z pierwszego piętra.

W Radomiu, gdzie, jak już wiecie, padło wśród rozruchów trupem 9 uczniów, zaś 16 odniosło rany, złożono też tej samej treści memoryał dyrektorowi.

Jestto zatem powszechny wyraz przekonań młodzieży całego Królestwa Polskiego, jest to głos rozpaczy z tysięcy dziecięcych i młodzieńczych piersi, głos uświadomiony silnie o konieczności przywrócenia macierzystemu językowi jego praw przyrodzonych.

Młodzież otrzymała pewne poparcie w podpisach tysięcy rodziców na memoryałach, skierowanych do kuratorów. Niemniej w kołach bardziej umiarkowanych, nie mówię już o konserwatywnych, lub broń Boże "ugodowych" powstała niemal panika i zrodziła się już kontraagitacya w tym duchu, iż bądź co bądź nie do młodzieży należy występować o to do władzy, ani postronnym osobom decydować w tych sprawach. Odbyło się już nawet zebranie kilkudziesięciu poważnych osobistości, celem powtrzymania tego "szalonego" ruchu młodzieży i zapobieżenia ciężkim jego następstwom. W rozpaczliwem położeniu znalazły się również i władze szkolne i tak już nie grzeszące mądrością, ani taktem — a nie mając na razie innego wyjścia, zamykają szkoły aż do września. Krążą nawet uporczywie hiobowe wieści o konieczności zamknięcia uniwersytetu na lata, lub jego zwinięcia raczej.

Szczegóły zajścia w IV gimnazyum żeńskiem po sprawdzeniu ich wśród dnia, tak się przedstawiają:

Gdy inspektor z profesorem zjawili się w klasie najwyższej, wystąpiła uczenica panna Rrzewuska i zaczęła odczytywać memoryał młodzieży. Kiedy już przy punkcie trzecim, opiewającym o równości praw polaków i rosyan do posad nauczycielskich, inspektor brutalnie starał się siłą wyrwać jej z rąk memoryał, przyczem zapomniał o względach, należnych kobiecie, oburzona uczenica nie wahała się w miarę sił fizycznych napiętnować go nie tylko dłonią, ale i pazurkami, w czem dopomogły jej inne uczenice. Zrobił się gwałt i zamieszanie, inspektor sprowadził telefonem kozaków, którzy z karabinami weszli do szkoły, zleciała się chmara policyi, otoczono gmach przy ul. Kapucyńskiej, z którego dziewczęta wyszły, a dyrektor szkołę zamknął.

Liga Narodowa i polacy w Ameryce.

Ostatnie dwie odezwy Ligi Narodowej, zrobiły swoje.

Okazuje się, że wcale nie były "spóźnionemi" ani w Polsce, ani w Ameryce.

W Polsce dla tego, bo zwróciły uwagę narodu na właściwe położenie kraju, wyświetliły sytuacyę, zapobiegły bałamuctwom socyalistycznych agitatorów, którzy mogli byli łatwo opanować żywioły gorętsze i rzeczywiście sprowadzić wybuch powstania, tak pożądanego w dobie obecnej przez naszych rozbiorców, — w Ameryce dla tego, że przyspieszyły chwilę, w której lepsza część naszego wychodźtwa zrozumie istotę polskiej narodowej polityki i zorganizuje się do pozytywnej pracy dla siebie i dla Ojczyzny, a także dla tego, że i tutaj zapobiegły niesumiennej agitacyjnej robocie, której podjął się t. z. "Komitet Rewolucyjny".

Zainteresowanie się Ligą Narodową pomiędzy Polakami, w Ameryce jest ogólne. Prasa nasza pisać o niej musi, nie dla tego, aby jej to przyjemność sprawiało, spostrzegam bowiem na jej łamach dosyć często pewnego rodzaju objawy niechęci, psychologicznie nie zbyt trudnej do zrozumienia, ale dla tego, że musi zadość uczynić wymogom ogółu, który koniecznie chce wiedzieć, co to za pani ta "Liga"...

Odkładając na później omówienie w jaki sposób prasa nasza do informowania ogółu o Lidze Narodowej się zabrała, skonstratować należy przedewszystkiem zaznaczenie się w niej rozłamu w zupełności odpowiadającego istniejącemu rozłamowi w Polsce.

Poważna większość pism naszych gorąco oświadcza się za Ligą i jej programem. Zawzięcie zwalczają go trzy pisma (Robotnik, Ameryka i Straż), które się oświadczyły za programem amerykańskiego "Komitetu Rewolucyjnego", a oprócz tego znalazło się kilka pism, które, nie mając odwagi stanowczo programu Ligi potępić, starają się swych czytelników przekonać, że nie powinien nas zbytnio interesować, bo nie odpowiada naszym potrzebom na gruncie amerykańskim.

Rzecz trochę dziwna, że zdania takie zgodnie wypowiadają oba dzienniki polskie, wychodzące w Chicago. Jeden z nich ma do Ligi Narodowej urazę, za to, że nie połączyła dotąd wszystkich stronnictw, bo wówczas można by ją popierać bez obawy narażenia się komukolwiek, a drugi prawdopodobnie za to, że nie stanęła na takim gruncie politycznym, jaki jemu do gustu przypada.

Taktyczna różnica pomiędzy obydwoma tymi dziennikami jest ta tylko, że pierwszy niechęć do Ligi ukrywa przed okiem czytelnika, drugi zaś wcale się z tem nie tai, i pragnąłby wynaleźć koniecznie jakiś dosyć silny argument, któryby rodzącą się wśród ogółu sympatyę do kierunku reprezentowanego przez Ligę osłabił.

Zgodnie bowiem z istniejącym stanem rzeczy skonstatować wypada, że ogół nasz kierunku politycznego reprezentowanego przez Ligę nie zna jeszcze dokładnie. Ligę samą zna z odezw, i z tego co się o niej od czasu do czasu, a nie zawsze pochlebnie, po pismach naszych drukowało. Z tego, czem jest właściwie Liga, nie zdają sobie dokładnie sprawy nawet ci dziennikarze, którzy łamią sobie obecnie głowy nad wyszukaniem dosyć silnych argumentów, dla zabicia w zarodku rodzącej się dla niej sympatyi.

Nawet ci dziennikarze traktują Ligę Narodową jako jakąś jednolitą organizacyę, mającą swój Skarb w Rapperswilu i gwałtem starają sę ją zepchnąć do szeregu znanych sobie z dawniejszych czasów formacyi politycznych...

Rzecz to bardzo bolesna, i tem boleśniejsza, że przecież w obronie k i e r u n k u p o l i t y c z n e g o, który Liga reprezentuje, występuje dziś kilkanaście pism we wszystkich trzech zaborach, że dzięki temu kierunkowi drukują się u nas obecnie, poważniejsze niż kiedykolwiek przedtem rozprawy z dziedziny ekonomii politycznej i etyki społecznej, i liczne broszury popularne, objaśniające naród o najpoważniejszych zadaniach, których podejmować się musi bezwarunkowo, jeżeli chce żyć i rozwijać się na równi z innymi narodami.

My w Ameryce nie rozumiemy tego kierunku, bośmy czas, w którym on powstawał i rozwijał się w Polsce, stracili na małej zaściankowej polityce naszego wychodźtwa, na walce frakcyjnej, na pracy wreszcie o kawałek chleba, nie przypuszczając nawet by w Polsce, którą opuszczaliśmy głuchą na nieszczęścia swych dzieci, kalaną służalstwem swych reprezentantów po przedsionkach dworów, co ją rozebrały, by w tej Polsce, powstać mogło coś naprawdę większego po nad zwykłą miarę koteryi partyi i partyjek, tworzonych na usługi kilku, lub kilkunastu swych założycieli.

Trudno w krótkim artykuliku dziennikarskim załatwić się w kilku zdaniach z rzeczą tak poważną jak określenie kierunku politycznego, na który już dziś pisze się u nas olbrzymia większość narodu, bez względu na to, czy do Ligi i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego formalnie należy, lub nie.

Usiłowałem tego dokonać w szeregu odczytów obecnie po koloniach polskich przez liczne rzesze rodaków słuchanych. Na tem miejscu zaznaczam to tylko, że zwalczanie Ligi Narodowej w A m e r y c e (do czego zabiera się Dziennik Chicagoski) na dziś jest jeszcze walką z wiatrakami. Zwalczać można, jeżeli kto ma ochotę — k i e r u n e k. O niego zaś nie mam obawy! Wypiastowany w zdrowej duszy narodu, wyprowadzony z mroków instynktu na drogę świadomego i pewnego siebie kierunku politycznego odbije się prędzej czy później donośnem echem w duszy ludu polskiego nawet na wychodźtwie i objawi czynem!

Gdy pozna go społeczeństwo polskie w Ameryce, drogę łatwo odnajdzie. Wierzę w to silnie, że znajdą się tacy, co ją wytknąć potrafią.

Stanisław Osada.

W odpowiedzi na mój "list otwarty" w sprawie odczytów napływają liczne prośby o informacyę." Dla uniknięcia zwłoki, oszczędzenia drogiego czasu i pieniędzy oświadczam, że wysyłać będę drukowane odczyty arkuszami w odpowiedzi na takie tylko listy, w których wymienione będzie Towarzystwo, które się urządzenia odczytów podjęło, hala i czas w którym odbywać się będą i nazwisko prelegenta.

Na każdy taki list, odpowiem odrazu wysyłką odczytów.

Adres: Stanisław Osada,
947 N. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Ciąg dalszy ze strony 1.

Niepokój w Rosyi.

lud nie chce iść na pewną rzeź i przekładać będzie choćby śmierć na rodzinnej ziemi nad pewną śmierć w Mandżuryi. Najbardziej wzburzonym jest lud w okolicy Siedlec i tam już dziś sprowadzono mnóstwo żandarmów i kozaków, ażeby mobilizacyę przeprowadzić całą siłą.

W warsztatach kolejowych w Czita, w Transbajkal, wybuchł strajk. Główne żądanie robotników stanowi ukończenie wojny. Z powodu podejrzenia, że robotnicy zamierzają tor uszkodzić i zniszczyć stojące na dworcu lokomotywy, przybył tu silny oddział wojska.

Na Nowym Swiecie w Petersburgu odkryła policya wielki skład broni, zawierający między innemi kilkaset karabinów najnowszej konstrukcyi, pochodzących z angielskich fabryk. Tej samej nocy po odkryciu składu, znaleziono na ulicy zasztyletowanego człowieka, który policyi odkrył kryjówkę, mieszczącą skład broni.

Z Warszawy donoszą pod datą 19 marca, że tak w Królestwie Polskiem, jak i w Rosyi budzi się coraz większy niepokój z powodu grożącej biedy całemu krajowi.

W miarę zwiększającej się nędzy, na którą rząd zaradzić nawet nic nie usiłuje, rośnie niezadowolenie mas ludowych, co lat tyle znosiły w milczeniu i ucisk i biedę.

Głód popycha nawet najspokojniejszych do rozpaczy. A w całem państwie rosyjskiem panuje głód i nędza. Nawet rządowe pisma przyznają, że brak pracy i powrót rannych doprowadził w całem państwie do takiej nędzy, którą opisać trudno. Więc jest to żniwo dla agitarotów socyalistycznych i rewolucyjnych, których zadanie jest bardzo ułatwione przez to, że mówią do zgłodniałych i zrozpaczonych ludzi.

Pod wpływem tej agitacyi i tej nędzy, chłopi nie chcą płacić podatków i nie chcą dawać rekruta.

Ogłoszenie mobilizacyi ogólnej wywoła niewątpliwie wzburzenie, którego granic nikt przewidzieć nie zdoła. Już na samą tylko wieść o mobilizacyi ponownie wybuchł strajk w wielu fabrykach w Łodzi.

"Niech się teraz skończy" — mówią ludzie — nad takie życie, śmierć jest lepsza...

A w innych miastach, a szczególniej po wsiach wzięli się ludzie na inny sposób uwolnienia się od służby wojskowej. Oto odcinają sobie po jednym palcu, przekładając kalectwo nad pewną śmierć w Mandżuryi. W całem państwie potworzyły się gromady chłopskie i chodząc od wsi do wsi od miasteczka do miasta, głośno wzywają do oporu, do walki, do wyrżnięcia "czynowników i panów..." Nad całym krajem zebrały się chmury, a ludzie z trwogą czekają, kiedy pioruny bić zaczną.

I wśród tego wszystkiego, car o tem tylko myśli, by nowe zastępy swych ofiar słać na pole walki. A przez to dolewa tylko oliwy do ognia, którego płomienie ogarnąć mogą lada chwila kraj cały.

Z AMERYKI.

Oszustka Chadwick.

CLEVELAND, O., 16 marca. — Pani Cassie L. Chadwick, która około dwa miesiące temu mieszkała w kosztownym pałacu i słynęła jak królowa, a finansiści i bankierzy zdaleka jej się kłaniali, została w sobotę uznaną winną przez sąd przysięgłych za liczne bez wartościowe podpisy, które kładła na czekach i wzamian otrzymywała setki tysięcy dolarów od bankierów.

Według prawa sprytna oszustka może być skazana na $70,000 kary i 14 lat więzienia. Kiedy Chadwick usłyszała wyrok sędziów przysięgłych, poczęła drżeć na całem ciele i z oczu padały jej łzy.

Następnie zaprowadzono ją do więzienia, gdzie kilka razy zemdlała, a później kiedy przyszła do siebie, co chwila powtarzała "jestem winną". Zawołano doktora, który orzekł, że Chadwickowa uległa nerwowości i że znajduje się w niebezpiecznej kondycyi.

Do więzienia przybył jej syn i mąż i jak mogli starali się ją uspokoić, lecz nie wiele to pomogło.

W ubiegłym roku cały świat zadziwił się operacyami pani Humbert w Paryżu, która na próżną szafę w kącie stojącą pożyczyła miliony i obracała je na swój użytek. Chadwick na mniejszą skalę, ale za to ze sprytem podobnie urządzała się w Ameryce. Z powodu fałszywych podpisów na czekach zebrała ona w ciągu niespełna trzech lat $2,000,000.

Pani Chadwick podawała się zwykle za nieślubną córkę milionera Carnegiego, prosząc naturalnie, aby to zachowano w sekrecie. Pokazywała ona zaświadczenia z jego podpisami na olbrzymie sumy i na tej podstawie wyłudzała ogromne pożyczki.

Do czasu dzban wodę nosił. Oszustkę aresztowano i sąd przysięgły uznał ją winną. Za nic więc miliony, za nic pałace i drogie brylanty — bo bez tych obejść się musi w więzieniu.

Napływ emigracyi.

NEW YORK, 16 marca. — Około 25,000 emigrantów jest w drodze do tutejszego portu i którzy w tym tygodniu wylądują na wyspę Ellis. Urzędnicy emigracyjni obliczają, że w ciągu 10 dni około 90,000 emigrantów przybędzie do Nowego Yorku. Jutro albo dziś wyląduje około 9,000 emigrantów. Pomiędzy emigrantami znajduje się parę tysięcy polaków z Galicyi i Królestwa.

Orzeł napadł dzieci.

LONG PRAIRE, Minn., 16 marca. — Kiedy dzieci szkolne szły ze szkoły do domu, wielki orzeł spuścił się na dół i pochwycił w swe szpony 5-letnią córeczkę L. Ream i chciał ją unieść w powietrze. Jednakże odważni chłopcy pochwycili ją za sukienki i tak trzymali, że orzeł nie mógł jej podnieść. Orzeł puścił dziewczynkę i wzniósł się w powietrze.

Zanim orzeł pochwycił dziewczynkę, uderzył ją wpierw dziobem w głowę, powalając ją na ziemię.

Katastrofa w kopalni.

MONTGOMERY, Ala., 20 marca. — Straszna katastrofa wydarzyła się w kopalni Rush Run i Red Ash. Wskutek eksplozyi w głównem zagłębiu kopalni, 12 górników zginęło na miejscu. Zaraz po eksplozyi, która wstrząsnęła całą okolicą, zaczęły wybuchać z kopalni czarne kłęby dymu. Gdy się partya ratunkowa spuszczała do zagłębia, chcąc ratować nieszczęśliwych, nastała druga eksplozya, zabijając około 20 ludzi. Ogółem miało zginąć około 28 osób, a między nimi 2 polaków, których nazwiska są niewyraźnie podane w telegramie.

Straszna eksplozya.

BROCKTON, Mass., 21 marca. — W wielkiej fabryce obuwia w Campbello, należącej do firmy R. B. Groves and Co., zginęło przeszło 100 osób wskutek eksplozyi parowego kotła.

Eksplozya była tak silną, że cały niemal gmach rozsypał się w gruzy, a co nie zniszczyła eksplozya, to dokonał pożar, który objął w okamgnieniu to straszne rumowisko, pod którem dogorywało tyle ofiar ludzkich.

Straż pożarna pośpieszyła na ratunek nieszczęśliwym ofiarom, ale wszelkie wysiłki były daremne. Kto jeszcze żył w gruzach, ten zginął straszną śmiercią wskutek pożaru. Oprócz stu zabitych, jest około 60 strasznie pokaleczonych i popalonych, z których najmniej połowa umrze.

ODEZWA

w sprawie pomnika Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Do Polaków w stanach New York, Connecticut i Massachusetts.

BRACIA RODACY!

Przed niespełna rokiem powstała u ludzi dobrej woli myśl postawienia bohaterowi dwóch światów, Tadeuszowi Kościuszce, pomnika w stolicy Stanów Zjednoczonych, w Washingtonie. Myśl ta przyjęta została z wielkim entuzyazmem przez Polonię amerykańską, a w Chicago zorganizował się Komitet Centralny celem doprowadzenia do skutku tego dzieła, mającego dla nas Polaków doniosłe znaczenie. Komitet ten zamianował na poszczególne stany komisarzy, których zadaniem ma być zbieranie systematyczne ofiar na cel wyżej wymieniony. Komisarzem na stany New York, Connecticut i Massachusetts wybrany został niżej podpisany.

By wprowadzić jakiś system do zbierania składek, potrzebne są komitety lokalne, które osiągną cel prędzej i łatwiej, aniżeli osoby pojedyncze. Dlatego odwołuję się do Szan. Rodaków w stanach wyżej wymienionych i proszę ich uprzejmie, aby zwołali ogólne zgromadzenie wszystkich Polaków w danej osadzie, bez różnicy do jakiej organizacyi należą, i wybrali miejscowy komitet, składający się choćby z pięciu osób, któryby z kolei wybrał z pomiędzy siebie prezesa, sekretarza i kasyera. Celem tego komitetu będzie zbieranie ofiar na pomnik Kościuszki od miejscowych grup i towarzystw oraz osób pojedyńczych, zaś kasyer komitetu niech zebrane pieniądze wysyła bezwłocznie na ręce generalnego sekretarza, ob. Orpiszewskiego w Chicago, albo też na ręce niżej podpisanego komisarza w Buffalo, który odebraną sumę prześle w właściwe miejsce.

Bracia Rodacy! Weźmy się szczerze i ochoczo do pracy, boć nam na tem zależeć powinno, aby pomnik naszego największego bohatera jak najprędzej stanął w stolicy kraju. Pomnik ten nie tylko będzie dowodem, że umiemy czcić pamięć wielkich mężów naszych, lecz przypominać będzie Amerykanom naszą sławę i krzywdy przez wrogów ojczyźnie naszej wyrządzone.

Mając nadzieję, że Polacy w stanach New York, Connecticut i Massachusetts nie pozostaną za innymi i że miejscowe komitety w każdej osadzie polskiej zabiorą się rączo do dzieła, pozostaję z bratniem pozdrowieniem,

Albert Nowak.

Komisarz na stany: New York, Connecticut i Massachusetts, 1224-34 Brodway — Buffalo, N. Y.

N. B. Uprasza się Panów Sekretarzy odezwę tę przedstawić na posiedzeniu i stósownie do tego sprawą tą się zająć.

STOWARZYSZENIE

Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce pod opieką św. Cecylii.

Szanowna Redakcyo. Niniejszem mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, iż komitet do opracowania konstytucyi Stowarzyszenia Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce ukończył już swe prace, a na ostatniem posiedzeniu przedłożył konstytucyę wydrukowaną w broszurach z podpisem ks. kapelana K. Sztuczko, dla użytku członków Stowarzyszenia.

Treść konstytucyi opiera się na dziesięciu artykułach pod nagłówkami:

1. Nazwa i cel.
2. Srodki do osiągnięcia celu.
3. Ciało zbiorowe.
4. Władza Stowarzyszenia.
5. Zarząd.
6. Prawo i obowiązki zarządu.
7. Obowiązki poszczególnych urzędników.
8. Prawo i obowiązki członków.
9. Rocznica założenia.
10. Ogólne zastrzeżenie porządku posiedzeń.

Cele Stowarzyszenia Organistów, określone w konstytucyi, brzmią, jak następuje:

a) Wzajemna pomoc w uprawianiu i podniesieniu śpiewu i muzyki kościelnej w poszczególnych chórach parafialnych, oraz pielęgnowanie i ćwiczenie pieśni religijnych i narodowych.

b) Rozpowszechnianie odpowiednich śpiewników, kompozycyi kościelnych i narodowych, polskich i litewskich.

c) Podniesienie społeczne stanu organistowskiego oraz podtrzymanie wzajemnych stosunków i moralnej pomocy bratniej i koleżeńskiej pomiędzy członkami.

Po uskutecznieniu spraw komitetu konstytucyi i wygłoszonem przez prezesa podziękowaniu temuż komitetowi za pracę, uchwalono przesłać po jednym egzemplarzu konstytucyi ks. proboszczom i członkom pozamiejscowym.

Uchwalono również urządzić koncert Stowarzyszenia Organistów w hali szkolnej u ks. S. Nawrockiego na Bridgeporcie, oraz wycieczkę piknikową do parku Kościuszki w Cragin. Wszystkie chóry parafialne w Chicago, jako członkowie popierający, mają wziąć czynny udział w tej wycieczce i stanąć w gronie potężnego chóru, złożonego z 1200 osób do odśpiewania stosownych pieśni. Program ogłosimy w prasie polskiej w Chicago w swoim czasie.

Na tem posiedzeniu przyjmowano również bardzo zacnego gościa w osobie ks. Kosińskiego, który na prośbę prezesa przemówił kilka słów do obecnych na posiedzeniu członków Stowarzyszenia, zachęcając ich do pracy wspólnej nad uprawą śpiewu kościelnego i pieśni narodowych polskich i litewskich. — Czcigodny kapłan życzył Stowarzyszeniu Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce błogosławieństwa Bożego w przedsięwziętej pracy i wykazał, jak wielką usługę możemy oddać kościołowi i narodowi polskiemu w Ameryce.

Za te kilka życzliwych słów uznania i zachęty do dalszej pracy podziękowano zacnemu kapłanowi przez powstanie.

Spodziewamy się, iż Stowarzyszenie Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce, tak wielce pożądana instytucya o szlachetnych i idealnych celach, znajdzie poparcie nietylko ze strony duchowieństwa, ale także i ze strony obywatelstwa i szerszej publiczności polskiej i litewskiej w Ameryce.

Szanowni pp. organiści, którzy uważaliby za swój obowiązek przyłączyć się do takiej instytucyi, ażeby wspólnie pracować na polu uprawy śpiewu i muzyki kościelnej i narodowej, raczą zgłosić się do sekr. L. Jankowskiego, 251 Wabansia ave., Chicago, Ill., o instrukcye i konstytucyę.

Z bratniem pozdrowieniem,
Antoni Małłek, przezes.
L. Jankowski, sekr.

KORESPONDENCYE.

LAWRENCE, Mass. — Szanowna Redakcyo! — Dzielimy się z rodakami bardzo wesołą wiadomością. Dnia bowiem 5 lutego odbyła się w naszej polskiej dzielnicy wspaniała uroczystość poświęcenia kościoła rzymsko-katolickiego, a aktu poświęcenia dokonał arcybiskup Bostonu.

W uroczystym pochodzie wzięli także udział wszyscy najwyżsi urzędnicy miejscy, a mianowicie mayor, marszałek, klerk i inni. Następujące towarzystwa polskie brały czynny udział w tej uroczystości:

Z towarzystw miejskich: Tow. św. Józefa, św. Michała i oddziały Związku Młodzieży Polskiej; z Salem: Tow. św. Józefa, Kościuszki i oddziału Związku Młodzieży Polskiej; Z Lowell: Tow. św. Michała; Z Haverhill: Tow. św. Michała; Z New Market: Tow. Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wszystkim Towarzystwom, biorącym udział w tej uroczystości, jako też i osobom pojedynczym, zasyłamy swoje serdeczne podziękowanie.

Z głębokim szacunkiem,
Walenty Cielakiewicz, sekr. prot.

TAUNTON. Mass. — Szanowna Redakcyo. Tow. Jana Sobieskiego wypłaciło zeszłego miesiąca wsparcie w chorobie następującym członkom:

Jan Kondej za dwa tygodnie $10; Julian Gatkiewicz za dwa tygodnie $10; Jan Dzija za 2 tygodnie $10; Wł. Kamiński za 3 tygodnie $15;

Dnia 4 marca urządziło towarzystwo bal, na którym bawiono się spokojnie jak na polaków przystało, a na zakończenie zagrała muzyka "Jeszcze Polska nie zginęła."

Wszystkim, którzy brali udział w zabawie i poparli nas, składamy serdeczne podziękowanie.

Z uszanowaniem,
Michał Rząsa, sekr. prot.

SO. CHICAGO, ILL. — Szanowna Redakcyo. Upraszam o zamieszczenie paru słów. Niżej podpisany bawiłem niedawno w Europie i po drodze wstąpiłem do Kalwaryi zebrzydowskiej, gdzie rozmawiałem z kustoszem tego klasztoru, ks. Stefanem Podworskim. Kustosz zasyła redakcyi "Gazety Polskiej" serdeczne pozdrowienie i prosi zarazem o zamieszczenie małej notatki.

Ksiądz Kustosz zwraca uwagę wszystkich wiernych i przyjaciół, aby nie wysyłali pieniędzy w listach do klasztoru Zebrzydowskiego, gdzie pieniądze te przepadają na poczcie z listem. Pieniądze należy przesyłać przez pocztę (money order) lub przez ekspresowy przekaz pod adresem:

Ks. Stefan Podworski, kustosz Kalwaryi Zebrzydowskiej,
Galicya, Austrya.

Z poważaniem.
Jakób Kieloch.

FLORAL PARK. L. I.—Szan. Red. Tow. św. Jadwigi urządziło zabawę 25 lutego, na której bawiono się przykładnie, jak na Polaków przystało. Dochód z zabawy był niewielki, ale cieszy to nas, że wszystko poszło jak się należy.

Przy tej okazyi Tow. św. Jadwigi urządziło kolektę na pomnik T. Kościuszki w Washingtonie, z której wpłynęło $7.65. Pieniądze te po odtrąceniu 10c na przesyłkę w sumie $7.55c wysyłam do "Gazety Polskiej".

Z uszanowaniem,
M. Strauss. sekr. fin.

[Za ofiarę dziękujemy i życzymy Tow. św. Jadwigi jak najlepszego rozwoju.]

CLIPPER. Wash. — Szan. Redakcyo! Czytając "Gazetę Polską", i inne pisma, dowiadujemy się o składaniu pieniędzy przez wszystkich szlachetnych braci naszych w Stanach Zjednoczonych na tak piękne cele jak pomnik Kościuszki w Washingtonie i na dezerterów uciekających z armii carskiej. Więc i my polacy zamieszkali na dalekim zachodzie niesiemy grosz wdowi na otarcie łez nieszczęśliwców, jak też na cegiełkę do budowy pomnika naszego nigdy nie zapomnianego bohatera w sukmanie. Przy pomocy Pawła Gierania skolektowaliśmy $6.00. Połowę z tego przeznaczamy na dezerterów, a połowę na pomnik.

Lista ofiarodawców.

Paweł Gierań	$1.50
Józef "	50
Jan "	25
Marya "	25
Jan Zaręba	50
Marya "	50
Wincenty "	25
Julia "	25
Józef Opieła	25
Marya "	25
Andrzej Szewczyk	50
Piotr Zrołka	25
Józef Sokół	15
Magdalena "	25
Leon Radoński	25
Anna "	25
Razem	$6.00

Proszę szan. redakcyę o odesłanie $3.00 do komitetu budowy pomnika a $3.00 do komitetu opieki nad dezerterami.

Zarazem chciałem parę słów napisać o tutejszej kolonii polskiej. W Clipper, Wash. jest 16 polskich familii, mamy swój kościołek bez długu. Dwa razy na miesiąc odprawia nam nabożeństwo ksiądz angielski, a polski dojeżdża, gdy go zaprosimy. Wszyscy prawie trudniemy się rolnictwem i bardzo się nam dobrze powodzi, a zarobku nie brak także w tutejszej miejscowości.

Z uszanowaniem Jan Zaręba.

(Najpierw dziękujemy wam za ofiary na szlachetnę cele i odeślemy pieniądze gdzie należy, a zarazem życzymy wam szczęścia i powodzenia. Red.)

SILVER LAKE, Minn.—Szan. Redakcyo! — Kto chce dostać robotę na farmach, może ją tu dostać każdego czasu, skoro się rozpocznie praca na roli. Od maja będzie tu potrzeba bardzo dużo ludzi przy budowaniu kolei Chicago, Milwaukee i St. Paul, która będzie budowała nowy tor.

Z uszanowaniem
Marcin Kowalewski.

ENUMCLAW, Wash. — Szanowna Redakcyo! — Chciałbym napisać parę słów o tutejszych gruntach, aby poinformować rodaków chcących osiąść na farmie.

Przybył tu niedawno niejaki J. Mazurkiewicz z Spring Valley, Ill., kupił sobie farmę i dobrze mu się powodzi.

Klimat i stan powietrza jest bardzo przyjemny, suchy, ciepły i zdrowy. Są tu bardzo piękne grunta a dobrze by było, żeby tu osiedli polacy, bo jest tu już kilka polskich farmerów. Życzę wam wszystkim dobrze jako wasz brat i związkowiec z grupy 616.

Kto się chce dowiedzieć bliższych szczegółów, niech pisze do mnie, załączając 2c znaczek na odpowiedź.

Z usznowaniem,
Paweł Frisk,
Enumclaw, Wash.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No. 12.
na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washingtonie, D. C.

Z przeniesienia	$1,497.19
Grupa 635 w Beawer, Mich., nadesłała przez ob. Swięcickiego	8.00
Gr. 822 w Brooklyn, N. Y., nadesłała przez ob. ?. Łackiego	5.00
Na pogawędce u państwa N. N. w Minneapolis, Minn., zebrał W. E. Bohnak od następujących obywateli:	
J. Bohnak	25
W. E. Bohnak	1.00
J. Klimowski	50
F. Skorupska	25
Tekla Sularz	25
Ludwika Skwarek	15
Ludwika Rapacz	10
Józef Hardek z Jackson, Mich.	50
Na zabawie młodzieży polskiej w Montreal, Kanada, zebrał i nadesłał ob. Typrowicz	3.55
Na chrzcinach u państwa A. Gierymskich w Waterbury, Conn., zebrał i nadesłał ob. J. Gorszwicki	1.00
A. Piotrowski z gr. 52 w Brooklyn, N. Y., nadesłał	50
Na imieninach pani Kazimiery Słupskiej w Buffalo, N. Y., zebrał i nadesłał Ł. Uniejewski	1.15
Na weselu u państwa F. Banach w Duluth, Minn., za inicyatywą Józefa Mantaj złożyli ofiary, które nadesłał . Kuśnierek.	
Antoni Kaszan	1.00
Michał Giernat	25
Józef Mantaj	25
Stanisława Mantaj	10
Jan Kramnic	25
Adam Helewski	5
Jan Kamiński	50
Józef Walczak	10
Franciszek Banach	20
Jakób Rosik	25
Wanda Rosik	10
Benedykt Kuśnierek	10
Stefan Lewandowicz	10
Jan Nowak	5
Piotr Knichała	25
Agnieszka Kościelska	10
Franciszek Nowacki	25
Piotr Walczak	50
Barbara Budnik	10
Marta Budnik	10
Anna Zimma	10
Jan Kuśnierek	40
Antoni Kuśnierek	25
Katarzyna Kuśnierek	15
Zebrane na obchodach narodowych urządzonych przez grupę 57 w Grand Rapids, Mich. i nadesłane przez ob. M. Słupeckiego	21.88
Na zabawie u p. W. Wesołowskiego w Menominne, Mich. zebrała panna Wesołowska a nadesłał ob. Fr. Wesołowski następujące ofiary.	
Jan Kruzel	10
Wal. Wesołowski	10
Jakób Błażejewski	15
Teresa Błażejewska	10
Stefan Błażejewski	5
Bronisława Błażejewska	5
Edmund Kudlicki	15
Michał Kubiak	10
Fran. Wesołowski	15
Michalina Wesołowska	10
Józef Wesołowski	5
Ada Bucholt	5
A. Gniatowski	15
W. Demoracki	5
Fr. Parszyk	5
Na obchodzie styczniowym urządzonym przez gniazdo Sokołe w Bridesburg, Pa., nadesłano za pośrednictwem pisma "Przyjaciela Ludu"	1.45
Redakcya "Przyjaciela Ludu"	55
przysłane do "Gazety Polskiej."	
Na balu Tow. św. Jadwigi w Floral Park, L. I. N. Y. zebrano na Pomnik Kośc.uszki w W. za pośrednictwem p. M. Strauss: $7.65 odciągnięto za przesyłkę .10	$7.55
Fr. Politowski Hawse Mich.	25
Magdalena " " "	25
Maryanna " " "	25
Tomasz " " "	25
Fr. Śokołowski Nahma Mich.	50
Za pośrednictwem p. Piotra Pierog z Brooklyn N. Y.	
Piotr Pierog	$1.00
Jen Serlik	$1.00
Paweł Hrewiak	50
Ewa Jała	50
Katarzyna Caban	25
Józef Wibrzeński	25
F. Gebry	10
J. Grocholski	10
K. "	25
Jos. Wasek	15
Jan Koba	15
W. "	10
L. Wojciechowski	10
Anna Plachno	15
J. Kondyra	10
W. Panek	25
Aniela Styrma	50
Karolina Krewniak	20
Jan Pieróg	20
Adam Wasek	15
Piotr Dominik College Sta. Tex.	25
J. W. Szatkowski, Radom, Ill.	25
Ant. Strenk, Feider, Tex.	50
Tow. Młodz. Pols. św. Stanisława Kostki w Adams Mass., zebrało składkę na Pomnik Kościuszki w Washingtonie od:	
Ks. M. F. Korytkiewicz	$2.50
Fr. Urbanek	50
W. Szpila	50
W. Rogowski	25
J. Chwałek	25
W. Prejsnar	25
M. Wojtaszek	25
M. Michalski	25
J. Wojtaszek	25
J. Szetela	25
K. Strzępek	25
W. Ziarko	25
M. Sieczkowski	25
H. Mastalisz	10
H. Bryda	10
Razem	$1,572.42

Powyższą sumę $15722.42 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

Ciekawa książka.

Pod tytułem "Violina or Poland and Liberty" wyszła niedawno w Nowym Yorku powieść pióra znanej autorki, pani Mary Iwes Todd.

Przedmowę stanowi objaśniony przez autorkę ustęp ze znanej naszym czytelnikom odezwy, którą przed paru miesiącami zamieściły wszystkie prawie pisma p. t. "Appeal to mothers in America, by a Polish women."

W powieści tej pisanej bardzo wytworną angielszczyzną opisane są romantyczne dzieje Violiny, córki polskiego farmera w Ameryce, przeplatane epizodycznie rozmaitemi wspomnieniami o Polsce i polakach.

Charakterystyczny epizod mieści się zaraz na początku powieści.

Gdy dwunastoletnia Violina zaczęła chodzić do "common school", tj. do szkoły elementarnej, jakiś jej kolega, syn kolonisty niemieckiego powiedział: Ona jest polką; to ciekawy naród, nie mający swego kraju. Dziewczyna bez namysłu uderzyła go w twarz.

Książka ta powinna dostać się w ręce młodzieży polsko-amerykańskiej, która po jej przeczytaniu będzie miała lepsze wyobrażenie o swej narodowości nie to, które czerpie z brukowych piśmideł. Z książki tej tryska żywa sympatya dla naszego narodu, sympatya wedlle słów Jerzego Brandesa: "Kochamy Polskę nie tak, jak Francyę, Niemcy, lub Anglię, ale tak, jak kochamy wolność."

Drugie już wydanie tej powieści, szybko rozkupione przez amerykańską publiczność, jest już na wyczerpaniu.

— W Stanach Zjednoczonych według ostatniego cenzusu znajduje się 7.470.040 murzynów rasy afrykańskiej; 107.475 chińczyków, 2.039 japończyków i 58.806 cywilizowanych indyan.

Z OSAD POLSKICH.

BUFFALO, N. Y., — Dnia 4 marca obchodził ks. Walenty Faustyn Swiniarki złoty jubileusz kapłaństwa.

Komitety towarzystw Szopena, Sokołów, Koła śpiewackiego, Kółka polek, Orfeusza, Studentów polskich, Wandy i inne z okazyi 50-letniej rocznicy jubileuszu kapłańskiego ks. Walentego Faustyna Swiniarskiego chcąc uczcić czcigodnego jubilata, udały się w niedzielę rano tj. 5 marca do Cheektowagi, gdzie po wysłuchaniu w kaplicy sumy, złożyły mu swe życzenia.

Miłość ludu jest największą nagrodą, jaką pozyskać można na ziemi, to też czcigodny jubilat pozyskał ją w całej pełni i komitety imieniem naszej polonii buffaloskiej, składają cześć Wiel. jubilatowi, wielkiego serca i charakteru mężowi, dzielnemu polakowi i patryocie.

Wszystkie tutejsze angielskie gazety, a szczególnie "Catholic Union and Times," podały obszerny życiorys czcigodnego jubilata, przeto my uważamy za rzecz godną zawiadomić rodaków o przeszłości jego.

Wiel. ks. W. F. Swiniarski urodził się w Warszawie, tamże ukończył początkowe szkoły, oraz gimnazyalne, wreszcie wstąpił do Seminaryum Metropolitarnego, gdzie został wyświęcony na kapłana. Jako wikary pracował w kilku parafiach w Polsce, był prefektem w szkole rządowej w Łączycy, proboszczem w parafii św. Ducha w Łowiczu gdzie ks. arcybiskup warszawski Popiel w uznaniu jego pracy dla dobra swych parafian mianował go kanonikiem gremialnym kolegiaty łowickiej, którą to nominacyę rząd rosyjski zatwierdził.

Następnie arcybiskup Popiel powołał ks. S. do Warszawy na proboszcza największej parafii w archidyecezyi, a to parafii pod wezwaniem Wszystkich Świętych, a zarazem na rektora Seminaryum metropolitarnego. Było mu widocznie przeznaczonem być w Ameryce, aby podnieść ducha polskiego na emigracyi, to też za wiedzą swego arcybiskupa Popiela, przybył do tutejszego kraju i założył parafię polską w Mills Creek Pa., oraz w Trenton, N. J.

Następnie pracował przy parafiach polskich w Buffalo, aż ostatecznie mianowano go kapelanem w przytułku dla starców, kalek i sierót w klasztorze W. W. Sióstr Felicyanek w Cheektowaga, gdzie już od 9 lat pozostaje.

Znaną jest wszystkim polakom działalność czcigodnego jubilata i jako wzorowy kapłan, prawdziwy patryota i człowiek wielkiego miłosierdzia pozyskał sobie serca całego naszego społeczeństwa polskiego, szczególnie tutejszej polonii, której dał nie jeden przykład miłości, poświęcenia i życzliwości. Uczył z ambony i z mownicy o miłości Boga i bliźniego, uczył historyi Polski, dawał wskazówki, jak postępować w życiu, aby być dobrym człowiekiem społeczeństwa, jak pracować dla Ojczyzny i kochać ją, aby być godnym jej synem, dla tego zasłużył sobie na ogólny szacunek.

Podając na prośbę komitetów wyżej wymienionych Towarzystw wiadomość o złotym jubileuszu ks. S. dodajemy od siebie, że o ile nam wiadomo, czcigodny jubilat jest jednym z najuczeńszych, jeśli nie najuczeńszym kapłanem polskim na wychodźtwie i życzymy mu długich jeszcze lat pracy w winnicy pańskiej.

MT. PLEASANT, Pa.— Wiadomość, podana w gazetach, jakoby w okolicy Mt. Pleasant pobili się polacy na weselu jest nieprawdziwą. Było to wesele słowackie, na którem pobili się słowacy chorwaci i węgrzy. Na weselu tem nie było ani jednego polaka, a gazety angielskie, a za nimi i polskie zwaliły winę za bijatykę na polaków. Tak to się zwykle dzieje, że amerykanie nie umiejąc rozróżnić wzmiankowanych narodowości lub są mylnie poinformowani przez naszych wrogów i często wina za obce występki spada na nas. (J. Mydlarz).

MT. CARMEL, Pa. — Antoni Wolkanowski, 37-letni kawaler, pracujący w kopalni, oberwanym kamieniem zabity został na miejscu. Nie należał do żadnych towarzystw, lecz podobno zostawił w banku $3,000 a także dwa domy i loty — razem coś około $6,000. Pogrzeb dobył się d. 3 marca. W tym samym dniu był drugi wypadek, którego ofiarą padł również polak, Andrzej Jasiński. Pracując w kopalni został pokaleczony niebezpiecznie i obecnie leży w szpitalu.

MILWAUKEE, Wis. — 19-letni Edward Wielebski, którego rodzice mieszkają w Milwaukee, Wis., dostał złoty medal za chlubne złożenie egzaminu na filozoficznym wydziale w kolegium Marquette. Dwaj jego koledzy Jan Strelka i Wilhelm Parużyński również złożyli ten sam egzamin z odznaczeniem. Profesorzy kolegium mówią, że polscy studenci są najpilniejsi w naukach.

ST. LOUS, Mo. — Sprawa budowy domu polskiego idzie miernem tępem naprzód, adwokat opracował już artykuły prawne; po spolszczeniu takowych będzie zwołane masowe zebranie dla przyjęcia, potem Stowarzyszenie będzie inkorporowane. Bardzo wielu oświadcza, że chętnie zakupią akcye, lecz dla pewności, dopiero, jak będą inkorporowane. Przezorność nie zaszkodzi — to prawda, ale gdyby tak wszyscy byli ostrożni, to nigdy nie doczekalibyśmy się własnego domu. Bo, aby inkorporować podobne stowarzyszenie, potrzeba zakładowego kapitału, a któżby go złożył, jeżelibyśmy nie zaufali jeden drugiemu? Na ostatniem posiedzeniu wykupiono przeszło 30 akcyj; do tego wpłynęła dość pokaźna sumka drogą filantropijną.

A nasze panienki z całą świadomością popierają sprawę domu polskiego: tym razem panny Deręgowskie zakupiły po jednej akcyi. Jak tak dalej pójdzie, to nasi młodzieńcy będą zmuszeni się czerwienić, że panienki ich wyprzedzają.

— W poprzednią niedzielę przed polskimi kościołami rozdawano — głośne już — obwieszczenie o rewolucyi w naszej Ojczyźnie, a koniec końców: "dajcie nam dolarów!"

Aczkolwiek polonia nasza jest dosyć patryotycznie usposobiona, to jednak na podobną bibułę rewolucyjną, którą stworzono w New Yorku centa nie da. U nas każdy członek narodowego towarzystwa płaci podatek na skarb Nar. Polski. A gdy rzeczywiście wybuchnie ruchawka w Polsce, to my się dowiemy inną drogą, bez rozdawania szumnych plakatów, a wówczas i dolary się znajdą i coś więcej.

E. Plymouth, Pa. — W nocy z wtorku na środę o godz. 12 mieszkańcy zbudzeni ze snu ujrzeli straszną łunę w kierunku Poke Hollow. Z niewiadomej przyczyny spłonęły trzy domy, pięć rodzin polskich pozostało bez dachu, a co najstraszliwsze, pastwą płomieni padli 13-letni Jan Kret i Józef Reguła, mieszkający u swych rodziców. Po ugaszeniu ognia o godz. drugiej, ludzie rozeszli się do domów, atoli od jednej z nieugaszonych iskier zapalił się w pół godziny potem salon Jana Bajera i spłonął do szczętu.

WILKESBARRE, Pa. — Inspektor kopalniany dystryktu Wilkes Barre, p. James Martin ogłosił sprawozdanie za rok 1904, w czasie którego wydobyto węgla 5,066,397 ton. Z miejscowych kopalń prym trzyma "L and W-B", z produkcyą 1,673,440 ton. Kopalnie w siódmym dystrykcie zatrudniają z górą dwanaście tysięcy ludzi. Cyfry, tyczące się wypadków, smutnie się dla nas przedstawiają. Na 63 zabitych było 28 polaków, za nimi idą litwini w liczbie 7; na 115 pokaleczonych było 40 polaków, 19 amerykanów, 18 welszów itd.

Wszystkich kopalń jest 19, szybów 52.

ODCZYTY O STRONNICTWIE DEMOKRATYCZNO-NARODOWEM I LIDZE NARODOWEJ.

Odczyty odbywają się w następujących koloniach:

Chicago: Na Bridgeporcie staraniem Biblioteki im. Adama Mickiewicza i grup Z. N. P. w Domu Narodowym im. Adama Mickiewicza. 3310 S. Morgan st. W każdą niedzielę, początek o godzinie 8-ej wieczorem. Pierwszy odczyt dnia 12-go marca. Prelegent Stanisław Osada.

NA JADWIGOWIE: staraniem Gminy Grup Z. N. P. w hali ob. S. Sniegockiego, 1155 N. Leavitt st. W każdą środę o godzinie 8-ej wieczorem. Pierwszy odczyt 8 marca. Prelegent Stanisław Osada.

DETROIT, MICH: staraniem Sokoła Polskiego, przy współudziale Gminy Grup Z. N. P. w hali Polonia, róg Hastings i Willis. W każdą niedzielę o godzinie 7 ej wieczorem. Pierwszy odczyt 12go marca. Prelgent prof. L. Haduch.

BALTIMORE, MD.: staraniem Sokoła Polskiego im. Henryka Sienkiewicza, w hali Białego Orła, 1735 Canton ave., w każdą niedzielę o godzinie 5ej po południu. Pierwszy odczyt 12go marca. Prelegent ob. Adam S. Gregorowicz.

MILWAUKEE, WIS.: staraniem specyalnego Komitetu obywatelskiego, w hali Kościuszki, w każdy poniedziałek o godzinie 8ej wieczorem. Pierwszy odczyt 13go Marca. Prelegent Jan Rąpała.

FILADELFIA PA.: staraniem Gminy Grup Z. N. P., w sali Czytelni Polskiej, róg Girard i Otriana. W każdą niedzielę o godz. 7ej wieczorem. Pierwszy odczyt 12 marca. Prelegent Karol Miller.

GRAND RAPIDS, MICH.: staraniem Towarzystwa Przemysłowego w sali tegoż towarzystwa, róg W. Bridge and Court st. W każdą niedzielę, o godzinie 8-ej wieczorem. Pierwszy odczyt 19-go marca. Prelegent pani Walerya Lipczyńska. (Odczyty będą powtórzone także w Sali Narodowej.)

ST. LOUIS, MO.: staraniem Komitetu Centralnego Towarzystwa Narodowych (Gmina Polska,) w sali posiedzeń Tow. Jana III Sobieskiego, róg 15-ej ulicy i Cass ave. Pierwszy odczyt 19 marca. Prelegnet Franciszek Uriwal.

PITTSBURG, PA.: Staraniem Specyalnego Komitetu Obywatelskiego. Na Południowej Stronie w hali Sokołów im. Adama Mickiewicza, róg ul. 13 i Sarah, w każdą niedzielę o 7.30 wieczorem. Pierwsyz odczyt 19 marca. Prelegent ob. Andrzej Curzytek.

Na północnej stronie w hali Towarzystwa Spiewu Lutnia na Dickson ul. w każdą niedzielę o 7.30 wieczorem. Pierwszy odczyt 6 marca. Prelgeent adwokat Kazimierz Sypniewski.

Beaver, Mich.: staraniem Grupy Z. N. P. No 635, w hali zwykłych posiedzeń, co niedzielę o godzinie 2-ej po południu. Pierwszy odczyt dnia 26 marca. Prelegent Franciszek Nowak.

Camden, N. J.: staraniem specyalnego Komitetu Obywatelskiego, w hali S. Buczyńskiego, w każdą sobotę wieczór, o godzinie 8-ej. Pierwszy odczyt 18 marca. Prelegent K. Miller.

Nowy York, N. Y.: staraniem Towarzystwa „Oświata Biały Orzeł," w sali Klubu Narodowego Polskiego, 404 E. 15 st. w każdą sobotę wieczór, o godzin!e 8:30. Pierwszy odczyt 18 marca. Prelegent ob. S.

Boston, Mass.: staraniem Gminy Towarzystw Narodowych, w hali pn. 311 Albany st., w każdą niedzielę po południu, o godzinie 6-ej. Pierwszy odczyt 19 marca. Prelegent ob. Jan Romaszkiewicz.

Na włosy.

Bardzo skutecznym środkiem przeciw wypadaniu włosów są kwiaty wrzosu. Zbiera się je, gotuje w wodzie, a przecedziwszy przez muślin, zlewa się odwar do butelki. Płynem tym należy głowę zwilżać, a włosy przestaną wypadać.

Prędkie ogrzanie.

Chcąc mieć pokój nieopalony natychmiast ogrzanym, trzeba z chwilą napalenia w piecu, gdy ten jeszcze nie był rozgrzany, nalać na większą salaterkę pół kwarty spirytusu i zapalić; powtórzyć to należy parę razy, dopóty, dopóki napalenie w piecu swego nie dokona i ciepła innego nie sprowadzi.

Sporządzanie atramentu.

Dobry atrament sporządzić sobie można samemu, rozpuszczając 2 części czarnej aniliny w 125 częściach wody z dodatkiem 2 części kwasu octowego i 2 części gumy arabskiej.

Uwagi nad odezwą w sprawie gruźlicy.

Ze spraw zakaźnych przewlekłych, czyli chronicznych, związanych z alkoholizmem, najważniejsze i naczelne miejsce zajmuje gruźlica, która w Europie tylko uśmierca rok rocznie około 1,000,000 osób, a 45,000 osób w samej Galicyi. Pierwszy wybuch choroby suchotami zwanej, następuje zwykle po pijatyce, po balach, po toastach, a suchoty już rozwinięte, przybierają u pijących postać "suchot tz. galujpujących". Statystyka różnych krajów wskazuje, że tam, gdzie pijaństwo się wzmaga, jak np. we Francyi, Włoszech, na Węgrzech i w Galicyi, wzrasta zarazem ilość ofiar gruźlicy, tam zaś, gdzie pijaństwo się zmniejsza, jak np. w Szwecyi, Norwegii, Finlandyi, tam też gruźlica się zmniejsza i to w stosunku, nad wszelkie oczekiwanie pomyślnym. Ludzie zatrudnieni w zawodach, gdzie używanie napojów wyskokowych jest ułatwione, jako to robotnicy w gorzelniach, browarach, fabrykach wódek i win, szynkarze, restauratorowie, kelnerzy, etc. najczęściej zapadają na gruźlicę. Według danych pruskiego biura statystycznego 53 proc. kelnerów umiera na suchoty, w Galicyi procent gruźlicznych kelnerów jest daleko większy, każdy tedy szynk, każda piwiarnia etc. jest rozsadnikiem suchot najbardziej zabójczym. Zastanowiwszy się uważnie nad tymi niewielu faktami przytoczonymi zrozumiemy, że walka z gruźlicą rozpocząć się powinna od usunięcia przyczyn, wywołujących gruźlicę, bo przecież znany wszystkim jest pewnik, że tylko "cessante causa, cessat efectus", a następnie wie każdy, że nie usunąwszy przyczyny i skutków jej nie usumieny wcale.

Sądzę więc, że "stowarzyszenie do zwalczania gruźlicy", powinno mieć za najpierwszy i najkonieczniejszy obowiązek zwalczanie pijaństwa, powinno ono naprzód utworzyć towarzystwo abstynencyi, dążące do uświadomienia ogółu, o niebezpieczeństwie picia napojów wyskokowych, nawet tak zwanym sposobem umiarkowanym, który w znaczeniu dzisiejszej hygieny jest sposobem zatruwania siebie najohydniejszym, następnie powinno było rzeczone towarzystwo wpłynąć na lekarzy, na duchowieństwo, nauczycieli, ażeby swym przykładem abstynencyi przodowali klasom nieoświeconym. W taki sposób postępując, wytępić się może pijaństwo, a gdy się zniszczy pijaństwo — zniknie gruźlica.

Co tu sanatorya pomogą przy takiem pijaństwie, jak u nas? Sami sanatorzy spijają się na każdym festynie, piją "umiarkowanie" co dnia, a tem nie mniej marzą o sanacyi gruźlicy przy warunkach pijaństwa powszechnego.

Nie stawiając walki z alkoholizmem na pierwszym planie, nie pracując nad uświadomieniem społeczeństwa, że głównym warunkiem zdrowotności ludu jest trzeźwość, czyli abstynencya najzupełniejsza — walka z gruźlicą za pomocą jednego sanatoryum, gdy chorych jest conajmniej 90,000, wydaje się być dzieciną wprost zabawką.

Ale nietylko gruźlica jest strasznym skutkiem alkoholizmu u nas, bo jeszcze 4000 obłąkanych, 2,000 samobójców co roku, 81,440 przestępców rocznie karanych, do tego 1,814,000 przestępstw i wykroczeń niekaranych, a zresztą kto z nas może być pewien swego mienia — wszystko to razem wzięte jest rezultatem alkoholizmu, wszystko to jest plonem z tak pobożnie uprawianej niwy propinacyi zabranym.

Chcąc przeprowadzić sanacyę stosunków naszych zdrowotnych, fizycznych, moralnych i intelektualnych niema innej drogi, jak w abstynencyi i przez abstynencyę całkowitą.

Dr. B. Dybowski.

Walka o prawo.

Zebrania gminne w Królestwie Polskiem odbywają się, jak wiadomo, cztery razy do roku. W drugiej połowie grudnia i w styczniu przypada czas zebrań noworocznych.

Donoszą z łomżyńskiego, że jedno z pierwszych zebrań w tym powiecie, które odbyło się dnia 14 grudnia r. z. w gminie Długoborskiej, powzięto bardzo rozumne uchwały.

Dla przykładu innym i zachęty do naśladowania podajemy te uchwały w brzmieniu dosłownem:

Uchwała gminy długoborskiej:

Na mocy najwyższego ukazu, wydanego w r. 1864 o samorządzie gminnym.

W dniu pierwszym grudnia 1904 roku zebrali się mieszkańcy mający prawo głosu na zebranie w liczbie dostatecznej i powzięli uchwałę następującą:

1. Wybieramy dwóch opiekunów szkoły gminnej.

2. Mając na uwadze, że w wielu gminach dzieją się nadużycia z powodu trudności kontroli nad sprawami, postanawiamy, ażeby:

a) wójt lub pisarz z jego nakazu pisali wszystkie protokóły w języku polskim.

b) ażeby rozporządzenia wójta rozsyłane do sołtysów były pisane w języku polskim.

c) ażeby na kartkach, wzywających gminę lub sołtysów do kancelaryi gminnej było wymienione, w jakim interesie są wezwani.

3. Ponieważ pismo "Oświata" (wydawane przez rząd — p. r.) i telegramy przychodzące do kancelaryi, leżą tam bez użytku, więc gmina uchwaliła, by pism tych od Nowego Roku 1905 nie opłacać, a pieniądze na ten cel wydawane przeznaczyć na wdowy i sieroty po żołnierzach poległych na dalekim wschodzie.

Fatalne.

— Tam do licha! Zostawiłem portmonetkę pod poduszką!

— No, przecież twoja służąca uczciwa...

— Właśnie... odda portmonetkę żonie!

Wina nieczystej krwi.

Czy macie liszaje, pryszcze, skrofuły, napuchnięcia, otwarte rany, wrzody, albo wyrzuty? Wszystko to pochodziły z nieczystej krwi, a towarzyszy temu zwyczajnie lekki lub ciężki zawrót, palpitacya serca, osłabienie i zatwardzenie. Wszystko to ustąpi, skoro tylko chory zażyje Severy Czyściciela krwi. Czyni ono krew czystą i pogatą, pobudza organy do należytego spełniania swych funkcyi, powodując przez to zdrowy stan ciała i umysłu.

"Zużyłem butelkę Severy Czyściciela Krwi i zadziwiłem się jego skutkiem. Poprzednio miałem boleści w plecach i czułem się ciągle zmęczonym, obecnie czuję się zdrowym i szczęśliwym. Michał Hojdak, Strawn, Texas."

"Moja żona miała swego czasu bolący język i usta. Stosownie do pańskiej rady zaczęła używać Severy Czyściciela Krwi i zanim zużyła drugą butelkę, choroba zupełnie zniknęła. Przyjmij pan odemnie serdeczne podziękowanie. Jan Uchyciel, p. Dickinson, N. D."

Wiosna jest najlepszym czasem do wydalenia z organizmu szkodliwych pierwiastków, które się nagromadziły w zimie. Krew wasza nie jest taką, jaką być powinna, nie odkładajcie, ale użyjcie Severy Czyściciela krwi. Cena $1.00. We wszystkich aptekach albo u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

— Aby nie uśmiercono Manuela. Przysięgam ci wdzięczność dozgonną, zacny chłopcze, jeżeli usuniesz grożące mu niebezpieczeństwo. Stanę się twoją niewolnicą; należeć będę do ciebie, jak pies do swego pana...

— Cóż trzeba czynić? — zapytał Johann, porwany tonem tego przemówienia.

Zdjęła z ręki srebrną bransoletę i ostrzem małego sztylecika, nakreśliła na niej kilka znaków, niezrozumiałych dla Johanna i dla innych, ale które Manuelowi, obeznanemu z hieroglifami cygańskiemi, mówiły wyraźnie o zamierzonym zamachu na jego życie i o potrzebie jak największej ostrożności.

Zaledwie skończyła to niezwykłe pisanie, młody sługa podjął na nowo.

— Co trzeba czynić?

— Doręczyć to więźniowi — odrzekła, podając branzoletę — ale doręczyć nie jutro, nie dziś nawet wieczorem, ale natychmiast.

"Boże — pomyślała z boleścią — żyjeż on aby jeszcze?"

Johann wziął branzoletę; jednak zdawał się namyślać.

— Nie jestem pewny — rzekł nieśmiało — czy będę mógł zrobić to tak prędko, jak pani pragnie. Schodzę do lochów dopiero około południa.

— Idź jak najśpieszniej biegnij, pędź! Bóg da ci natchnienie i Bóg ci dopomoże!

Młodzieniec odszedł.

— Czekać będę na ciebie! —zawołała za nim.

— Powracaj aby powiedzieć mi wszystko nawet najstraszniejszą wieść, której się obawiam!

I złamana zarówno ciałem, jak duszą, upadła na bruk, podczas gdy Johann podążał szybkim krokiem do gmachu więziennego.

Gdy zniknął jej z oczu, zatonęła w tej mglistej otchłani marzeń niejasnych, a dręczących, które tyle ucisku wewnętrznego sprawiają, gdy czyje życie wisi na włosku i gdy jedna chwila stanowi o śmierci lub ocaleniu.

Przez długi czas nie wychodziła z tego odrętwienia, obojętna zarówno na współczucie, jak i na urąganie przechodniów.

Jedną tylko rzecz widziała przed sobą: wielką, groźną, w dziwaczne linie powyginaną bryłę gmachu więziennego, która wykreślała się twardo na ciemniejącem stopniowo niebie.

Po pewnym czasie, ta bryła stała się już tylko plamą, a plama ta zlała się w jedno z całkowicie już ciemnem tłem nieba, poczem jasny, srebrzysty promień oświetlił szczyty murów.

Zapadła już noc, a Zilla wciąż oczekiwała.

Spędziła pół dnia na twardych kamieniach ulicy, zatopiona w myślach i nieruchoma, chwilami tylko budząc się z odrętwienia, aby podnieść głowę i zobaczyć, czy Johann nie powraca.

Ale nikt się nie zjawiał.

Noc stawała się coraz ciemniejsza i cichsza; w pobliżu ozwała się grzechotka nocnego stróża, wzywającego do gaszenia światła i Zilla musiała wyrzec się nadziei otrzymania wiadomości, od której szczęście całego jej życia zawisło.

Wszystkie sprężyny jej duszy zaczęły się rozhartowywać i rozluźniać. Podniosła ręce do piersi, którą przeszywał ból ostry, a gdy chciała podnieść się, uczuła nagły zawrót głowy i ponownie upadła na ziemię.

Ta krzepka, wytrwała cyganka została nareszcie pokonana. Nie pokonały jej wzruszenia, nie pokonała boleść, zwycięstwo odniosła nad nią natura. Uczuła głód i despotyczna władza potrzeb fizycznych, zmuszająca do zajmowania się sobą tych nawet, co innym życieby oddać chcieli, zwróciła chwilowo myśli jej w inną stronę.

Od poprzedniego wieczora Zilla nic w ustach nie miała. Ostatnim wysiłkiem podniosła się z miejsca i wspierając się o mury kamienic, które chwilami zdawały się z pod ręki jej usuwać, zwróciła kroki ku Domowi Cyklopa.

— A skądże to, panienko powracasz? — powitała ją stara odźwierna, ujrzawszy taką bladą i wynędzniałą i chwiejącą się na nogach.

— Cóż to za nieszczęście przytrafiło się panience?

Cyganka nic na pytanie to nie odpowiedziała i zebrała resztę sił, aby przebyć spadziste schody, wiodące do jej mieszkania. Spodziewała się, że wypoczywszy cokolwiek, i posiliwszy się, odzyska siły i będzie mogła stanąć do walki z tem samem, co poprzedniego dnia męstwem i z tą samą dzielnością.

Była to złudna, niestety, nadzieja. Zilla odzyskała wprawdzie nieco sił, ale dreszcze poczęły wstrząsać jej ciałem. Te dreszcze były z początku powierzchowne, później jednak przeniknęły do środka i zlodowaciły ją całą.

Rzuciła się na łóżko, nakryła całym stosem kołder i odzieży i zamknęła oczy, licząc na to, że sen sprowadzi jej zapomnienie a więc i ulgę.

Cios jednak, który otrzymała był zbyt głęboki, aby dać jej mógł choć chwilę spokoju.

Przez całą noc rzucała się na pościeli, dręczona nieopisanem cierpieniem.

Równocześnie z temi zapasami ciała z ogarniającą ją słabością, straszniejszą jeszcze walkę toczyła jej dusza.

Zilla myślała, że miłość skłoniła ją do popełnienia wielkiego błędu; dla ocalenia tej miłości, dla dogodzenia własnemu tylko szczęściu, przyczyniła się ona do uwięzienia Manuela — a kto wie, czy nie stanie się nawet przyczyną jego śmierci.

Czyż namiętność, choćby najsilniejsza i najgłębsza, jest w stanie usprawiedliwić taki postępek?

Zamiast szukać hrabiego, zamiast próbować zmiękczyć kamienne serce starosty, zamiast jednem słowem, chwytać się środków zawodnych i upokarzających, Zilla mogła wystąpić do jawnej walki, uzbrojona przekonywającym dowodem i ogłosić przed światem śmiało i z podniesionem czołem niewinność Manuela. Wszakże posiadała księgę Ben Joela, a przynajmniej wiedziała, gdzie jej szukać i na której karcie znaleść dowód, ocalający ukochanego.

Ale chwycić się tego środka, znaczyło: wyrzec się na zawsze Manuela, zwracając mu jego właściwe imię, tytuły i stanowisko, a egoizm Zilli, egoizm każdej kobiety zakochanej nie pozwalał jej zdobyć się na tak wielką ofiarę. Teraz widziała już jasno, że jej namysły i wahania się pozwoliły Rolandowi zabrać się swobodnie do dzieła i rozwinąć jak najszerzej swój plan nikczemny.

— Jeśli Manuel nie żyje — powiedziała sobie — to ja go zamordowałam!

Ta straszna myśl okropnem brzemieniem uciskała jej duszę. Napróżno usiłowała bronić siebie samej przed oskarżającym głosem sumienia — nie udawało się jej to zgoła. Przygniatała ją logika faktów.

— Stało się! — wykrzyknęła wreszcie na głos, jakby całe grono sędziów miało usłyszeć jej rozpaczliwe wyznanie — Manuel będzie żył! żyć musi! Zniweczę zdradzieckie dzieło Rolanda, powrócę Ludwikowi de Lembrat nazwisko i majątek jego ojca, oraz miłość tej, która w jego sercu zajęła miejsce przedemną.

Blask poranny rozjaśnił wielkie, szklane "oko Cyklopa", które oświetlało komnatę cyganki.

Postanowiła nie zwlekać dłużej z wykonaniem swego postanowienia.

Z trudnością otworzyła powieki i usiłowała podnieść się z łóżka, na które rzuciła ją niemoc i cierpienie.

Głowa ciężyła jej jak z ołowiu. Mimo wysiłku musiała opuścić ją ponownie na poduszkę, a jednocześnie pulsa w jej skroniach zaczęły uderzać gwałtownie. Doznała uczucia, jakby obręcz żelazna ściskała jej głowę i jakby w oczach miała gorące zarzewie.

Powieki jej zamknęły się ponownie.

Postanowiła przeczekać paroksyzm.

Jakiś lęk dziwny trzymał ją w miejscu, nie pozwalając poruszyć się. Obawiała się, że najlżejszy ruch sprowadzi nowy napad choroby, która ją torturowała.

Jednak w tem ciele złamanem czuwała jeszcze dusza i dusza ta mówiła ciału, aby podniosło się i szło pełnić swą powinność. Cyganka porwała się z łóżka i jednym skokiem stanęła na nogach.

W tejże chwili wydało się jej, że jakiś cios gwałtowny uderzył ją w same czoło.

Przez chwilę stała w miejscu, jak ogłuszona piorunem; potem wyciągnęła przed sobą ramiona i chciała dojść, lub choćby dowlec się do miejsca, gdzie była zamknięta księga Ben Joela.

Był to ostatni już wysiłek...

Zilla uczuła się pochwyconą przez jakiś wir zawrotny, przestała widzieć, przestała słyszeć i upadła ciężko na podłogę, wydając jęk stłumiony.

Gdy stara odźwierna Domu Cyklopa usłyszała, że bije południe, zdziwiło ją, że nie widzi dotąd wychodzącej ze swego mieszkania Zilli.

Minionej nocy uderzył ją wyraz cierpienia w pobladłej twarzy cyganki. Jakkolwiek nie odznaczająca się bynajmniej sercem czułem, zaniepokoiła się i poszła na górę, aby dowiedzieć się o zdrowiu swojej mieszkanki.

Zilla wciąż jeszcze leżała na podłodze, nieruchoma i nieprzytomna.

Staruch dotknęła jej rąk i czoła. Ręce były lodowate, czoło rozpalone.

Z energią, której nie łatwo było pomyśleć się w niej, poźdwignęła cygankę obiemi rękoma i zaniosła, a raczej zaciągnęła na łóżko.

Potem pobiegła po dzbanek z wodą i sądząc, że to proste zemdlenie, skropiła obficie twarz Zilli.

Po tym zimnym, kroplistym deszczu, chora wzrząsnęła się febrycznie, ale nie otworzyła oczu, ani ust.

Odźwierna, nie żartem już przestraszona, zbiegła na dół wzywając pomocy.

Niebawem zjawił się lekarz, którego sprowadzili cyganie, znajdujący się w izbie noclegowej. Z trudnością przywołał on Zillę do przytomności.

Odzyskała ją wszakże na krótko, gdyż nowy napad gorączki zmógł ostatek jej energii. Wpadła w malignę i lekarz oświadczył, że obawia się o jej życie.

Trzeba było czuwać bez przerwy przy chorej. W nieobecności Ben Joela, podjęła się tego odźwierna.

W tymże czasie, Johann Mueller, wierny danemu przyrzeczeniu, wyczekiwał powrotu Zilli, aby zdać jej sprawę z tego, co zaszło w więzieniu. Poprzedniego dnia obowiązek służby trzymał go na miejscu, nie pozwalając ruszyć się krokiem z więzienia.

Znużyło go wreszcie to długie oczekiwanie i postanowił wrócić do domu, dziwiąc się szczególnemu postępowaniu dziewczyny, która objawiała naprzemian tak wielką troskliwość i tak wielki brak pamięci.

Szczegóły dostarczone Zilli przez młodego strażnika więziennego były najzupełniej dokładne.

Aż do tego dnia, w celi Manuela nie pojawił się nikt zgoła, prócz hrabiego Rolanda, który przybył tam w wiadomych nam okolicznościach, oraz prześwietnego starosty Jana de Lamothe.

Czas upływał więźniowi bez trwogi, choć i bez nadziei; czuł się tak przygnieciony świadomością nieuniknionego nieszczęścia, że nie był w stanie o losie swym rozmyślać.

Jednostajny żywot więźnia urozmaiciły jedynie codzienne odwiedziny dozorcy, który przynosił zwykłą porcyę chleba i wody.

W godzinę po bytności Zilli u hrabiego i w tym właśnie czasie, gdy próbowała ona bezskutecznie uzyskać żądaną łaskę u starosty, jakiś człowiek, nigdy tam przedtem nie widywany, przybył do Chatelet.

Człowiek ten okazał odźwiernemu i dozorcy kartę, wydaną hrabiemu Rolandowi przez starostę, poczem puszczono go bezzwłocznie do środka.

Miał on z sobą koszyk, a w nim dwie butelki wina, świeży chleb i pasztet.

Wprowadzono go bez żadnych trudności do celi Manuela, z którym pozostał sam na sam.

Zbyteczne byłoby nadmieniać, że był to wysłaniec hrabiego Rolanda.

Otrzymał on od swego pana wskazówki, jak najbardziej szczegółowe i tego rodzaju, że nie dopuszczały żadnych podejrzeń.

W chwili, gdy ten człowiek wszedł do Manuela, młodzieniec, według zwyczaju, siedział zatopiony w myślach. Na wchodzącego nie zwrócił on żadnej uwagi, nie odwrócił nawet głowy, usłyszawszy otwierane w niezwykłej godzinie drzwi.

Po kilku chwilach jednak, gdy przybysz stał wciąż przed nim, Manuel podniósł oczy i jął przyglądać się mu, o ile pozwalała na to ciemność, panująca w podziemiu.

— Czego pan chce odemnie? — zapytał wreszcie.

— Osoba, którą los pana obchodzi — odrzekł wysłaniec hrabiego — poleciła mi doręczyć to panu.

Przy tych słowach postawił na ziemi, tuż przy Manuelu swój koszyk i dodał:

— Jutro rano i dni następnych zapasy te będą zastępowane świeżemi. Starosta raczył łaskawie zezwolić na to.

— Czy ta posyłka pochodzi od hrabiego de Lembrat?

— Nie, panie — zapewnił służący, odpowiednio pouczony.

— Od Cyrana?

— Nie. Proszę nie dopytywać nadaremnie. Osoba, która to przysyła, pragnie pozostać nieznaną.

Nagła myśl przebiegła przez głowę Manuela.

— Czyżby Gilberta? — pomyślał.

I pilniej jął wpatrywać się w posłańca, którego twarz była mu zresztą najzupełniej obcą.

— Na cóż ta tajemnica? — zauważył. — Wyjawiając mi imię tego lub tej, co o mnie pamięta, cóż pan ryzykuje? Czy to dama?

— Być może. Powtarzam jednak, niech pan nie żąda odemnie, abym powiedział, czego mi mówić nie wolno. Żegnam pana. Do jutra. Nie będzie panu odtąd zbywało na niczem, co może złagodzić przykry pobyt w więzieniu.

Gdy Manuel ujrzał sie znów sam, próbował rozwiązać zagadkę.

— Któż to mógł o nim pamiętać?

Bezwątpienia Cyrano. Ale czyż nie oświadczono mu wyraźnie, że szlachetny poeta nie miał żadnego w tej sprawie udziału?

Gilberta? Przez chwilę myślał o niej, a tajemniczość, którą otaczał się posłaniec, mogła była z łatwością usprawiedliwić to przypuszczenie — teraz jednak, gdy rozważył wszystko na zimno, zrozumiał, że było to najzupełniej niemożliwe.

Gilberta była zbyt pilnie strzeżona i zbyt lękała się surowego ojca, aby mogła się odważyć na tego rodzaju dowód pamięci i życzliwości.

Pozostała Zilla. Manuel wiedział, że jest winna, podejrzywał, że zazdrosna. Jednak nie mógł zaprzeczyć, że zdolna byłaby do czynu szlachetnego, zwłaszcza, gdyby dopomagał on jej pośrednio do osiągnięcia celów egoistycznych.

Manuel, którego zresztą objaśniły o tem słowa Ben Joela, był w prawie zawierzyć życzliwości Zilli, i jeśli nie było już dlań tajemnicą, dlaczego cyganka przyczyniła się do jego zguby, łatwo też pojmował, z jakich pobudek mogłaby starać się o ulżenie mu ciężkiej niedoli.

Wogóle chciał on rozwiązać w ten sposób, lub inny, tajemnicę zagadkowej przesyłki i w braku innego do niej klucza, zatrzymał się na ostatniem przypuszczeniu, przypisując doznaną uprzejmość zakochanej cygance.

Zdjęła go również ciekawość zajrzeć do koszyka, gdzie pomiędzy przysmakami spodziewał się znaleść starannie ukryty liścik, a w tym liściku ostateczne wyjaśnienie wszystkiego.

Rozłamał chleb, przetrząsnął cały koszyk i nic nie znalazł. Hrabia powstrzymał się przezornie od dołączenia listu Zilli.

Wówczas zawiedziony, prawie gniewny, odsunął z niechęcią pożywienie, które zresztą, mimo zachęcającego pozoru, wcale go nie nęciło.

Około południa jednak, gdy nadeszła zwykła godzina posiłku, wyciągnął rękę po ten chleb biały i pachnący, który mógł mu zastąpić miejsce zapleśniałego razowca więziennego, ułamał kawałek i zjadł.

Następnie zabrał się do pasztetu, którego połknął już kilka kęsów, gdy wtem drzwi do celi ponownie się otworzyły.

Wszedł Johann Mueller.

Przynosił on więźniowi chleb i wodę.

Młody strażnik postawił latarnię swą na wystającym kamieniu, pożywienie umieścił na ławie, w pobliżu więźnia i rzekł:

— Dzień dobry panu. Widzę z przyjemnością, że pan nie potrzebował czekać na mnie z obiadem.

— Dziękuję ci, przyjacielu — odrzekł Manuel ze smutnym uśmiechem — Czy nie mógłbyś mi powiedzieć, komu zawdzięczam...

— Nie wiem. Ale czy pan to zna?...

Ujął latarnię i przy jej świetle zabłysnął przed oczyma srebrną bransoletą Zilli.

Z łatwem do pojęcia zdziwieniem radośnem młodzieniec pochwycił klejnot, który zresztą znany był mu doskonale.

Ta bransoleta zdawała się potwierdzać wszystkie jego przypuszczenia.

— A więc tak, to Zilla — rzekł do siebie na głos.

— Jest tam coś napisane — objaśnił strażnik. — Niech pan czyta prędko i jeżeli mogę być panu w czem użyteczny...

Wówczas dopiero Manuel dojrzał znaki, nakreślone na srebrnej obrączce.

Odczytał je bez trudności, zbladł cokolwiek i szepnął:

— Jeśli to prawda, jestem zgubiony.

— Co panu — zapytał Johann.

— Nic... nic mi nie jest — rzekł więzień, odczytując raz jeszcze pismo cyganki.

W piśmie tem znajdowały się rzeczy przerażające.

Zilla uprzedzała Manuela, aby się miał na ostrożności, donosiła mu o skradzionej przez hrabiego truciźnie i błagała, aby nie dotykał jedzenia, które tego rana przyniesie mu służący Rolanda.

Otóż właśnie jedzenia tego Manuel już skosztował.

— Jestem zbugiony — powtórzył.

Jednak nie odczuwał jeszcze żadnych cierpień, trucizna zaś, o której mu donoszono, działała piorunująco.

Oczy jego padły wówczas na koszyk, w którym spoczywały nietknięte jeszcze dwie butelki wina.

Wziął jedną, utrącił szyjkę o kamień, umaczał w płynie palec i dotknął nim warg.

Uczuł natychmiast jakby sparzenie i cisnął daleko od siebie butelkę, która rozbiła się na kamiennej posadzce.

Zaraz potem pochwycił dzbanek i napił się wody.

Johann przyglądał się temu wszystkiemu z niezmiernem zdziwieniem i ciekawością.

— Co się tu dzieje?— ośmielił się wreszcie zapytać.

— Nic wielkiego! — zaśmiał się gorzko więzień. — Stwierdzono raz jeszcze, mój przyjacielu, że jestem w samej rzeczy wicehrabią Ludwikiem de Lembrat. Proszę cię, powtórz to człowiekowi, który przychodził tu dziś rano i niech słowa te zaniesie swemu panu. Będzie to dostateczne, aby tu już więcej noga jego nie postała. A co do ciebie, bądź pewny, że nie zapomnę do końca życia przysługi, jaką mi wyświadczyłeś, przynosząc mi bransoletę.

— To była przysługa?

— Ocaliłeś mi po prostu życie.

— Więc to wino...

— Zachowaj to wszystko w najgłębszej tajemnicy. Poprzestań jedynie na wypełnieniu zlecenia, które ci daję. Później być może zażądam twego świadectwa. A gdy wydostanę się na wolność, bo mam nadzieję, że to prędzej lub później nastąpi, potrafię wynagrodzić ci okazaną mi życzliwość.

Po odejściu strażnika, Manuel wyjął z kosza pozostałą butelkę i ukrył ją w kącie swej celi.

Następnego dnia poseł hrabiego de Lembrat przybył do Chatelet — z próżnemi rękoma.

"Przybywał po to tylko — oświadczył niepytany — aby dowiedzieć się, co słychać nowego."

Odpowiedzi na to pytanie udzielił mu Johann, wedle wskazówek otrzymanych od Manuela.

Człowiek ten, który naturalnie o niczem nie wiedział, zaniósł ją z kolei swemu panu.

Hrabia wydał pomruk wściekłego gniewu.

— Wymieniłeś zatem przed więźniem moje nazwisko? — zapytał.

— Bynajmniej. Jaśnie pan zabronił mi tego surowo.

— Jakże więc... Ale dość. Idź precz!

Służący przerażony straszną miną Rolanda, spełnił czemprędzej ten rozkaz.

— Któż to mnie zdradził? — zadał sobie pytanie hrabia, pozostawszy sam. Manuel żyje i z głębi swego podziemia wygraża mi. Jutro, być może, oskarży mnie. Wielki już czas położyć koniec przewlekłej procedurze sądów starościńskich.

Zadzwonił gwałtownie, kazał zaprzęgać do karety i udał się do prześwietnego Jana de Lamothe.

IV.

Wszystkie te wypadki odbyły się w tym czasie, gdy Cyrano więziony był w Tuluzie, gdy Castillan upędzał się po gościńcach i gdy Ben Joel dokonywał zamachu na dokument, powierzony czujności proboszcza — zamachu, który, jak wiemy, całkowicie się nie udał.

Gdy cygan, szczęśliwy, że wywinął się bez szwanku z groźnego uścisku księdza Jakóba, znalazł się już dość daleko, aby czuć się bezpiecznym, usiadł nad drogą i jął rozmyślać nad swem położeniem.

Nie przedstawiało się ono w tej chwili wesoło.

Ciąg dalszy nastąpi

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Choroba języków i nóg u bydła.

W wielu okolicach naszego kraju powtarzane są skargi w pismach na panującą chorobę u bydła na języki i racice zwaną "jaszczur". W Przeglądzie zaś Mleczarskim w numerze 22, wychodzącym przy Rolniku i Hodowcy, w sprawozdaniu z cen nabiałowych powiedziano, "że wskutek panującej choroby u bydła pyska i racic dają się czuć w miastach wielki brak wszelkiego rodzaju nabiału i cena produktów tych z każdym dniem wzrasta."

W tej więc sprawie pisząc niniejszy artykuł zaręczyć mogę, że kto w myśl tego strzedz będzie zetknięcia bydła zdrowego ze słabem i leczenie zastosuje, zarazy uniknie; i choroby u bydła w krótkim czasie się pozbędzie. Choroba ta nie przechodzi z miejsca na miejsce w powietrzu, lecz przez zetknięcie się bydła zdrowego ze słabem. Choroba panuje najwięcej w latach suchych, początek bierze z letniej paszy, kiedy pewien owad składa jajka na roślinach, które bydło spożywa.

Choroba zwykle objawia się w gębach u bydła rogatego, później ze śliną przechodzi do nóg i jeżeli owce i trzoda mają zetknięcie ze słabem bydłem, podlegają tej chorobie. Kilkakrotnie w mojej praktyce doświadczałem, że bydło się zarażało przez zetknięcie ze słabem. Szczególnie, kiedy w dużem stadzie wiejskiego bydła, owiec i trzody, drugi rok już grasowała choroba jaszczur i bydło wiejskie chodziło po paszy w lesie, jedyną zaś przegrodą pomiędzy wiejskiem, a moiem bydłem stanowiła okopana rowami droga, z tej choroby, wiejskiego bydła, owiec i trzody, wiele sztuk przepadło. W mojem zaś stadzie, dzięki dobremu pasterzowi, który nie zmieszał bydła dworskiego z wiejskiem, ani jedna sztuka nie zachorowała. Bydło dworskie wypędzane było na paszę osobną drogą i w innem miejscu pojone, tak, że żadnego zetknięcia z wiejskiem nie miało. Nietylko zwierzęta o dwu racicach u nóg podlegają tej chorobie, ale i ludzie zarazić się mogą. Przed paru laty czytaliśmy w pismach, iż od mleka od słabych krów zarazili się ludzie. Wypadek ten opisywał w szczegółach doktór, który w swej praktyce spotkał się z tą chorobą. Ludzie w całych ustach i na zewnątrz twarzy doznawali strasznego cierpienia. Zarazę można sprowadzić przez nieostrożność z rozmaitych przyczyn. Choroba od racic posuwa się w górę do wymienia krów, do worka, w pachwiny oraz do brzucha wołów. Zarazić może dójka, która po wydojeniu słabej krowy nie umyje rąk, zaraza się bydło, przepędzono drogą, którą przepędzano bydło słabe, przez użycie słomy i paszy od bydła słabego, pojenie w korytach wodą, gdzie bydło chore naśliniło, najprędzej zaś zaraza się zmieszane na pastwisku z bydłem słabem. Nie straszną jest zaraza, jeżeli w początkach objawienia się jej u bydła w gębach, natychmiast odłączone sztuki leczy się i aby nie poduścić do choroby racic. Choroba u bydła w gębach daje się łatwo leczyć i prędko się kończy. Leczenie zaś nóg trwa zwykle dłużej, chore sztuki bardziej cierpią i jeżeli się ich energicznie w początkach nie leczy, wywiązuje się coraz więcej zapalenie całych nóg, zbiera się materya w racicach, i te zsadza, bydle naprzemian podlega dreszczom, gorączce, na poły leży, traci apetyt, niszczeje i przepada.

Środek najpewniejszy pozbycia się w stadzie choroby wkrótce, kiedy ona okaże się u bydła, zaszczepić od razu w gębach wszystkiemu bydłu pianę z gęby sztuk słabych, a po zaszczepieniu, kiedy zacznie ślinić, co następuje zwykle w 48 godzin, wziąć się do leczenia w gębach i nie dopuścić choroby do nóg. Po zaszczepieniu, bydło powinno stać uwiązane przy żłobach na podłodze, na twardej ziemi, lub często odmienianym, suchym podściołem. Zabezpieczając od zarazy racic, okręcić racice cienką skórką lub gęstem płótnem, umaczenem w 15 proc. wodzie karbolowej, z dodaniem do tej wody do garnca płynu jednej czwartej funta chlorku wapna. Przez czas choroby karmić bydło latem miękkiemi trawami, zimową porą —długą sieczką, przygotowaną dziś na jutro, sparzoną gorącą wodą, z dobrego siana i słomy jarej, polaną rozpuszczonym makuchem, rozgotowanymi ziemniakami lub innemi jarzynami. Można parzyć sieczkę gorącym wywarem z gorzelni i posypywać ospą, czy otrębami, z dodatkiem na sztukę kilku łutów soli. Poić wodą ciepłą czy wywarem z gorzelni, z makuchem i otrębami.

Słabe bydło powinno się karmić skoncentrowanymi pokarmami, aby podczas choroby podtrzymywać jego siły i tuszę. Drobnych plew i zgonin do parzonki nie mieszać, aby nie dostawały ranek w gębach.

Choroba, szczepiona bydłu w gębach i leczona, jak powiedziano wyżej, w przeciągu tygodnia w całem stadzie się kończy, przez co prawie nie ponosi się strat w udojach od krów mleka, ani też w pracy, przez chorobę wołów roboczych.

Lekarstwo na choroby w pyskach u bydła.

Do garnca wody przegotowanej dodać kwasu siarczanego łyżkę stołową, chlorku wapnia czubatą łyżkę, miodu czystej patoki cztery łyżki, soli kuchennej dwie łyżki, wszystko zmieszać i pędzelkiem, zrobionym z miękkiego płótna na trzonku, maczanym w tej mieszaninie, w całej gębie bydlęcia, podniebienie, pod językiem, dziąsła i wargi smarować trzy razy dziennie, na pół godziny przed jedzeniem. Pędzelek po każdem nasmarowaniu bydlęcia w ciepłej wodzie wypłukać. Smarować lekarstwem z pomocą drugiego człowieka, aby bydlę przytrzymał i dobrze otworzyć mu gębę. Słabe bydlę w gębie ma masę śluzu i lepkiej materyi, które przed smarowaniem lekarstwem należy wymyć pędzelkiem lub okrągłą szczotką maczaną w wodzie ciepłej karbolowej 15 proc., poczem smarować lekarstwem.

SPOSÓB DRUGI.

W garncu wody miękkiej ugotować pod przykryciem, jak herbatę: sześć łutów szałwii, do tego dodać kwasu siarczanego, aby odwar był dosyć kwaśny: nadto dodać cztery łyżki patoku miodu, soli dwie łyżki oraz chlorku wapna dobrą łyżkę. W następnych dniach leczenia odjąć z lekarstwa chlorek, półkwarty płynu z szałwii, a dodać pół kwarty odwaru z kory dębowej. Smarować bydłu w gębach, jak powiedziano wyżej.

Lekarstwo na racice.

Letnią porą, jeżeli jest blisko woda, zwłaszcza bieżąca, wpędzać bydło na pół godziny po kolana w wodę. Moczenie nóg bydła w wodzie wielce jest pomocne dla sztuk słabych, zdrowemu zaś bydłu służy jako środek zapobiegawczy od choroby.

LECZENIE.

Wymyć starannie racice lekkim ługiem z popiołu, lub 5 proc. wodą karbolową. Jeżeli choroba racic zadawniona i rogi od racic odstają, części odstałe rogów ostrym nożem do żywego odjąć, obmyć ługiem, lub wodą karbolową ciepłą, następnie zatrzepywać lekarstwem. Do garnca miękkiej wody wsypać miałkiego siarczanu miedzi pół funta, chlorku wapnia ćwierć funta, kwasu nieczyszczonego karbolowego jedną szóstą funta. Mieszaninę tę odlewać w osobne naczynie, starannie zbolałe części nóg pędzelkiem osobnym natrzepywać, przynajmniej dwa razy dziennie, poczem nogi zawsze obandażować i szczególniej latem strzedz, aby muchy nie siadały na ranach i nie składały jajek. Zamiast mycia nóg ługiem lub wodą karbolową, dobrze jest używać odwaru z kory dębowej, z domieszaniem do tego płynu do garnca miary polskiej, czterech łutów ałunu. Leżące bydło słabe na nogi, latem umieszczone być powinno w budynku w chłodzie, w zimie zaś w oborze, w umiarkowanem cieple, aby mu nogi nie zziębły. Kiedy rany po zsadzonych racicach goją się, wówczas zaprzestać natrzepywania lekarstwem, a natomiast namoczyć w kwarcie spirytusu (można użyć spirytusu drzewnego) na 80 proc., z 3 łutami żywicy aloesowej, miałko potłuczonej. Po rozpuszczeniu się aloesu, nastrzępywać racice dwa razy dziennie, potem maczać w tym płynie czyste włókno lniane, włóknem racice obwiąć, po wierzchu zaś obwiązać płótnem. Po tynkturze aleosowej rogi kopyt odrastają szybko. Jeżeli bydlę słabe leży bez przerwy, odmieniać pod nim podściół, mokry usuwać i przewracać je na bok, aby nie odleżało skóry. U owiec i trzody, opatrywać racice lekarstwem dla bydła; jeżeli trzoda ma ranki na brzuchu, obmywać wodą karbolową, później szarem mydłem w pianie smarować, zaś mydło obmywać na drugi dzień lekkim ługiem. Trzykrotne smarowanie szarem mydłem i obmywanie co drugi dzień lekkim ługiem stanowi całe leczenie. Dawniej, kiedy trzoda chlewna była kupowana przez handlarzy w guberniach południowych i zachodnich Rosyi i pędzona traktami na targi miejskie, często bardzo zarażała się na postojach, czyli gospodach, gdzie pędzone stada były karmione i nocowały. Handlarze tę chorobę nazywali "chinką". Były wypadki, że stado zarażone "chinką" musiało leżeć na stacyach kilka tygodni, przez co właściciel stada tracił na nich prawie wszystkie pieniądze. Byłem świadkiem, że od chorego wieprza na tą chorobę, zaraziło się bydło i chorowało na racice. Dziś, przy przewożeniu trzody kolejami, podobnych wypadków być nie może. Owce zaś podlegają podobnej chorobie wyłącznie na nogi — zwanej "kulawką", a jeżeli kulawka u owiec zaniedbana jest i nie leczona starannie, nie ustaje, ale trwa w stadzie lata. Przesądni owczarze przenoszą w sekrecie i podrzucają w rozmaity sposób chorobę do owczarń drugich, dowodząc, że jeżeli owce zostaną kulawką zarażone w drugiej owczarni, to u nich choroba przepadnie.

Zbyt chora,

by pisać — tak mówi korespondentka pani Katarzyna Jedliczka z Gilman, Minn. parę tygodni temu: "Obstalowałam próbne pudełko Dr. Piotra Gomozo, które otrzymałam we właściwym czasie, lecz byłam zbyt chora by zwrócić na nie uwagę. Jednakże jestem teraz zdrowa dzięki Gomozo. Byłam chorą na żołądek przez jedenaście lat, lecz jak tylko zaczełam używać Gomozo znalazłam ulgę i zdobyłam siły aż wyzdrowiałam zupełnie."

Któż może czytać takie listy bez uczucia, że w tem coś być musi, cóś doskonałego w tem starem ziołowem lekarstwie Dr. Piotra Gomozo.

Nie sprzedają go w aptekach, lecz odrazu ludziom przez specyalnych agentów, wyznaczonych przez właściciela Dr. Peter Fahrney, 112 — 114 S. Hoyne Ave. Chicago, Ill.

Odpowiedział.

A.: Pan jeszcześ szczęśliwy, bo możesz robić, co chcesz.

B.: Gdybym mógł robić, co chcę, tobym nie nie robił.

Przegląd Prasy.

Jedno z pism angielskich, wychodzących w Chicago zamieściło artykuł redakcyjny, który lubo grzeszy pewnymi brakami, jednakże wywołuje zadowolnienie, że prasa amerykańska więcej się zajmować zaczyna sprawami polskiemi i się uczy naszej historyi.

Oto niektóre wyjątki z tego artykułu:

"W niezbyt dawnych czasach było państwo, nazywające się Polska. Było ono bogate i silne. Jego interesy były różne i rozliczne, a wewnątrz tego państwa była powszechną i popularną zasadą, że: Wolno w Polsce, jak kto chce.

"Uchwalono w końcu, aby Polska miała senat. Jej senatorzy byli to wszechwładni panowie. Byli to wielcy potentaci posiadający wielkie obszary gruntu i ludności. Każdy z nich był potężnym na swoim obszarze; każdy był wytrawnym mowcą, wszechwładnym i silnym. Posiadali oni więcej władzy, aniżeli sam król.

"Z czasem ci wybitni mężowie Polski obmyślili niezwykłe prawo, na podstawie którego gdy uchwalili jakie prawo dla kraju, musieli wszyscy być jednej myśli. Jeden magnat, gdy stawił opozycyę, nawet najdoskonalsze prawo nie mogło być uchwalone.

"Nazwano ten przywilej Liberum veto i przywilej ten spotykamy jeszcze w XVII i XVIII wieku historyi Polskiej.

Veto okazało się zgubą dla Polski. Było ono uchwalone dla interesów pewnej klasy narodu, dla interesów lokalnych, interesów handlowych i dla "wszelkiego rodzaju interesów", tylko...nie dla interesów Polski... Tak powiedział Moltke w swej historyi o Polsce.

"Żadne prawo nie mogło być uchwalone, nic nie przeprowadzone. Wojsko nie otrzymywało żołdu. Kraj był szarpany przez zewnętrznych wrogów, a nie starano się go bronić. Sądownictwo było bezsilne, skarb państwa pustoszał.

"Każdy nowy projekt uważano za wrogi dla kraju i nie dozwolono na przeprowadzenie go.

"Jedynem lekarstwem na tego rodzaju położenia w Polsce było strącić z piedestału zwolenników zabójczego "veto" i zgnieść ich; drugim sposobem sprowadzić wojsko, osaczyć halę sejmową i zmusić vetowiczów do zgodzenia się na przedłożony wniosek dla kraju.

"Dla takich to przyczyn Polska nie istnieje dziś na mapie świata. Podobny stan rzeczy, z małą tylko różnicą, zaczyna się pojawiać w Stanach Zjednoczonych. Nie straciliśmy wprawdzie dotąd naszych senatorskich, "vetowiczów", jak to byśmy chcieli niejednokrotnie; nie potrzebowaliśmy wzywać wojska do zmuszenia protestowiczów, aby się zgodzili na wnioski dla dobra kraju, ale przyjdzie dla takich senatorów czas, że będą się błąkać bez odpoczynku i radzi będą że się o nich zapomni.

"Szczęściem dla nas — lubo może nie dla senatorów — że możemy czerpać przykład z historyi Polskiej, przeto w chwili wątpliwej możemy i naszemu rządowi nadać inny kierunek.

Tyle owa gazeta o nas i lubo czerpiąc swe uwagi z historyi pisancj przez takiego wroga Polaków, jak Moltke, jednakże jest w tem wiele racyi, bowiem sami wiemy, że tak się działo w Polsce.

O tem tylko nie wie pismo amerykańskie, że w Polsce senatorów i posłów sejmowych nie wybierał naród, jak to się dzieje w Stanach Zjednoczonych, lecz wybierali się oni sami i robili co im się podobało.

"Oswobodzenie", tajne pismo rosyjskich rewolucyonistów, taki zamieszcza artykuł pod tytułem „kat narodu":

Naród szedł do niego,—naród [illegible] go. Car spotkał swój [illegible] Nahajkami, szablami i kulami odpowiedział na te słowa zaufania. Na ulicach Petersburga polała się krew i raz na zawsze zerwany został związek pomiędzy narodem i tym carem. Wszystko jedno, kto on, czy dumny despota, który nie chciał zejść do narodu, czy godny pogardy [illegible] który nie miał odwagi stanąć oko w oko z zywiołową potęgą, z której czerpał swą siłę.

Po wypadkach z dnia 22 stycznia roku 1905. car Mikołaj został otwartym wrogiem narodu. On sam unicestwił się w naszych oczach i powrót do przeszłości jest niemożliwy. Tej krwi nie może przebaczyć nikt z nas. Ona dusi nas, opanowywa, ona prowadzi nas i doprowadzi tam, dokąd iść i dojść powinniśmy.

Wczoraj były jeszcze spory i stronnictwa. Dziś w rosyjskim ruchu wolnościowym powinno być jedno ciało i jeden duch, jedna myśl podwójna: zemsta i swoboda, za jakąbądź cenę. Myśl ta pali duszę jak przysięga i wżera się w mózg, jak niemilknące wezwanie.

Przeciw strasznym zbrodniom popełnionym z rozkazu cara na ulicach Petersburga, powinni powstać wszyscy, kto tylko posiada sumienie ludzkie. Nie może być żadnych sporów, że zbrodnia musi być ukaraną i że źródło jej musi być zniszczone. Tak dalej żyć niepodobna. Kronika gwałtów samowładztwa, urągań i zbrodni musi być zamkniętą!

O niczem innem, prócz pomsty i swobody pisać nie wolno. Zemstą się oswobodzimy, a swobodą zemścimy.

„Sposobność dla tyranizowanych Polaków," — pod takim nagłówkiem John Vandercook, europejski reprezentant Amerykańskiego Stowarzyszenia pracy, napisał obszerny artykuł o sprawie polskiej, który tutaj podajemy, pomijając przecenione wyrażenia za nadto nam pochlebiające, a błędne.

"Ruch polsko-narodowy", pisze p. Vandercook, jestto" systematycznie zorganizowane staranie, aby oswobodzić Polskę z obcych rządów tych trzech mocarstw, Niemiec, Rosyi i Austryi, które podzieliły kraj między sobą więcej niż sto lat temu. Przez długie wieki Polska była państwem niezależnem, obejmowała wielkie obszary centralnej Europy a rządzona była przez własnych królów. W zenicie swej potęgi, Polska była ogromnem królestwem, które rozciągało się het od Bałtyku przez te części Europy znane dzisiaj jako Prusy Zachodnie prowincye Rosyi, północne i wschodnie prowincye Austryi, sięgające nieomal do Morza Czarnego. Po roku 1572 Polska była republiką arystokratyczną, posiadającą króla, wybieranego przez szlachtę krajową, który był tylko lalką w ręku równych sobie. W roku 1795 Rosya, Austrya i Prusy zawarły ugodę co do rozbioru Polski i kraj ten wcieliły do swych cesarstw. Rosya, jak zwykle zabrała największy kawał, podczas gdy Austrya i Prusy zadowolniły się tem co pozostało. Polacy z największą rozpaczą odpierali obce zaborstwo i nigdy nie byli szczęśliwi pod rządami cudzymi. Silne powstania, głównie skierowane przeciw Rosyi, odbyły się w r. 1794, 1807, 1830 i 1863 lecz wszystkie zostały zgniecione z nadzwyczajnem okrucieństwem przez zaborców Polski.

Obecnie w Polsce pod zaborem rosyjskiem, jest 8 milionów Polaków, w Galicyi pod zaborem austryackim 4 miliony a w prowincyach polskich pod rządem niemieckim 3 miliony. Pytanie zachodzi, czy Polacy są więcej gnębieni przez Rosyę czy też Niemcy. Równie w Rosyi jak i w Prusach język polski jest wzbroniony przez rząd, a Polacy zmuszeni są posługiwać się językiem urzędowym. Ani w Rosyi ani w Prusach nie uczą dzieci w języku ojczystym lecz tylko w rosyjskim i niemieckim. Tak w Rosyi jak w Prusach, każdy Polak uważany jest za osobę niebezpieczną i bywa gnębiony i chłostany jedynie pod pozorem utrzymywania porządku. Równie policya rosyjska jak i pruska ma ten zwyczaj, że niespodzianie nachodzi domy polskie, by wyszukać pisma zakazane, za które znowu możnaby „winnych" karać. W Prusach znaczna liczba osób znalazła się w więzieniu tylko za to, że pod ukradkiem udzielała nauki języka polskiego i w ten sposób na życie zarabiała. Jest to występkiem kryminalnym w oczach władzy pruskiej, która utrzymuje, że język polski musi być wyrugowany z państwa niemieckiego i na zawsze zgnieciony. Opis okrucieństw praktykowanych na Polakach w Rosyi i Prusach zapełniłby całe tomy. W tych krajach są oni ofiarami nigdy nie powstrzymanych rządów represyjnych, prześladowania i tyranii tak okrutnej, jakiej żaden naród szanujący się nie mógłby znieść bez protestu.

Tak zwany ruch polsko narodowy jest to zorganizowany protest przeciw tyranii rosyjskiej i niemieckiej. Polacy łączą swoje siły w Ligę Narodową której wyłącznym celem jest oswobodzenie Polski.

Liga wspomniana ma swoje gałęzie we wszystkich częściach Polski rosyjskiej, we wschodnich prowincyach Niemiec, a nawet i Galicyi. W przeciągu lat wielu Narodowcy Polscy zbierają fundusz znany pod nazwą Skarbu Polsko narodowego, który obrócony jest na agitacyę i organizacyę. W Austryi Polacy nietylko mają równe prawa z innymi obywatelami, ale w dodatku potrafili objąć poważne stanowisko w rządzie kraju. Partya polska w austryackiej radzie państwa jest nadwyczaj wpływową, a Galicya praktycznie cieszy się autonomią. Polacy w Galicyi choć nie mają przyczyn być niezadowoleni z rządów austryackich, popierają ruch polsko narodowy z pobudek czysto patryotycznych. (Mamy tam jeszcze wiele plew. Red.)

Setki tysięcy odezw, pamfletów, książek i gazet jest drukowanych w Galicyi, a rozsyłanych do każdej części Rosyi i Niemiec, gdzie Polacy zamieszkują. Polscy agitatory, którzy są wypędzeni z Rosyi i Niemiec, znajdują schronienie w Galicyi. W Prusach Polacy skupują ziemię w każdej stronie często płacąc wygórowane ceny, by wydrzeć ojczystą glebę z rąk cudzoziemców. Zaś władze pruskie wytężają wszystkie siły swoje ażeby przeszkodzić temu, ale dotąd wcale nie pomyślnie. Polacy śnią o chwili, kiedy powstaną znowu w wielkiej sile i wypędzą obcych ciemiężców z swej ojczyzny. Wygląda to niemal fantastycznie, by naród liczący zaledwie 17 milionów dusz spodziewał się kiedykolwiek zrzucić jarzmo tak potężnych trzech mocarstw jak Rosya, Niemcy i Austrya. Obecnie ruch Polsko narodowy jest tylko poważną niedogodnością dla rządów rosyjskich i niemieckich. Jest to jednakowoż niedogodność, na którą rządy wspomniane patrzą z podejrzeniem i nieukrytym strachem, przewidując pewne zawikłania mogące wyniknąć w przyszłości. Gdyby naprzykład Rosya wplątała się w wojnę z Niemcami, lub Austryą, Polacy byliby wstanie przerzucić szalę zwycięstwa na rzecz nieprzyjaciela Rosyi. Również w wypadku wojny Niemiec z Francyą lub innem mocarstwem, Polacy w Prusach Wschodnich mogliby przyczynić się do poważnego ambarasu w chwili krytycznej.

Polacy w Ameryce z zapałem popierają ruch narodowy w Europie. I tutaj liga Polsko-narodowa jest szeroko rozgałęziona, a z każdej strony napływają pieniądze na agitacyę w Europie."

Tak o nas pisze amerykanin i nie wiele w tem pisaniu przesady.

Na dezerterów.

Z So. Sharon, Pa. otrzymaliśmy na dezerterów od ob. St. Ciupek $5.14, którą to sumę zebrano na weselu Rocha Głodysz od następujących osób:

Józef Fal	50c
Roch Głodysz	25c
Paweł Wanic	25c
Andrzej Harakat	30c
Stanisław Cipek	25c
Jan Ciencor	15c
Józef Grylewicz	10c
Stanisław Autkowski	25c
Marcin Zmara	25c
Jan Swencki	25c
H. Harokat	05c
Jan Katacz	25c
Ignacy Tomaszek	25c
Ed. Aglachan	10c
Policyant N.	25c
Jan Ciupek	25c
Jan Boduar	25c
Mateusz Pelc	25c
Izydor Cwicz	25c
Paweł Gicz	25c
Michał Hnycik	15c
Stefan Duklicki	25c
Walenty Gladysz	01c
X. X. X.	10c.
Razem	$5.21

Z tego na przesyłkę odchodzi 7c i pozostaje $5.14c.

Niniejszą sumę kwitujemy i odsyłamy do komitetu i zarazem dziękujemy wszystkim ofiarodawcom, a państwu młodym życzymy szczęścia w powodzeniu małżeńskiem.

Polacy w niewoli.

Na liście wziętych do niewoli w porcie Artura znajdują się następujące nazwiska polskie:

Z 14-go pułku strzelców wsch. syb. sztabs-kapitan Paweł Mąkowski, podporucznicy: Ignacy Jasiewicz, Aleksander Malinowski, Konstanty Plistkowski, Ad. Zienkowicz i Jan Hryncewicz. Z 15-go pułku strzelców sztabs-kapitan Stanisław Dorzański. Z 25-go pułku strzelców sztabs-kapitan Wacław Mackunas. Z 1-go pułku strzelców sztabs-kapitan Antoni Wałużynicz, chorążowie: Maciej Woskołowicz i Bronisław Zakrzewski. Z 14-gó zap. bat. 4-ej dyw. strzelców kapitan Józef Hrehorowicz, chorążowie: Józef Bosakiewicz i Michał Hreczanowski. Z 14 go pułku strzelców podporucznik Bronisław (nazwisko niewiadome).

Na liście żołnierzy wziętych do niewoli, znajdujemy nazwiska następujące:

Z 5 go pułku strzelców: Antoni Rupejko i Henryk Kowalewski. Z 13-go pułku strzelców: Karol Wawra, Ignacy Popłowski, Wojciech Bagnicki, Wojciech Mucha, Władysław Szyszko, Jan Bobrowski, Józef Rusak i Stanisław Lisiewicz. Z 16-go pułku strzelców: Józef Bordzyński i Wincenty Pabelan. Z 25-go pułku strzelców: Wojciech Nomasz i Justyn Plin. Z 1-go pułku strzelców Wacław Leki. Z artyl. fortecznej kwantuńskiej: Jan Dąbrowski, Aleksander Strutyński, Franciszek Konożewski, Konstanty Wojciechowski, Franciszek Stankiewicz i Jan Glesowski.

Lokaj Gapski.

Pan: Janie! zabrałeś wszystkie listy z biórka i zaniosłeś do skrzynki pocztowej, a tam był jeden między nimi bez adresu jeszcze... nie zauważyłeś go chyba

Gapski: Owszem, zauważyłem go, ale myślałem, że pan sobie życzy, aby nie wiedziano właśnie do kogo ten list jest.

Na wsi.

— Proszę: wielmożnego dziedzica, dziś nie mogę być przy robocie, bo muszę iść do sądu.

— Po co?

— A to Maciek mnie oskarżył o obrazę.

— Cóżeś mu zrobił?

— E, wielmożny dziedzicu, jaka tam obraza, wybiłem mu dwa zęby i tyle.

Ostrożnie z psami.

Robaków od psa nabył pewien 10-letni chłopczyk w Hamburgu. Po kilkumiesięcznej chorobie wyzwoliła go śmierć z wielkich cierpień, a lekarze wtedy stwierdzili przyczynę jego choroby i zgonu. Biedny chłopiec pieścił się często z psem domowym, całował go, a nawet jadał z nim jednego talerza, co stało się jego zgubą.

Niech to będzie przestrogą dla rodziców, by na takie zabawy dzieci z psami nie pozwalali.

Dowiedział się.

— Słyszałeś pan, ten pan nazwał mnie głupcem.

— Słyszałem i sprzeczać się nie będę.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więtej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

KYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Udajcie się na zachód nad Ocean Spokojny, gdzie jest pełno pracy, tanie farmy, grunta lesiste i mineralne, grunta rządowe darmo po 160 akrów, tania kolej i przejazd okrętami. Po bliższe szczegóły piszcie do polskiego biura: Polish Immigrant Bureau 167 Washington str., Chicago Ill. (ap. 1)

Klimowicz Jan rodem z Litwy, gub. Kowieńska, przebywający swego czasu w Kalifornii, poszukiwany jest przez Witolda Paszkiewicza, 15 — 17 Place, Chicago, Ill. (13)

Na Sprzedaż dwie farmy w polskiej kolonii, Hiliards, Mich., 240 akrów i 180 akrów czystej ziemi reszta las. Nowy dom z murowanym sklepem pod domem. Chlewy na 50 sztuk bydła. stajnia na sześć koni i inne potrzebne budynki. Dwie i pół milli do miasta stacyi kolejowej Dorr. Mich. Cena $3500. Druga farma 42 akry dobrej ziemi z sadem dobre budynki ośm krów dwa konie i inny inwentarz i drób oraz wszelkie narzędzia rolnicze, pół mili do miasta i stacyi kolejowej Dorr, Mich. Cena $2800. Zgłaszać się wieczorem do 9-ej. — Adres: Fr. Rozmysłowicz. 787 W. 17 ul. Chicago, Ill. (13)

Bartłodziej Michał, z pow. Wielkie Strzelce, Górny Szląsk, od 40 lat w Ameryce i Maryanna z Sokolskich Sierodzka też z Górnego Szląska, są poszukiwani przez W. Siczadzkiego, 841 St. Clain str., Cleveland, O. [13]

Kawaler z ukończoną szkołą handlową mający 25 lat poszukuje zajęcia w sztorze lub w handlu napojów. Adres: Henryk Saroma, 431 Jardin str.. Shenandoah, Pa. (13)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i California. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Krajnik Antoni, rodem od Brodnicy, mieszkający swego czasu w Cleveland, poszukiwany jest przez swoją siostrę Weronikę Krajnik, box 74 Kimmelton, Pa, Somerset Co. (14)

Brand Jan, rodem z Kościelnej Dąbrówki W. Ks. Pozn., mający przebywać w Buffalo, poszukiwany jest przez Andrzeja Hebel, Chappell Hill, Texas.

Pawelczik Antoni poszukiwany jest przez swoją żonę, Katarzynę Pawelczik, box 124 Old Mystic, Conn. Kto mi poda jego adres, otrzyma $10 nagrody (14)

☞ G. Zelazny ma paczkę na ekspresie Northern Pacific w Moose Lake, Minn.

Łaszkiewicz Wojciech, rodem z gub. płockiej i mający przebywać w Pittsburg Pa., jest poszukiwany w ważnym interesie przez swego szwagra Fr. Wasiewskiego, 112 Poplar st., Wilmington, Del.

Kobyłecki Jan poszukiwany jest przez swą siostrę, Maryannę Kujawską, box 3, Florida, N. Y., Orange Co.

☞ Geo. Sokołowski (?) ma paczkę na ekspresie U. S. w Grand Rapids, Mich.

Nowiokas Antoni, litwin, mający przebywać w Chicago i pracujący w aptece Kuflewskiego czy Zalewskiego, poszukiwany jest przez Johna Tertel, 713 Tower ave., Superior, Wis.

FARMA. — Jeśli kto chce wydzierżawić farmę bez lub z inwentarzem, niech się zgłosi pod adresem: Michał Junkowski, 1190 W. Diversey st., Chicago, Ill.

Bartłodziej Michał, rodem z powiatu Wiel. Strzelce, Górny Szląsk, przebywający od 40 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez Wawrzyńca Sieradzkiego 841 St. Clair st., Cleveland, O.

KTO SZUKA szczerej i prawdziwej pomocy, a chce odzyskać swą siłę i zdrowie, niech pisze do Prof. J. A. Kuleskiego, generalnego sekretarza, to on przyśle książeczkę, która was pouczy, jak macie zastosować się podług swego zdrowia. Mężczyźni! piszcie zaraz, gdyż to was nic nie kosztuje, a będziecie mieli samopomoc. Pamiętajcie adres: J. A. Kuleski, Box 722, Hartford, Conn. (14)

Nowiny Miejscowe

ANTONI Wiśniewski, rodem z Warszawy, został aresztowany przez swą żonę w W. Pullman, która za nim przyjechała do Ameryki. Niewierny mąż opuścił ją przed dwoma laty i uciekł do Ameryki, udając kawalera. Tutaj ożenił się ponownie, o czem dowiedziała się jego żona w Warszawie.

Zawiedziona kobieta zaczęła korespondować z kilku znajomymi tu w Stanach Zjednoczonych, którzy w końcu donieśli jej, że niegodny mąż znajduje się w Pittsburgu i tam poślubił drugą żonę. Tego było za wiele dla oszukanej kobiety, która pałając zemstą srogą, puściła się w podróż do Ameryki, by tu wytropić i ukarać niegodziwca.

Pieniędzy na podróż dostarczyła jej rodzina, gdyż pochodzi z bogatej i inteligentnej rodziny, lecz gdy w końcu dobiła do Pittsburga dowiedziała się, że jej zacny mąż wyniósł się do Buffalo. Puściła się przeto w jego ślady i przybyła do grodu bawolego, lecz tam po miesiącu poszukiwań dowiedziała się, że ptaszek pofrunął w dalsze strony.

Niczem niezrażona pani W. rozpoczęła systematyczne poszukiwanie, wędrując od miasta do miasta w nadziei odszukania wiarołomcy. Gdy jej radzono nająć detektywów, odpowiedziała, że ona sama chce być detektywem i największą będzie dla niej rozkoszą, gdy odszuka nikczemnika i każe go uwięzić.

Wytrwałość jej w końcu została uwieńczona pomyślnym skutkiem, gdyż po 11-tu miesiącach wędrówki od miasta do miasta dowiedziała się, że jej mąż jest w Joliet, Ill. Gdy tam przybyła, ptaszek się ulotnił do South Chicago, a ztamtąd do West Pullmann.

Pani Wiśniewska przybyła do Chicago i przez tłómacza opowiedziała policyi o swojej doli i natychmiast wydano jej warant na aresztowanie uciekiniera. Pani Wiśniewska podpisała warant z błogim uśmiechem na ustach i oświadczyła, że będzie to najszczęśliwszy dzień w życiu dla niej, gdy stanie oko w oko z łajdakiem, który się zowie jej mężem.

Niewiernego męża czeka surowa kara, która mu się słusznie należy.

W SOBOTĘ wieczorem odbył się wiec narodowy, urządzony staraniem Związku Młodzieży. Wiec odbył się w hali Pułaskiego przy licznym udziale publiczności. Socyaliści chcieli zakłócić spokój na sali, ale zmuszono ich do ludzkiego zachowania się, do czego nigdy nie mogą się przyzwyczaić. Głównym tematem wiecu było obecne położenie w Królestwie Polskiem.

KOMPANIE kolejowe, koncentrujące się w Chicago, mają w tym roku wydać kolosalne sumy na ulepszenie swych linii i na zaprowadzenie większych wygód w wagonach pasażerskich. Następujące sumy wydać mają wymienione kompanie kolejowe:

Pennsylvania	$23.000.000
Baltimore & Ohio	14.000.000
New York Central	20.000.000
Southern Railway	8.000.000
Santa Fe	8.000.000
Southern Pacific	8.000.000
Rock Island System	10.000.000
Norfolk & Western	2.000.000
Erie	16.000.000
Frisco System	2.000.000
Inne koleje	90.000.000

Ogółem 201 milionów dolarów przeznaczono na te ulepszenia. Suma ta świadczy o bogactwach właścicieli kolejowych w Stanach Zjednoczonych.

PORUSZONO znów na północno zachodniej stronie miasta budowę polskiej hali. Myśl dobra i godna pochwały. Zamiast płacić obconarodowcom za wynajmowanie hali na obchody, przedstawienia teatralne i zabawy, lepiej by było mieć własną halę.

Jeżeli hale opłacają się obcym w polskiej dzielnicy, to i polakom by się opłaciła taka hala.

NA POSIEDZENIU rady miejskiej w poniedziałek wieczorem zapadła ważna decyzya w sprawie kolei ulicznych. Moyor Harrison przedstawił na radzie miejskiej rezolucyę, mocą której miasto zrywa z kompaniami tramwajowemi i odwołuje pozwolenie na dalsze prowadzenie tego przedsiębiorstwa. Uchwała przeszła prawie jednogłośnie i całą sprawę oddano do sądu stanowego.

JAN Bryski stawał przed sędzią Caverly w So. Chicago, pod zarzutem lekceważenia ważnego ordynansu miejskiego. Bryski plunął na zabłocony niemiłosiernie chodnik, za to został aresztowany i skazany przez sędziego na zapłacenie dolara kary. Nie pomogło mu tłomaczenie się, że nic nie wiedział o odnośnym ordynansie miejskim, przeciwnie, to tłómaczenie skłoniło prześwietnego sędziego do ironicznego pytania, czy podsądny wie wogóle, że w Chicago znajduje się ratusz?

"O, wiem — odpowiedział Bryski — przyglądałem mu się właśnie dzisiaj i przyznać muszę, że ta chicagoska rudera równie mało mi imponuje, jak wasze mądre ordynanse miejskie, nie pozwalające zanieczyszczać na ulicach waszego błota".

LISTONOSZ Piotr Słomiński, jeżdżący wozem i wybierający listy z puszek, został śmiertelnie pobity przez woźnicę Roberta Johns z pod nr. 119 Center ave.

Słomiński i John zetknęli się wozami w wązkim zaułku i nie mogli się minąć; Słomiński chciał, aby Johns się cofnął wstecz, czego tenże nie chciał uczynić. Od słów przyszło w końcu do bójki, w której Johns porozbijał głowę listonoszowi aż mu czaszka pękła i lekarze orzekli, że nie będzie żył dłużej niż 24 godzin.

Zbrodniczego woźnicę aresztowano i osadzono w więzieniu.

NAJWIĘKSZA w świecie fabryka mebli ma być wkrótce zbudowana w naszem mieście u zbiegu Illinois ulicy i Chicago Canal and Dock Co.

Sam budynek oprócz wewnętrznego urządzenia ma kosztować pół miliona dolarów.

STANISŁAW Osmański w South Chicago powracając do domu ze swoim kuzynem J. Osmańskim bez żadnego powodu wydobył rewolwer i zaczął strzelać na wszystkie strony. — Zwabieni strzałami policyanci aresztowali Osmańskiego, a sędzia Callahan skazał go na zapłacenie $25 kary i koszta za strzelanie w obrębie zabronionym.

Osmański tłomaczył się, że mu się zdawało, iż go ktoś napada i strzelał we własnej obronie.

SZCZEGOLNY powód do bójki wynaleźli Jan Marcin i Franciszek Burbon, zamieszkali w So. Deering.

Otóż Marcin został szczęśliwym ojcem maleńkiej córeczki; chcąc ją przeto dać ochrzcić, zawołał kilku przyjaciół, aby wybrali dla dziewczynki imię. "Przyjaciele" nie mogli się zgodzić na wybór imienia i w końcu dysputując żarliwie na ten temat, nasypali całą kupę kułaków szczęśliwemu ojcu, który się ośmielił sam wybrać imię dla swej córeczki. Gorliwych przyjaciół zawleczono na stacyę policyjną i tam sędzia tak ojca dziewczynki jak i jego najgorliwszego przyjaciela — Burbona, skazał na $10 kary i koszta każdego.

— Największym teatrem na świecie, jest gmach nowej opery w Paryżu. Zajmuje 4.287.000 stóp gruntu i kosztuje sto milionów franków.

Juliusz Verne umiera.

PARYŻ, 21 marca. Juliusz Verne, słynny nowelista francuski, leży na łożu śmierci w mieście Nantes i nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. Liczy on 79 lat.

Prasa warszawska o rozruchach.

WARSZAWA. — Otwarcie i śmiało wystąpił "Kuryer Codzienny" mając najwidoczniej na myśli agitacyę socyalistyczną, zmierzającą do wywołania ruchawki.

"Gdy miejsce spokojnego głosu publicznego, pisze Kur. C. — i odpowiedniej organizoacyi społecznej zajmują tajne odezwy żywiołów przewrotowych, gdy obywatele kraju słyszą tylko ciągłe jakieś głosy z pod ziemi, gdy spokój mieszkańców jest stale zakłócanym przez jakieś tajemnicze podszepty, nie wolno jest milczeć. Nie dziś to dopiero, bośmy słyszeli nie raz już i z ław parlamentu niemieckiego i czytaliśmy z łam pism hakatystów o olbrzymim skarbie narodowym, o amunicyi i wojsku polskiem, przygotowanem w Ameryce, i o wielu innych straszakach. Cóż dziwnego, że dziś, gdy w kraju naszym zaburzenia strajkowe przybrały poważne rozmiary, życzliwi nasi starają się rozdmuchać zarzewie. Dla nich byłoby do życzenia, aby Królestwo Polskie stało się widownią wypadków, dawno przez nich dla własnych ich celów pożądanych.

Prasa polska zakordonowa przestrzega społeczeństwo polskie przed takiemi pokusami, lecz głosy prasy galicyjskiej i poznańskiej nie dochodzą tam, gdzie potrzeba. Naszym więc obowiązkiem powiedzieć głośno, że jako polacy i gorący patryoci pragniemy zapewnienia pomyślności kraju drogą spokojnej i wytrwałej pracy kulturalnej i narodowej, pragniemy gorąco, aby kraj nasz uzyskał jak najwięcej praw niezbędnych właśnie do rozwoju narodowego naszego i dlatego to przestrzegamy przed wszelkiemi krokami nierozważnemi, przed wszelkiemi kuszącemi obietnicami, przed tajemnemi podszeptami, bo one mogą kraj wtrącić w nieszczęście i pogrążyć w ciemności.

Wiele czynnników oddziaływa na to, aby zamącić wodę naszego życia, boć w mętnej wodzie najwięcej ryb wyłowić można, lecz my powinniśmy mieć siłę i odwagę stawić czoło takim usiłowaniom. Nie możemy dopuścić do upadku ducha i nowej bezwładności, które jako proste następstwo nierozważnych czynów owładnąćby mogło nasze społeczeństwo.

Do spokoju wewnętrznego nawołuje również "Goniec", który nawiasem mówiąc, po zmianie redakcyi, z brukowego pisemka zamienił się w poważny, pełen treści i informacyi organ.

"Goniec" zaleca, aby społeczeństwo Polskie w Królestwie wzięło do serca jedną przedewszystkiem radę: zapanować umiejętnie nad swemi władzami umysłowemi i uczuciowemi, być spokojnym.

"Spokój utożsamiony bywa często z brakiem uczuć żywszych lub chęci do czynu, ale to jest niesłusznie. Widzimy przecież często, że ludzie spokojni nadają się najbardziej do życia czynnego, i że biorą gorący udział w sprawach ogólnych. Właśnie może dla tego zetknęli się oni z wymaganiami życia — stali się uważni i cierpliwi. Wszystko bowiem na świecie jest do osiągnięcia, gdy człowiek chce — umiejętnie.

"Chwila dzisiejsza jest niezmiernie skomplikowana i trudna.

Drogi publiczne bądz zrujnowane, bądź zajęte niecierpliwymi podróżnymi, którzy czują, że tylko one prowadzą najprościej do celu. W tej ciżbie, w tym zamęcie kto rychlej dosięgnie upragnionego miasta? Niewątpliwie ten, kto będzie miał krok twardy, pewny i spokojny. Wzrok jasny widzi, że trzeba naprzód iść — więc pocóż tracić zimną krew i w bezładnej plątaninie narażać się na upadek i zwłokę?

Kiedy żywopłoty obcinać?

Przed kilku laty wydał rząd w Kassel rozporządzenie, wskutek którego obcinanie żywopłotów w miesiącach wiosennych i letnich zabronionem zostało. Tak samo uczyniono w Darmsztadzie, gdzie rozporządzono, że żywopłoty należy od 1 sierpnia do 1 marca obcinać, aby uchronić gniazda rolnictwu pożytecznych ptaków. Rozporządzenie kończy się tą uwagą, że chociaż właścicielowi prywatnemu zakazane być nie może, aby żywopłot obcinał od 1 marca do 1 sierpnia, przecież pouczyć tegoż przez publiczne ogłoszenie należy, aby się zastosował w interesie rolnictwa do tego rozporządzenia i obcinał swój płot od 1 sierpnia do 1 marca, ale nie odwrotnie.

Nagrobek ślusarzowi.

Położon jest w grób ten cichy
Slusarz, co robił wytrychy.
Gorzkie łzy na grobie leje
Żona wierna i złodzieje.

Kopka Józef rodem z powiatu trockiego gub. wileńskiej, poszukiwany jest przez swą żonę Marcelę Kopka, 205½ St. George st., St. Louis, Mo.

Ostatnie Wiadomości.

WYBORG, 22 marca. — Wczoraj został śmiertelnie postrzelony gubernator finlandzkiej prowincyi Wyborg, Miasorodow; zamachu dokonał 15 letni młodzieniec w rezydencyi gubernatora.

PETERSBURG, 22 marca. — Rząd ma nadać Polsce i Finlandyi samorząd. Obiecanki to wczesne. Carowie nie są tak skłonni do ustępstw wolnościowych. Przyjdzie i na to czas, że ustąpić będą zmuszeni. Tylko pracujmy zgodnie.

DES MOINES, Ia., 22 marca. — Nieznani rabusie wykoleili pociąg około Homestead i uciekli, nie zabierając się do rabunku. Sześć osób zostało pokaleczonych.

PETERSBURG, 22 marca. — Rząd niemiecki starał się o pozwolenie na wkroczenie do Królestwa Polskiego na wypadek powstania. Złodziejski plan prusaków odrzucono bez debat na radzie koronnej.

TOKIO, 22 marca. — Trzy mile na południe od wyspy Iwo utworzyła się nowa wyspa wskutek wybuchu wulkanu. Wyspę nazywano Nushima. Powierzchnia jej wynosi 2 i trzy czwarte mili kwadratowej.

WARSZAWA, 22 marca. — Ktoś z okna rzucił bombę na oddział huzarów, z których 8 zostało zabitych i kilku ranionych.

W Łodzi wybuchł ponownie strajk w kilku fabrykach. Jeden z urzędników policyi został śmiertelnie postrzelony.

W Mitawie, Kurlandyi, zastrajkowano w kilkunastu fabrykach, przyczem przyszło do zaburzeń ulicznych.

WASHINGTON, 22 marca. — Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał urzędową notę Wenezueli, z żądaniem natychmiastowego załatwienia rachunków z państwami zagranicznemi. W przeciwnym bowiem razie grozi Wenezueli blokada portów.

BOSTON. Mass, 22 marca. — Pastorowie kościołów angielskich nie przyjęli ofiarowanych $100.000 przez Rockefellera na misye. Pastorowie odmówili dlatego, że uważają milionera za grzesznika, którego dar nie byłby przyjemnym Bogu.

Szczęśliwy spadkobierca.

Policyant Jeremiach Barber, który od czterech lat służy w tutejszej policyi, przed kilku dniami po bardzo znojnym dniu z powodu panującego strajku, odpoczywał na stacyi. Nie był od czterech dni w domu, dla braku czasu. W tem przybyła do niego żona i przyniosła mu list, oznajmujący, iż pewien wuj w Kalifornii umarł, i pozostawił mu majątek w sumie $200,000. Małżonkowie uściskali się i serdecznie im winszowano. Barber pozostał w służbie, a żona powróciła do domu. O północy jednakowoż przybyła doróżka i przyniosła depeszę, donoszącą, że inny kuzyn policyanta, w Ramsgate w Anglii również umarł i zapisał mu w testamencie $100,000.

Ofiary na Pomnik Kościuszki w Washington D. C.

Jos. Liberko Winona Minn.	25
Zkolektował na weselu u Fr. Kurowskiego w Stanisławowie Marcin Pietruszewski Florida Minn.	2.70
John Bratkowiak Kenosha Wis	10
Skolektował Pan Jan Zaremba Clipper Wash.	3.00
Jan Pokrowski E. Cambridge Mass.	50
St. Jaksina Canton Mass.	1.00
Fr. Janulewicz Chestnut Mount	1.00
Adalbert Barzyk Detroit Mich.	50
Antonina Barzyk " "	25
Marya " " "	25
Adelaida " " "	20
Gabryel " " "	20
Edward " " "	20
Henryk " " "	20
Aurelia " " "	20
Razem	$10.55

— Do „Gazety Polskiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D.C.

Pieniądze w sumie $10.55 oddane są Komitetowi Centralnemu.

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską $403.72.

Uwaga. Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

Iskry Telegraficzne

— Na obchodzie 100 rocznicy urodzin nauczyciela śpiewu i wynalazcy laryngoskopu Manuela Garcii, który odbył się w Londynie, sędziwemu solenizantowi doręczono różne wspaniałe odznaczenia od kilku monarchów. Jest on Hiszpanem z pochodzenia.

— Pruskie ministreryum spraw wewnętrznych rozporządziło, że na przyszłość tacy tylko emigranci z Rosyi przez pruską granicę zostaną przepuszczeni, którzy posiadają paszport rosyjski, bilet kolejowy do miasta portowego, list okręgowy i $100.

— Dwaj bracia Kozłowicze Antoni i i Edward, pracujący w kopalni węgla w Sykesville w Pennsylwanii, zabici zostali wskutek eksplozyi gazów.

— Krążownik amerykański Colorado otrzymał rozkaz wyruszenia z Hampton Roads do Pensacola i panuje mniemanie, że przeznaczony jest do udania się w razie potrzeby do Wenezueli.

— W Milwaukee w niedzielę panowała śnieżna zawierucha do tego stopnia, że utrudnioną została komunikacya tramwajowa i kolejowa.

— Około 2000 właścicieli realności w Brooklynie zaskarżyło miasto New York o odszkodowania za szkody zrządzone przez powodzie w skutek niedostatecznej kanalizacyi.

— W Filadelfii wpuszczono w niedzielę na morze nowy krążownik "Washington" pośród zwykłych ceremonii.

— Na rozkaz cara zarządzono przegląd kolonii potrzebnych do mobilizacyi w 2 dystryktach dywizyi w Odessie, Warszawie i Moskwie.

— W Moskwie aresztowano około 300 osób podejrzanych o związki z rewolucyjną partyą w Londynie. Znaleziono dużo bomb, maszyn piekielnych i broszur.

— Sąd wojenny w Peterburgu ogłosił wyrok w sprawie wystrzału kartaczami w dniu Jordanu. Uznano wszystkich niewinnymi spisku, ale za niedbalstwo został skazany kap. Dawido i porucznik Kurzew na wygnanie z armii [illegible] i 5 miesięcy więzienia w twierdzy [illegible] kilku innych należących do bateryi na mniejsze kary.

— Słychać, że układy japońskiego rządu z bankami berlińskimi w sprawie pożyczki 5 procentowej zbliżają się ku końcowi. Wysokość pożyczki niewiadoma.

— Nowy wybuch Wezuwiusza wywołał zaniepokojenie.

— W całej Francyi rozpoczęła się gwałtowna agitacya przeciw piciu wina i wódki, a celem nowego stowarzyszenia cały kraj obejmującego będzie wychowanie młodzieży w tym kierunku, ażeby w ogóle żadnych trunków nie piła.

— W Meksyku utworzył się trust mięsny i w ostatnim tygodniu podwyższył ceny mięsa o połowę dotychczasowej ceny. Wskutek tego biedni ludzie absolutnie nie są wstanie jeść mięsa chociażby raz w tydzień.

— W Nowym Yorku zawaliło się pięć domów nowo zbudowanych.

Od Wydziału Wykonawczego.

Wydział wykonawczy ogłasza sprawozdanie w sprawie Domu emigracyjnego w New Yorku pod wezwaniem św. Józefa. Za sprawozdania tego widzimy, że nie dobór za rok 1904 wynosi $1.578.78, rozchód w lutym b. r. $442.02, razem niedobór $2.020.50; z czego spłacono w lutym $1.547.08, pozostaje długu $473.72.

Wydział Wykonawczy uprasza o dalsze ofiary na ręce Wydziału Wykonawczego, 540 Noble str., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

2 Adamajtis K	270 Michalski T
3 Adamczyk J	277 Miskowicz F
4 Adamczyk P	284 Mrowicz I
10 Babiarz S	287 Nowaczyński J
13 Balkiewicz M	288 Napan J
14 Barciak M	295 Nurkowski B
17 Bednarz A	296 Olkiewicz T
20 Be dusz J	300 Osowski A
21 Berkowicz M	301 Ostroski A
32 Borowski J	303 Pachowski W
40 Bubicz J	305 Pająk W
45 Bylina J	310 Pawlaszek A 2
52 Cichocki A	311 Pawlikowski J
53 Ciernak W	323 Powrozek J
54 Cieślak J	324 Powrozek S 2
56 Ciszek A	326 Prowucki J
64 Cytrowski W	333 Puszczyńska A
76 Drociński T	334 Pytrowski W
80 Dudek J	350 Rogowska W
81 Dudek J	357 Rozkowski J
82 Dzigilewski A	360 Rumanoski B
104 Gajda A	361 Rura P
107 Gawlik P	365 Ryba S
113 Głogowski J	366 Sawicki S
117 Gomoliński S	386 Sikorski B 2
118 Górski J	396 Sokołowski J
119 Grabowska B	411 Stojak W
124 Gruziński F	412 Stopka F
154 Janiczak J	413 Stawik Z
156 Janik J	420 Strykowicz F
159 Jarek W	422 Sula J
161 Jeleń J	427 Szacik K
168 Kapłan M	429 Szczotka A
169 Kapłan J	434 Szpak J
175 Kiliński S	450 Urban W
179 Klasawski M	462 Wdowiak A
195 Kolasiński M	467 Werba J
196 Kolnik J	472 Wilk M
198 Konieczna K	475 Wolnoski K
207 Kraszewski A	476 Wojtas W
211 Krygoski J	477 Wojtusiak J
212 Krzysko W	478 Wozal J
216 Kudełko F	479 Wolińska E
223 Kurtyka J	481 Woźniewski G
236 Lenkiewicz M	483 Wrona A
243 Lisewska L	485 Zając S
251 Machowska D	486 Zając M
253 Machciński S	489 Zalesiński T
257 Malnta J	491 Zaworski F
262 Markowicz M	492 Zdrojkowski F
266 Mazur M	496 Zielonka A
267 Melnikhowicz J	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 22 marca 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.50
Twarda patenta	5.40
Straights	4.80—4.90
Czysta	3.70—6.90
Miękka zimowa patenta	5.10—5.[illegible]
Twarda zimowa patenta	4.65—4.80
Żytnia	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	77
No. 3 czerwona	1.15—1.17
No. 3 twarda	1.16—113
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.08—1.09
No. 4	83—1.05
Północna	1.17
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40—41
No. 4	45—46
No. 3	46—47
No. 3 biała	45¾
No. 3 żółta	46—46¾
Jęczmień	44
OWIES (buszel)	
No. 2	32
No. 2 biały	33
No. 3	32
No. 3 biały	32¾
No. 4 biały	32
Standard	31½—33
ŻYTO	
No. 2	81½—82½
No. 3	81
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.59
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	30
Firsts	29
Seconds	24
Dairies	28
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11½
Indyki	14—15
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	13½
Gęsi za tuzin	6.00—10.00
Zające	50—2.77
KARTOFLE (buszel)	26 3[illegible]
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta tona	4.50—7.0[illegible]
OWOCE	
Jabłka (buszel)	
Cytryny (pudło)	
Banany (pęk)	55
BAWEŁNA:	
Styczeń	6.9[illegible]
Luty	6.9[illegible]
Marzec	7.00—7.07
Kwiecień	7.08—7.15
Maj	7.11—7.18
Czerwiec	7.16—7.28
Lipiec	7.22—7.25